



Julianna Morris



Marzenie szejka

PROLOG

Bank spermy?

O, Boże.

Kane Haley masował opuszkami palców boleśnie pulsujące skronie i po raz setny zastanawiał się, która to kobieta zatrudniona w firmie jest z nim w ciąży.

W życiu nie spodziewałby się takiego problemu. Oddał swoje nasienie tylko dlatego, że chciał pomóc przyjacielowi, a teraz ponosił konsekwencje swego dobrego uczynku. Zdążył już wyładować gniew na pracownikach Lakeside Reproductive Clinic, którzy popełnili niewybaczalny błąd, lecz na samą myśl o tym, co się stało, znów poczuł przyływ irytacji.

Bardzo nam przykro, panie Haley, ale nie możemy ujawnić tożsamości kobiety. Obowiązuje nas tajemnica zawodowa. Musimy zapewnić przyszłej matce spokój.

Spokój.

A co z jego spokojem? Z jego prawami? Dzięki wyrafinowanej medycznej procedurze miał zostać ojcem, a nawet nie wiedział, kim jest matka dziecka. Oczywiście zlecił swemu prawnikowi zbadanie tej sprawy, lecz ilekroć pomyślał o ewentualnych możliwościach, odchodził od zmysłów. W Kane Haley Inc. pracowało sporo kobiet w odpowiednim do macierzyństwa wieku. Z listy na pewno mógł skreślić Sharon Waterton, jedną z młodszych księgowych, która niedawno wyszła za mąż za ich klienta, Jacka Watertona. Jennifer Holder co prawda też była w ciąży, ale termin się nie zgadzał. A co do Lauren Mitchell, to wcale nie wiadomo, czy w ogóle spodziewa się dziecka. Jeśli więc nie Sharon, nie Jennifer ani nie Lauren, to która?

Kane westchnął ciężko i otworzył górną szufladę biurka, wyjął buteleczkę z aspiryną i łyknął dwie tabletki. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że na świecie jest tyle ciężarnych kobiet. A niech to!

I że aż tyle pracuje w Kane Haley Inc.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Masz dzisiaj czas?

- Na co? - Dwudziestosiedmioletnia Julia Parker z uśmiechem spojrzała na zaaferowaną Maggie Steward, asystentkę prezesa.

- Po południu przyjeżdża nowy dyrektor finansowy, Raul Oman. Spotkałaś go w zeszłym roku na konferencji w Waszyngtonie, pamiętasz? Kane ma jakieś zebranie i pyta, czy mogłabyś oprowadzić pana Omana po naszej firmie.

Raul Oman.

Julia poczuła, że blednie. Istotnie, poznała szejka Raula Omana. I z pewnością nigdy go nie zapomni. Na samą myśl o nim Julia odruchowo dotknęła dłonią brzucha. Dręczące ją poranne mdłości znów dały o sobie znać, więc zrobiła kilka głębokich wdechów, usiłując zapanować nad wyskokami żołądka i uspokoić szaleńczo bijące serce.

- Kojarzysz, o kim mówię, prawda? - dopytywała się Maggie.

- Eee... tak. - Julia przełknęła ślinę i potrząsnęła głową, usiłując wziąć się w garść. Nie przypuszczała, że jeszcze kiedykolwiek spotka Raula. I to nagłe poczucie winy!

- Jakież problemy z...? - Maggie zerknęła na lekko zaokrąglony brzuszek Julii.

- Nie, skądże - pospiesznie zapewniła Julia.

Wiedziała, co koleżanka ma na myśli; dziecko miało sporą niedowagę. Mimo że był to siódmy miesiąc ciąży, Julia niewiele przytyk i luźne swetry doskonale to tuszowały. Co prawda nie czuła się dobrze, lecz o tym wolała nie rozmawiać. Zwłaszcza że za plecami Maggie dostrzegła Kane'a Haleya. Stał w drzwiach swego gabinetu i przyglądał się jej bacznie. Zauważyła, że od jakiegoś czasu zachowywał się dziwnie, ale w końcu jako szef własnej firmy mógł robić, co mu się żywnie podoba.

- Naturalnie chętnie pokażę panu Omanowi nasze włości - powiedziała, błyskawicznie zdejmując dłoń z brzucha. Następnie odwróciła się na pięcie, poszła do swego pokoju i przez kilka minut siedziała przy biurku, zastanawiając się, jaką taktykę obrać.

Jej plany już dzisiaj prawdopodobnie wezmą w łeb, a ona w żaden sposób nie mogła temu zaradzić.

Gdy zabrzączał telefon, z ulgą odsunęła lunch - mleko i paczkę krakersów - i podniosła słuchawkę.

- Tak?

- Mówi Trudy z recepcji. Miałam zadzwonić, gdy przyjdzie pan Oman.

Niech to lichy.

- Dziękuję, Trudy. Już idę.

- Zaraz przekażę wiadomość panu Omanowi, panno Parker. To będzie miły dzień, prawda?

W głosie Trudy brzmiał niekłamany zachwyt, co Julii bynajmniej nie zdziwiło. Na widok szejka Raula Omana każda dziewczyna dostawała wypieków. Ten facet emanował wprost seksapilem, o jakim niejednen gwiazdor filmowy mógł tylko marzyć.

Julia zerknęła do lusterka i przyglądała niesforny kosmyk włosów. Nie dlatego, że zależało jej na atrakcyjnym wyglądzie; chciała tylko, jak prawdziwa profesjonalistka, wyglądać schludnie i elegancko.

Wysiadając z windy na parterze, już z daleka dostrzegła Raula. Na widok jego ciemnych włosów znów poczuła dziwne drżenie w okolicach żołądka i musiała przygryźć wargi, żeby stłumić kolejną falę mdłości.

- Witam w Kane Haley Inc., szejku Omanie - powiedziała zadowolona, że zdołała zapanować nad głosem. Raul odwrócił się z wdziękiem dzikiego kota.

- Jak pani wie, panno Parker, w Stanach nie używam tytułu - przypomniał, unosząc brew.

Owszem, wiedziała. Ale wiedziała również i to, że Raul jest i zawsze będzie członkiem rodu panującego w szejkanacie Hasan... oraz ojcem jej dziecka. I to ostatnie najbardziej ją rozstrajało. A może również i to, że pamiętała, jak Raul na nią działał? Podczas ich krótkiego, lecz namiętnego romansu bardzo starała się, by sytuacja nie wymknęła się jej spod kontroli, ale gdy tylko znalazła się w sypialni, sama nie wiedziała, kiedy poddała mu się bez reszty. Na wspomnienie tamtych upojnych chwil zacisnęła usta. Rzeczywiście, doświadczyła nadzwyczajnych rozkoszy, ale przyjemność to przecież nie wszystko. A Raul udowodnił, że mężczyzna jego pokroju, na dodatek pochodzący z królewskiej rodziny, nie umie traktować kobiety jako kogoś równego sobie. Nawet w najbardziej intymnych okolicznościach.

- Pan Haley jest na zebraniu. Mam go zastąpić.

- Wiem. - Raul z uśmiechem skinął głową. - Sam poprosiłem, abyś go wyręczyła.

- Ach tak.

Płomień, który zobaczyła w jego ciemnych oczach, pozbawił ją złudzeń - Raul nie zapomniał tamtych chwil. Szejk Oman niewątpliwie pamiętał wszystko. I teraz subtelnie przypominał, że to ona zerwała. A podobno mężczyźni, i to bez wyjątku, wolą przelotne romanse? Julia nie była wprawdzie najbardziej doświadczoną kobietą świata, lecz z własnych obserwacji wiedziała, że żaden z nich nie marzy o zobowiązaniach.

- Kane nie miał pojęcia, że ty i ja... się znamy - mruknął Raul. - Sądziłem, że wspomniałaś mu o mnie.

Kątem oka Julia zauważyła, jak Trudy szepcze: „O, mój Boże, pani go zna?”. Recepcjonistka sprawiała wrażenie bardziej podekscytowanej i rozmarzonej niż zwykle. Wszyscy wiedzieli, że uwielbia romanse i wszelkie biurowe ploteczki, lecz na szczęście nigdy niczego nie powtarzała.

- Kane jest prezesem firmy i rozmawiamy wyłącznie na tematy służbowe. - Julia nigdy nie była aż tak skrepowana, jak właśnie teraz. - A już z pewnością nie plotkuję o ludziach, których poznaję... na konferencjach.

- Hmm...

Julia dostrzegła w oczach Raula szelmowski błysk, ale nie mogła w żaden sposób zaprotestować. Dobrze pamiętała, że spojrzeniem potrafił powiedzieć często więcej, niż inni ludzie słowami. Teraz najwyraźniej śmiał się z jej prób udawania, że nic ich nie łączyło.

- Może zaczniemy? - zaproponowała jakby nigdy nic.

- Oczywiście.

Odwróciła się i zaczęła wyjaśniać, co znajduje się na trzech piętrach biurowca, zajmowanych przez Kane Haley Inc., choć dobrze wiedziała, że Raul nie zdecydowałby się na przyjęcie stanowiska dyrektora finansowego, nie zbadawszy wcześniej kondycji całej firmy. Na samą myśl o tym uśmiechnęła się. Z pewnością Kane rozmawiając z Raulem, czuł się tak, jakby to on starał się o pracę, a nie na odwrót. Ale na pewno zdawał sobie sprawę z nadzwyczajnych kwalifikacji Raula, który jak mało kto nadawał się do objęcia stanowiska dyrektora finansowego.

Wielka szkoda.

Skończyli obchód czternastego piętra i Raul skierował się na schody. Julia nie mogła zdradzić, że lekarz zakazał jej takiego wysiłku, wyjaśniła więc, że klatka schodowa to droga ewakuacyjna, używana wyłącznie w przypadku zagrożenia, i przywołała windę. Zazwyczaj nie paplała jak najęta, lecz malujące się w oczach Raula rozbawienie wyraźnie ją wytrącało z równowagi. A wspomnienia o gorącym romansie dodatkowo ją rozstrajały.

Gdy tylko drzwi windy zasunęły się bezszelestnie, Raul wcisnął przycisk „Stop”.

- *Bien-aimée* - zamruczał zmysłowo. - Minęło tyle czasu, odkąd...

- Wcale nie tak dużo. - Julia poczuła, że jej serce na moment się zatrzymało. - Jakieś dwa lub trzy miesiące - dodała sztucznie lekkim tonem, jakby zupełnie nie

pamiętała, kiedy ostatnio się widzieli. A przecież dziecko, które nosiła pod sercem, było żywym dowodem upływających tygodni.

- Ponad sześć - poprawił Raul. - Czerwiec był pięknym miesiącem w stolicy twego kraju.

- Lepiej jedźmy, bo ktoś gotów pomyśleć, że winda się zepsuła.

- Och, ludzie zawsze sądzą, że windy są powolne.

- Raul... - powiedziała wyraźnie zirytowana.

- Julia - odparł, przedrzeźniając ją żartobliwie. - Miło się przekonać, że nadal pamiętasz, jak mi na imię.

- Pamiętam - mruknęła, czując na twarzy ciepło rumieńca.

- Ja też. Pamiętam wiele rzeczy, Julio.

- Przestań - syknęła, gdy pogłaskał ją po policzku. - To był tylko uroczy, lecz przelotny romansik. - Dręczona poczuciem winy, niemal dławiała się tymi słowami. Owszem, od początku chciała traktować ich znajomość jako jednorazową przygodę, ale dołożyła przecież wszelkich starań, aby zająć w ciążę.

To była jej ostatnia szansa na macierzyństwo.

Julia przygryzła wargę. Zasługiwała na trochę bólu. Tak naprawdę, Raul nie był jej ostatnią szansą, lecz gdyby czekała dłużej, mogłaby nigdy nie mieć dziecka. Endometrioza w większości przypadków powoduje bezpłodność. Julia dowiedziała się o swoim schorzeniu tuż przed wyjazdem na konferencję i poznawszy Raula, natychmiast uznała to za prawdziwe zrzędzenie losu.

- Ty postanowiłaś, że więcej się nie spotkamy.

Niewątpliwie jej decyzja musiała Raula rozgniewać Julia bez trudu mogła go sobie wyobrazić w roli stanowczego króla pustynnego państewka, a taki człowiek z pewnością wolałby sam zerwać z kobietą, zamiast podporządkować się jej woli. O wszystkim zawsze sam decydował i właśnie dlatego Julia nie chciała, aby miał jakiś wpływ na życie jej dziecka. Wystarczy, że sama przez długie lata musiała tańczyć tak, jak zagrał jej ojciec, amerykański oficer, człowiek bumpy i nie znoszący żadnego sprzeciwu. Co prawda nie wszyscy mężczyźni, których znała, uważali się za

władców świata tylko dlatego, że natura dała im specyficzny zestaw chromosomów, ale apodyktyczny charakter zawsze mógł się ujawnić dopiero po pewnym czasie.

- Raul, jedźmy na górę. - Spróbowała zdjąć jego dłoń z przycisku.

Bezskutecznie.

- Powinniśmy porozmawiać. - Obserwując malującą się na twarzy Julii grę uczuć, Raul zastanawiał się, dlaczego tak zdecydowanie zakończyła ich krótki romans. Nadal go fascynowała i nawet teraz, chociaż byli ze sobą zaledwie kilka minut, czuł, że jego ciało gwałtownie reaguje na jej bliskość. Nie chciał jeszcze opuszczać windy, by pracownicy Kane Haley Inc. nie zorientowali się, jakie wrażenie wywiera na nim ich koleżanka.

- Nie mamy o czym rozmawiać - parsknęła Julia.

Raul patrzył na nią z podziwem. Julia zawsze była wspaniała, lecz po raz pierwszy widział ją rozgniewaną. Jej włosy i oczy lśniły jak czyste złoto, jedwabista cera lekko się zaróżowiła, przyspieszony oddech sprawił, że piersi, które tak bardzo przypadły Raulowi do gustu, wydawały się jeszcze bardziej kuszące. Odetchnął głęboko, usiłując zapanować nad ogarniającym go pożądaniem.

- Naprawdę, Julio? Może więc chociaż wyjaśnisz, dlaczego dałaś mi zły numer telefonu?

- Zły? - Spuściła wzrok.

- Nie udawaj zaskoczonej. Wprawdzie pani z pralni była szalenie miła, ale chciałem porozmawiać nie z nią, tylko z tobą.

- Mogłeś zadzwonić do informacji i poprosić o mój numer.

- Zrozumiałem, że nie życzysz sobie utrzymywać ze mną kontaktów, więc uszanowałem twoją wolę, ale teraz się zastanawiam, czy była to słuszna decyzja.

Usiłujesz mnie spławić, Julio.

- Powiedziałaś ci...

- Tak, powiedziałaś mi wiele rzeczy. - W głosie Raula zabrzmiała wyraźna nuta zniecierpliwienia. - Niektóre jednak postanowiłem zignorować.

- To przejaw arogancji.

- A nie tego spodziewałaś się po szejku? Arogancji odziedziczonej po królewskich przodkach?

- To nie królewska krew czyni z ciebie aroganta, tylko... - Julia raptownie urwała; już i tak palnęła zbyt wiele.

- Nie masz wysokiego mniemania o mojej płci.

- Nie chodzi o twoją płć. Pod pewnymi względami jest ona imponująca.

Julia przelotnie zetknęła na jego podbrzusze, a Raul znów poczuł przypływ pożądania.

Julia była niezdolna.

Ale i rozkosznie ekscytująca.

W dawnych czasach w szejkanacie Hasan taka kobieta przynosiłaby hańbę mężczyźnie, lecz obecnie panowały tam inne stosunki. Już lata temu dziadek Raula przyznał kobietom prawo wyrażania własnego zdania. Co nie zawsze zresztą było przyjemne.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego zależało ci tylko na przelotnej przygodzie. To raczej nie w twoim stylu.

- Przeciwnie.

- Nie jesteś kobietą rozwiązłą, *chère*.

- Przestań używać tych francuskich słówek.

Raul uśmiechnął się. Wyrażanie czułości po francusku miał poniekąd we krwi. Chociaż jego babcia spędziła w Hasanie dużo więcej lat niż w swojej ojczyźnie, to jednak pozostała stuprocentową Francuzką. Dzięki babci Raul mówił w jej ojczystym języku już od wczesnego dzieciństwa; imię zresztą też odziedziczył po europejskich przodkach.

- Julio, to oczywiste, że nie skaczesz z kwiatka na kwiatek. Znam się na tym.

- Nie bądź śmieszny. Nie masz zielonego pojęcia ani o mnie, ani o moim życiu seksualnym.

- Nieprawda. Mężczyzna zawsze wyczuje, że ma do czynienia z kobietą, która dawno z nikim nie była. Jej ciało reaguje z pewnym wahaniem, gdy on...

- Och, już dobrze, dobrze - mruknęła, nie miała wątpliwości, że jest czerwona jak burak. Raul był zbyt dobrym kochankiem, by nie zorientować się, że od dawna żyła w celibacie. Natychmiast zacząłby podejrzewać, że to jego dziecko. I co wtedy? Może najlepiej od razu wyznać mu prawdę? Albo rzucić pracę i wyjechać z miasta. Nie wiadomo, co lepsze.

Julia westchnęła. Lubiła swoją pracę w Kane Hale Inc. i wykonywała ją bez zarzutu. Jej dział doradztwa ubezpieczeniowego rozwijał się w oszałamiającym tempie, miała wysoką pensję i grono dobrych przyjaciół. Żaden wyjazd nie wchodził więc w grę, zwłaszcza teraz, gdy spodziewała się dziecka.

- Masz rację. - Z twarzy Raula nagle znikł wyraz arogancji, a dłoń zsunęła się z przycisku blokującego windę. - Ludzie rzeczywiście zaczną się zastanawiać, co dzieje się z windą.

W tej chwili Julia nie była w stanie wyczytać niczego z miny Raula. Spoglądał na nią tak obojętnie, jakby przed chwilą gawędzili na przykład o walorach odżywczych, powiedzmy, sałatek z pobliskich delikatesów. I jak tu zrozumieć takiego mężczyznę?

Pospiesznie wcisnęła przycisk z numerem piętnaście. Zazwyczaj chodziła po schodach, żeby mieć więcej ruchu, ale teraz dziecko było najważniejsze, więc ściśle przestrzegała zaleceń lekarza. Narzuciła sobie bardzo spokojny tryb życia i starała się jeść jak najwięcej - to znaczy tyle, ile gotów był przyjąć jej zbuntowany żołądek.

Przechadzka po piętnastym piętrze minęła bez zbędnych atrakcji, na szesnastym Raul nadal nie poruszał tematów natury osobistej. Mijając drzwi swego pokoju, zdziwiona Julia dostrzegła prezesa. Stał przy jej biurku i z wielką uwagą wpatrywał się w blat.

- Kane, coś nie tak?

- Zebranie właśnie się skończyło. Jak wrażenia, Raul?

- Panna Parker udzieliła mi wyczerpujących informacji.

- Hmm... To dobrze. Eee... bardzo dobrze.

Raul uniósł brwi. Pierwszy raz widział Kane'a takiego rozkojarzonego, a znali się już przecież kilka lat. Można by powiedzieć, że łączyła ich przyjaźń. Gdy z Kane Haley Inc. odszedł dotychczasowy dyrektor finansowy, Kane natychmiast zadzwonił do Raula, by zaproponować mu to odpowiedzialne stanowisko.

A on je przyjął.

Raul zerknął na stojącą obok niego kobietę. Tak naprawdę zrobił to głównie ze względu na nią. Fascynowała go, intrygowała i... irytowała. Z jednej strony doceniał fakt, że nie usiłowała związać się z nim na dłużej, z drugiej jednak intrygowało go, dlaczego tak zdecydowanie doprowadziła do szybkiego zerwania. W ogóle tego nie pojmował. Czyż kobiety nie myślą tylko o tym, by za wszelką cenę złapać faceta i zatrzymać go przy sobie na zawsze? Przynajmniej tak zachowywały się te dziewczyny, z którymi swatała go matka, dosłownie paliły się do wszystkiego, co mógł im przynieść mariaż z księciem, czyli do bogactwa, władzy, uprzywilejowanej pozycji w społeczeństwie, tytułu księżniczki. A w jego kraju księżniczki szanowano i chroniono. Żaden paparazzi nie miał czego szukać w Hasanie; żądny sensacji ciekawski natychmiast zostałby potraktowany przez wszystkich mieszkańców jak niepożądany intruz.

Julia odchrząknęła, najwyraźniej nieco zakłopotana z powodu przedłużającego się milczenia.

- Kane, na pewno chcesz omówić różne sprawy z panem Omanem, wróć więc już do swoich obowiązków, dobrze?

Kane popatrzył na nią jakoś dziwnie.

- Jak się ostatnio czujesz, Julio?

- Bardzo dobrze - zapewniła, trochę zaskoczona jego pytaniem.

- Podobno miałaś problemy żołądkowe...

Drgnęła i odruchowo dotknęła dłonią brzucha.

- Eee... tak, raz lub dwa. Trochę przesadziłam z ucztowaniem w Boże Narodzenie, ale już wszystko w porządku, chociaż przybyło mi chyba parę kilogramów.

Raul zupełnie nie rozumiał, o co chodzi przyjacielowi. Owszem, należy interesować się zdrowiem pracowników, ale bez przesady, Zresztą już na pierwszy rzut oka widać, że Julia jest zdrowa. Fakt, nieco utyła, ale z tymi krągłościami, choć ukrytymi pod luźnym, kaszmirowym swetrem, wyglądała jeszcze bardziej kusząco.

Raul nie mógł pojąć, dlaczego kobiety z Zachodu tak bardzo przejmują się swoją wagą. Julia byłaby cudowna nawet wówczas, gdyby przybyło jej ze trzydzieści kilo. A może problem w tym, że to mężczyźni z Zachodu nie potrafią docenić piękna dojrzałego, bujnego ciała? Ameryka to dziwne miejsce. W ciągu trzydziestu sześciu lat swego życia Raul wielokrotnie bywał w Stanach, przyjeżdżając tu na dłużej lub krócej, a mimo to nadal nie do końca rozumiał ten wielki kraj.

- Zobaczymy się więc wieczorem - zwrócił się do Julii. - To miło, że masz ochotę zapoznać mnie z urokami chicagowskiej kuchni, którą tak chwaliłaś.

Julia gniewnie przymrużyła oczy. Nie zamierzała pozwolić Raulowi tak bezczelnie nią manipulować. Co prawda wolałaby nie wykręcać się sianem w obecności prezesa firmy, ale przecież nie mogła iść na tę kolację. Raul był zbyt natarczywy, widać koniecznie chciał się dowiedzieć, dlaczego po konferencji tak szybko wyjechała z Waszyngtonu.

- Wspaniały pomysł - oświadczył Kane, zanim zdążyła odpowiedzieć. - Ale oboje będziecie moimi gośćmi.

Co takiego?

Julia zerknęła na Raula; był równie zaskoczony, jak ona. Nie miała pojęcia, dlaczego Kane tak się wprosił. Chyba że chciał na prywatnym gruncie pogadać ze starym przyjacielem. Może i tak.

- Przykro mi, ale właśnie sobie przypomniałam, że już jestem umówiona. Zresztą beze mnie na pewno będzie wam weselej.

- Nie - zaprzeczyli zgodnie obaj mężczyźni.

- Musisz iść ze mną - dodał Raul. - Mamy sobie tyle do powiedzenia.

Podzielimy się nowinami.

Nowinami? Wykluczone, żeby z nim poszła. Jediną nowinę, którą znała, zamierzała zachować w ścisłej tajemnicy. Raul był człowiekiem niezwykle dumnym i gdyby się dowiedział, że wykorzystała go jako dawcę spermy, z pewnością wpadłby w straszny gniew. I miałby do tego święte prawo.

Julia znów poczuła dławiące w gardle poczucie winy i niespokojnie się poruszyła.

- Może kiedy indziej - wybąkała. - Na dziś mam inne plany.

- Zmień je, proszę - wycedził przez zęby Kane, a na jego twarzy znów pojawił się ten sam dziwny wyraz. - Nie sądzisz, że powinniśmy odpowiednio powitać w Chicago naszego nowego dyrektora finansowego?

- Tak, ale...

- Uznam to za przysługę.

Ładna przysługa. Taka, o którą prosi prezes firmy, czyli coś w rodzaju propozycji nie do odrzucenia.

- Więc dobrze - niechętnie zgodziła się Julia. - Ale teraz muszę już iść... powinnam coś sprawdzić z panią Steward. - Był to wyspany z palca pretekst, ale tylko dzięki niemu mogła opuścić, swój własny zresztą, pokój.

- Zaczekaj. - Kane chwycił paczuszkę leżącą na jej biurku. - Wyglądasz trochę blado, więc lepiej to weź. A z tobą, Raul, spotkajmy się w twoim nowym gabinecie za jakieś, powiedzmy... piętnaście minut, dobrze? - I Kane wyszedł na korytarz.

Julia zacisnęła palce na paczce krakersów, które usiłowała zjeść na lunch. Dlaczego Kane tak bardzo troszczy się o jej samopoczucie?

- Rozumiem, że wolałabyś zachować nasz związek w tajemnicy? - Głos Raula przywołał ją do rzeczywistości.

- Nie ma żadnego naszego związku - odparła, ostentacyjnie wznosząc oczy do nieba.

Raul podszedł do drzwi. Gdyby chodziło o inną kobietę, uznałby sprawę za zakończoną, ale Julii nie mógł zapomnieć. Wciąż o niej snił, chociaż od kilku miesięcy nie trzymał jej w ramionach. Nie był jeszcze gotów do małżeństwa - z Ha-

sanu wyjechał właśnie dlatego, że matka coraz bardziej nalegała, aby założył rodzinę. Czemu jednak nie miałyby przeżyć zmysłowego romansu z Julią? Zwłaszcza że oboje chcieli pozostać w wolnym stanie.

- Nie zamierzam wprawiać cię w zakłopotanie, Julio, ale z mojej strony nic się nie zmieniło. Nadal cię pragnę.

Julia nagle odniosła wrażenie, że pokój stał się dużo mniejszy. Gwałtownie wciągnęła w płuca haust powietrza, usiłując zbagatelizować słowa Raula. Przecież nie powiedział nic przykrego. Wręcz przeciwnie, przyznał się tylko do swego pożądanego.

Kłopot w tym, że ona także pragnęła Raula. Jej całe ciało rozpaczliwie domagało się bliskiego kontaktu i absolutnie nic nie mogła na to poradzić.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Proszę cię... przestań - głos Julii był niczym jęk rozpacz.

- Nie powinienem być szczery?

Wcale nie martwiła się jego szczerością. Raczej brakiem swojej. Wtedy w Waszyngtonie zapewniła Raula, że mogą cieszyć się sobą nawzajem, nie stosując żadnych środków zabezpieczających, a miesiąc później obudziła się, czując silne mdłości. Natychmiast zaczęła liczyć dni do początku kolejnego cyklu i okazało się, że jest w ciąży. Cieszyła się, że jej dziecko odziedziczy wspaniałe geny Raula, a jednocześnie ona nie będzie musiała mieć z nim do czynienia. Zupełnie zapomniała, że świat jest naprawdę mały i Raul może kiedyś poznać prawdę.

- Kane chyba ma rację, nie wyglądasz najlepiej - mruknął Raul, z niepokojem patrząc na pobladłą nagle twarz Julii. - Usiądź.

- Nie potrzebuję żadnej opiekuńczej kwoki. - Łypnęła na niego gniewnie przymrużonymi oczami, z westchnieniem sadowiąc się jednak na fotelu. - Przyznam, że jesteś ostatnią osobą, którą spodziewałabym się dzisiaj ujrzeć.

- Kane szybko dokonał wyboru. Moja kandydatura wydawała się najlepsza dla firmy.

- Jakim cudem mogłeś tak z dnia na dzień przenieść się do Chicago? - Julia nerwowo Zabębniła palcami o blat biurka. - Nie masz żadnych rodzinnych zobowiązań?

Raul bezwiednie zacisnął wargi. Owszem, miał zobowiązania. Według rodziców przede wszystkim powinien się ożenić i spłodzić potomstwo. Zwłaszcza matka nalegała, aby wreszcie znalazł sobie żonę. Oni zakochali się w sobie i pobrali w bardzo młodym wieku, i nie potrafili pojąć, dlaczego syn tak broni się przed małżeńskim szczęściem.

- Moja nieobecność jest bez znaczenia. Moi trzej bracia pomagają ojcu i dziadkowi rządzić Hasanem.

- A co z siostrami? Masz jakieś?

- Dwie. - Uśmiech złagodził malujące się na twarzy Raula napięcie. - Są prawdziwym skarbem dla nas wszystkich.

- Ale nie pomagają rządzić krajem? Pewnie chodzą od stóp do głów spowite w luźne szaty, z zakrytymi twarzami, i nie odzywają się bez pozwolenia?

Raul trochę się zmieszał. Podczas krótkiej znajomości nie rozmawiali o swoim życiu prywatnym, więc nie wiedzieli o sobie wielu najważniejszych rzeczy.

- Sporo wyobrażeń o moim kraju jest dalekich od prawdy. Kobiety z Hasanu od dawna nie noszą czarczafów i mają tyle samo swobody, co przedstawicielki ich płci na Zachodzie. Może nawet więcej, ponieważ nasi mężczyźni nie podchodzą w tak ograniczony sposób do piękna kobiecego ciała jak Amerykanie.

- Ale twoje siostry... - Julia nie wyglądała na przekonaną, no i była skora do kłótni.

- Nie są zainteresowane udziałem w rządach. - Raul uśmiechnął się; nie po raz pierwszy wyjaśniał tę sprawę Amerykance. - Jasmine jest artystką i pragnie w spokoju zajmować się swoją twórczością; mogła zostać naszym ministrem kultury,

ale nie chciała. A Fatima jest lekarzem. Pełni funkcję odpowiednika waszego lekarza naczelnego kraju, lecz większość czasu poświęca leczeniu pacjentów.

- Ach tak...

Raul zerknął na zegarek. Chętnie porozmawiałby jeszcze z Julią, ale był umówiony.

- Zobaczymy się później. Może Kane zrezygnuje ze wspólnej kolacji, bylibyśmy tylko we dwoje.

- Och, zapomniałam - drwiąco wycedziła Julia. Na jej policzki znów wypłynął rumieniec, a oczy błysnęły gniewnie. - Przecież obiecałam zapoznać cię z urokami chicagowskiej kuchni.

- W Waszyngtonie rozplywałaś się z zachwytem nad tutejszą pizzą i kanapkami z włoską wołowiną. Mówiłaś...

- Nieważne, co mówiłam!

Raul parsknął śmiechem. Uwielbiał ognisty temperament tej złotowłosej kobiety.

- Gdybym zwyczajnie cię zaprosił, odmówiłabyś.

- Oczywiście.

- Więc dopilnowałem, żebyś musiała się zgodzić.

- Mam powyżej uszu wszystkowiedzących, przemądrzałych facetów, którzy usiłują organizować innym życie - wycedziła lodowatym tonem. Bez wątpienia była wściekła. - Nie pozwolę, żeby ktokolwiek mnie kontrolował.

- Wcale nie miałem takiego zamiaru. - Raul doszedł do wniosku, że na razie lepiej zejść jej z oczu, więc uprzejmie skinął głową i otworzył drzwi. - Porozmawiamy później, gdy... trochę ci przejdzie. - Widząc jej spojrzenie, szybko zamknął drzwi. Gdy usłyszał za sobą potężne łupnięcie, uśmiechnął się pod nosem. Ciekawe, czym Julia rzuciła.

Taka Julia podobała mu się jeszcze bardziej niż zmysłowa kusicielka, którą poznał w Waszyngtonie. Była równie pociągająca jak wtedy, lecz teraz miała w sobie coś szczególnego. Chętnie pozna ją bliżej.

Porozmawiamy później, gdy... trochę ci przejdzie.

Julia prychnęła zirytowana. Gdy przestanie się wściekać lub zacznie myśleć sensownie. To właśnie chciał powiedzieć Raul. Lub uraczyć ją jakimś innym durnym stwierdzeniem godnym męskiego szowinisty pijącego do kobiecego braku logiki. Wzięła głęboki oddech, usiłując się uspokoić. Nadmiar emocji nie służył ani jej, ani dziecku. A najgorsza była świadomość, że sama jest sobie winna. Odsunęła się od biurka, położyła dłoń na brzuchu i zaczęła ćwiczyć regularne oddychanie.

Jak bardzo zmieniło się jej życie od tamtej pamiętnej wizyty u ginekologa. Słuchając diagnozy, Julia czuła, że robi się jej zimno. Lekarz wyjaśnił, że pierwsze objawy endometriozy pojawiają się zazwyczaj z pierwszymi miesiączkami, że choroba postępuje, czasami ciąża łagodzi jej objawy lub nawet prowadzi do ich ustąpienia, ale szansa na zapłodnienie z każdym dniem maleje.

Wzdrygnęła się na wspomnienie swojego dzieciństwa. Zawsze strasznie bała się ojca - hałaśliwego, apodyktycznego oficera twardą ręką rządzącego tak samo rodziną, jak i podwładnymi. Julia, pozbawiona matki, wielokrotnie usiłowała powiedzieć ojcu o swoich bolesnych okresach, lecz on kazał jej tylko przestać marudzić. Ból to złudzenie. Wyłącznie.

- Ładne mi złudzenie - mruknęła.

Najgorsze było to, że w końcu zaakceptowała podejście ojca i uznała, że nie powinna narzekać, że po prostu jest mało odporna na ból. Może znając prawdę, też niczego nie zdołałaby zmienić, ale byłaby przynajmniej przygotowana na określone konsekwencje. Drgnęła, wyrwana z zamyślenia dzwonkiem telefonu.

- Jak poszło? - z autentyczną troską w głosie spytała Maggie Steward.

- Beznadziejnie. Boże, zrobiłam coś naprawdę głupiego. I szalonego.

- Dzisiaj?

- Nie. Ponad sześć miesięcy temu.

- Więc szejk Oman jest... - w słuchawce rozległo się westchnienie Maggie. -

Słuchaj, pogadajmy o wszystkim dzisiaj przy kolacji.

- Nie mogę. - Julia dziabnęła długopisem stojący na biurku kalendarz. - Raul oznajmił Kane'owi, że zaprosiłam go na kolację. Zanim zdążyłam zaprotestować, Kane postanowił ugościć nas oboje.

- Serio?

- Tak. Co jest z tym twoim szefem? Ostatnio zachowuje się jakoś dziwnie. Powinnaś go usłyszeć, jak mnie wypytywał o zdrowie.

- To także twój szef. - Maggie zawsze broniła Kane'a jak lwica.

- Raczej szef mojego szefa.

- To jakaś różnica? - wycedziła Maggie.

- Chyba nie - potulnie przyznała Julia. Nie była w nastroju do żartów, ale słysząc nutę stanowczości w głosie przyjaciółki, uśmiechnęła się. Maggie była starsza od niej tylko o kilka lat, lecz umiała nadzwyczaj skutecznie usadzić każdą impertynencką współpracownicę. Zwłaszcza tę, która nazywała się Julia Parker.

- Cóż, muszę sama jakoś wybrnąć z tej sytuacji. Ale dzięki za wsparcie, Maggie.

- Dasz sobie radę?

- Jasne - zapewniła z udawanym przekonaniem.

Odkładając słuchawkę, ciężko westchnęła. Niewiele wiedziała o życiu szejków z Bliskiego Wschodu. Nigdy nie domyśliłaby się, że Raul Oman to królewski syn; uważała go za jakiegoś dalekiego kuzyna panującego władcy, ale teraz, gdy знаła prawdę, i tak trudna sytuacja komplikowała się jeszcze bardziej. Jak najszybciej powinna zebrać się na odwagę i powiedzieć Raulowi, że spodziewa się jego dziecka. Już sobie wyobrażała, jak przyjmie tę szokującą informację.

- Będzie ci tu wygodnie, Julio?

- Oczywiście - mruknęła, siadając przy stoliku. Od wyjścia z biura Kane i Raul okazywali jej tyle względów, że miała już tego szczerze dosyć.

- Ciepło ci?

Bez słowa pokazała Raulowi palto, ale on tylko zmarszczył brwi.

- Jest styczeń, wszędzie leży śnieg. Powinnaś nosić cieplejsze ubrania.

Gdy wysiadła z samochodu, Kane błyskawicznie obiegł auto i chwycił ją pod ramię.

- Uważaj, Julio. Nie poślizgnij się, bo jeszcze sobie coś zrobisz.

Raul patrzył na nią z żarem w oczach, a Kane skakał koło niej jak niańka. Po paru minutach takiego traktowania Julia miała ochotę zacząć wrzeszczeć, a to dopiero początek, jeszcze nawet nie zamówili jedzenia. Raul zaproponował włoską restaurację, chciał spróbować słynnej pizzy; Julia omal głośno nie jęknęła. Pizza nie była najlepszym daniem dla ciężarnej kobiety, nadal zmagającej się z porannymi mdłościami.

- Napijesz się wina? - zapytał Raul.

Julia zauważyła, że Kane w napięciu czeka na jej odpowiedź.

- Żadnego alkoholu, prawda, Julio? - powiedział w końcu. - Chyba nie możesz.

- Nie, poproszę o mleko. - No cóż, dobro dziecka przede wszystkim.

Kane znów dziwnie na nią popatrzył, więc uniosła brwi, zdumiona jego zainteresowaniem. Do tej pory ich kontakty były sporadyczne, jak to zwykle z prezesem, tymczasem on od niedawna zachowywał się jak mama kwoka. Julia na moment przymknęła powieki. Czuła się straszliwie zmęczona. Nigdy nie przypuszczała, że z powodu ciąży kobieta może tak bardzo opaść z sił, ale rozmyślając po nocach o swoim maleństwie, nie miała wątpliwości, że jest ono warte każdego wysiłku.

- Znalazłeś sobie jakieś mieszkanie? - zwróciła się do Raula, aby przerwać milczenie.

- Na razie zatrzymałem się w hotelu. - Raul wypił łyk kawy i odstawił filiżankę. Tylko z grzeczności nie powiedział kelnerowi, że ten napój to typowa amerykańska lura.

- Powinieneś kupić sobie dom w rejonie Northshore, nad jeziorem - zasugerował Kane. - W tamtej okolicy są piękne rezydencje. Poza tym każda z nich to dobra inwestycja.

- Nie zamierzam uwić tu sobie rodzinnego gniazda.

- Nigdy nic nie wiadomo. - Kane wzruszył ramionami. - Rodzina czasem spada na nas całkiem niespodzianie.

Julia raptownie drgnęła i niechcący potrąciła szklanekę z mlekiem, które rozchlapało się po całym obrusie. Kane zerwał się z krzesła i pobiegł po więcej serwetek. Julia gorączkowo przeproszała za swoje zachowanie.

- Nic się nie stało, *chère* - łagodnie zapewnił Raul, kładąc dłoń na jej palcach.

- To drobiazg.

- Wiem. Chyba przesadnie zareagowałam.

- Na co?

- Na... - Urwała i pokręciła głową. - Właściwie na nic. Kane miał rację... nie czuję się najlepiej. Powinnam wrócić do domu.

- Wezwę taksówkę.

- Nie - zaprotestowała, ale Raul już pognął do holu. Przygryzła wargi, tocząc sama ze sobą wewnętrzną walkę. Niezależność zawsze była dla niej najważniejsza, do licha, mogła sama zadzwonić po taksówkę, nie potrzebowała pomocy żadnego dzielnego rycerza ratującego damy w potrzebie.

- Gdzie Raul? - spytał Kane, wróciwszy z kelnerem, który zaczął sprzątać zalany mlekiem blat.

- Wzywałem taksówkę - wyjaśnił Raul, podchodząc do stolika. - Julia nie czuje się dobrze, więc odwiozę ją do domu.

- Ach tak... - Kane zerknął na nią i trochę się zasepił. - Znow żołądek?

- Coś w tym stylu.

- Pomóc ci?

Pytanie było skierowane do Raula, a nie do niej, więc natychmiast się wkurzyła.

- Nie potrzebuję pomocy od żadnego z was - warknęła gniewnie. - Możecie wierzyć lub nie, ale od siedemnastego roku życia świetnie radzę sobie sama.

- Nie puszczę cię samej - oświadczył Raul. - Tak się nie postępuje...

- Może w Hasanie - syknęła. - Ale tutaj, w Ameryce...
- Zgadzam się z Raulem - nieoczekiwanie wtrącił się Kane.
- Jeden z nas cię odwiezie.
- Zrobię to z wielką przyjemnością. - Raul wyraźnie nie miał zamiaru ustąpić.
- W porządku - odparł po chwili Kane, wzruszając ramionami. - Do

zobaczenia jutro.

Julia wcale nie była zadowolona z obrotu spraw, lecz wolała nie kłócić się z Raulem w obecności Kane'a. W holu Raul zerknął przez okno na prószący na dworze śnieg i wyjął z kieszeni szalik.

- Weź to, Julio. Nie jesteś odpowiednio ubrana na taką pogodę.
- W taksówce na pewno działa ogrzewanie. - Julio buntowniczo wysunęła

brodę.

- Nie powinnaś zmarznąć, zwłaszcza jeśli nie czujesz się dobrze.
- Raul... nie upieraj się.

Bez słowa owinął jej szyję jedwabnym szalem. Najchętniej opatuliby ją jeszcze w swoje palto, ale wiedział, że to niewykonalne. Julia była równie płochliwa, jak jego arabskie żrebaki, więc wolał zanadto jej nie prowokować. Na szczęście miała rękawiczki, chociaż ta cieniutka skórka dawała chyba niewiele ciepła.

Kane regulował rachunek, Raul z daleka więc pożegnał przyjaciela skinieniem głowy i wziął Julię pod ramię.

- Pewnie jest ślisko - mruknął, gdy próbowała się uwolnić z jego uchwytu.
- Przywykłam do oblodzonych chodników. A może w Hasanie też macie

śnieżne zimy?

- Skądże - odparł ze śmiechem, ale nadal trzymał Julię za łokieć, prowadząc ją do auta. Kobiety z Hasanu również uwielbiały swoją niezależność, lecz akceptowały wszelkie grzeczności, których świadczenia wymagał męski honor.

- Naprawdę nie musisz jechać ze mną - zaproponowała Julia, gdy Raul wsiadł za nią do samochodu.

- Więc gdzie mam jechać - burknął taksówkarz. - Nie zamierzam tracić czasu; kończę zmianę za pół godziny.

- Poczekaj pan tyle, ile trzeba, jasne? - mówiąc to, Raul zmierzył mężczyznę gniewnym spojrzeniem. W tej chwili wyglądał rzeczywiście jak groźny szejek, władca swego pustynnego świata.

- Tak, sir. - Taksówkarz poluzował kołnierzyk koszuli i wcisnął się głębiej w fotel.

Julia z westchnieniem podała adres, nie mając wątpliwości, że Raul dobrze go zapamięta. Nie był głupi, a wszystko wskazywało na to, że postanowił zgłębić sprawę ich, w założeniu przelotnego, romansu.

- Dzięki za podwiezienie - mruknęła, gdy zatrzymali się przed jej domem, ceglanym budynkiem z dziewiętnastego wieku, stojącym w sporej odległości od ulicy. - Do jutra.

Raul zaśmiał się cicho, sięgając po portfel.

- Wejść z tobą, a potem najwyżej wezwę inną taksówkę.

- Nie.

- Tak, Julio. - Głos Raula zabrzmiał grzecznie, ale bardzo stanowczo.

- No więc dobrze - mruknęła.

Boże, ależ była zmęczona. Nie miała siły nawet się kłócić. Przeróżające, jeszcze trochę i pozwoli komuś przejąć nad sobą kontrolę, a potem znów będzie musiała walczyć o odzyskanie własnej tożsamości. Nic z tego, już dawno poprzysięgła sobie trzymać się z dala od mężczyzn pokroju Raula. Dlaczego znów wkroczył w jej życie?

W domu panował przeraźliwy chłód, więc pospiesznie podkręciła termostat.

- Idź się połóż - polecił Raul. - Przygotuję ci coś ciepłego do picia.

Bez słowa sprzeciwu poszła do sypialni, gdzie przebrała się w grubą, welurową podomkę. Z rozbawieniem stwierdziła, że strój w niczym nie przypominał seksownej bielizny z jedwabiu i koronek, którą nosiła w Waszyngtonie, romansując z Raulem. Spojrzała w lustro i skrzywiła się. Nawet bez tego workowatego ciucha

nie przypominała uwodzicielki. Była blada, miała włosy w strąkach i podkrążone oczy. Cóż, to zrozumiałe. Oczekiwała dziecka i nie spodziewała się nigdy więcej zobaczyć Raula, a tymczasem on wdarł się w jej życie równie subtelnie, jak zakochany wielbłąd.

Muppet, czarno-biały kot, leżący do tej pory obok kominka, wstał, przeciągnął się leniwie i wślizgnął pod kołdrę obok swojej pani.

- Cześć - szepnęła, głaszcząc miękkie futerko. Ciche mruczenie kocura działało uspokajająco. Po wyjściu Raula musi coś zjeść i wypić szklankę ciepłego mleka. Powinna jeść, jeść i jeszcze raz jeść. Wypijać hektolitry mleka. I modlić się, aby dziecko przybierało na wadze. Rano wzięła witaminy dla kobiet w ciąży, więc... Raptownie otworzyła oczy.

Witaminy.

Gdzie je zostawiła? Jeśli są na kuchennym blacie, to Raul prawdopodobnie już odkrył jej sekret. Pośpiesznie wstała, poszła do łazienki i z ulgą zamknęła dłoń na szklanej buteleczce.

- Julio?

- Zaraz przyjdę. - Wrzuciła witaminy do szuflady.

Raul zdążył już postawić tacę na nocnej szafce. Wracając do łóżka, Julia spojrzała na niego przelotnie i mimo złego samopoczucia oraz nerwowego napięcia poczuła przyływ pożądania. Nie przypuszczała, że jeszcze kiedykolwiek znajdzie się z Raulem w sypialni, a w takim miejscu trudniej było zignorować wspomnienia. Nie wiedziała, o czym Raul w tej chwili myśli, lecz odniosła wrażenie, że on także pamięta tamte upojne noce.

- Przygotowałem zupę z puszki i herbatę - powiedział. - Musisz zjeść coś ciepłego.

- Podkręciłam już ogrzewanie.

Raul starał się zachowywać jak naturalniej, żeby nie zirytować Julii. Sprawiała mu dzisiaj sporo niespodzianek, a jej dom też go zaskoczył. Mieszkała w pięknie

odrestaurowanym, ceglany bungalowie z dziewiętnastego wieku, urządzonej z prostotą świadczącej o wyrafinowanym guście.

- Wybacz, ale zrobiłem sobie kawę - dodał, gdy Julia usadowiła się w łóżku i oparła o stos poduszek. - Ty chyba wolisz herbatę, prawda? Tę ziołową, którą znalazłem przy kuchence.

Julia zatrzepotała powiekami i spojrzała na niego jakby nieco spłoszona. Była taka blada i śliczna, że natychmiast zapragnął wziąć ją w ramiona. Ich romans trwał tylko kilka dni, a mimo to wydawało mu się, że każda komórka jego ciała jest nasycona jej ciepłem i zapachem. Czasami budził się w środku nocy, mając wrażenie, że Julia jest tuż obok, a potem pożądanie długo nie pozwalało mu zasnąć.

- Dobrze, że poczęstowałaś się kawą - szepnęła Julia. - Nie zamierzałam być... niegościnna.

- Wcale nie powiedziałem, że jesteś.

Najchętniej spytałby ją, dlaczego nie chciała utrzymywać z nim kontaktów po wyjeździe z Waszyngtonu, ale nie mógł jej indagować, gdy była taka bezbronna. Instynktownie czuł, że później miałyby mu za złe, gdyby teraz wykorzystał sytuację. Lepiej z tym poczekać.

Julia sięgnęła po miseczkę z zupą, nagle koc zafalował i wysunął się spod niego puszysty koci łepiek. Odruchowo pogłaskała Muppeta, który zaraz wygodnie się ułożył, nie spuszczając jednak Raula z oka.

- Twój kot łypie na mnie podejrzliwym wzrokiem.

- Muppet jest bardzo opiekuńczy.

- Zazdrośnik z niego, co? To potrafię zrozumieć. Będąc na jego miejscu, też wystrzegałbym się konkurencji.

Raul zauważył, że Julia gwałtownie przełknęła ślinę; niewątpliwie rozumiała aluzję. Naprawdę nie pojmował, czemu ta cudowna uwodzicielka, którą poznał na konferencji - taka śmiała i kusząco uśmiechnięta - obecnie trzyma go na dystans. Owszem, kobieta ma święte prawo zapraszać mężczyznę do łóżka lub go z niego wyrzucać, ale zachowanie Julii było bez sensu. Zastanawiając się, skąd ta zmiana,

usiadł na brzegu łóżka i wypił trochę kawy. Nie była to jego ulubiona arabska mieszanka, lecz przynajmniej zaparzył odpowiednio mocną.

Julia, ze spuszczonego wzrokiem, małymi łyczkami popijała zupę. W Waszyngtonie była taka silna, pełna energii, a teraz sprawiała wrażenie całkiem bez życia. Czyżby rzeczywiście coś jej dolegało? Coś poważnego? Na tę myśl Raula przeszył zimny dreszcz.

- Czyżby Kane miał rację? - Raul pochylił się w jej stronę. - Masz problemy ze zdrowiem? To coś więcej niż skutki świątecznego przejedzenia?

- Nic mi nie jest. - Oblizła wargi i postawiła kubek na tacy. - Zresztą ty nie musisz się o mnie martwić, jestem dla ciebie obcą osobą.

- Byliśmy kochankami - przypomniał. - Sądzisz, że tak mało zależy mi na kobietach, które biorę do łóżka?

- Ale ja... - Głos Julii się załamał. Byliśmy kochankami.

Te słowa poruszyły ją do głębi, przypomniały o tym, że byli ze sobą związani w najbardziej intymny sposób. Wtedy w Waszyngtonie nie chciała odczuwać rozkoszy, pragnęła traktować seks wyłącznie jako swoistą medyczną procedurę. Nie mogła jednak nic poradzić na to, że pod wpływem dotyku Raula cała płonęła. Nigdy nie odczuwała czegoś takiego z żadnym innym mężczyzną.

- Już dobrze, *chère* - mruknął. Odstawił pustą filiżankę i przeniósł tacę na blat komody.

Powiedz mu, nakazywało Julii sumienie.

- Raul, my... ja...

Jestem z tobą w ciąży i to skutek mojego celowego i perfidnego działania.

- Odpoczywaj. Zamówię ci na jutro lekarza.

- Wykluczone. - Irytacja wzięła górę nad wszelkimi innymi emocjami. - Nie potrzebuję ani lekarza, ani twojej pomocy.

- Może. - W ciemnych oczach Raula pojawił się błysk satysfakcji.

- Żadne może. Już ci mówiłam, świetnie...

- Tak - przerwał jej gładko - Radzisz sobie sama od siedemnastego roku życia.

- Właśnie. - Łypiąc na niego czujnie okiem, wezwała taksówkę. - Będzie za dwadzieścia minut - oznajmiła, odkładając słuchawkę. Wziąwszy pod uwagę pogodę, czas oczekiwania był krótki, lecz w danych okolicznościach wydawał się po prostu wiekiem.

- Nie masz rodziny, Julio? - Raul znów rozsiadł się przy niej, jakby miał mnóstwo czasu.

- Tylko ojca i brata. Matka zmarła, gdy miałam cztery lata, ledwie ją pamiętam.

- Nie jesteś z nimi blisko?

- Ani trochę. - Julia wymownie się skrzywiła. - Mój brat to najgroźniejszy komandos świata, członek elitarnej jednostki specjalnej. Jest starszy ode mnie i nigdy nie mieliśmy ze sobą wiele wspólnego. Spotykamy się raz na parę lat.

- A ojciec?

- Ostatnio widziałam go, mając siedemnaście lat. Zawsze uważał mnie za swoje największe życiowe rozczarowanie. Za słabą kobietkę, która z wiekiem nie stwardniała i nie postąpiła tak, jak on chciał. Ponieważ po szkole nie zaciągnęłam się do jego ukochanego wojska, tylko poszłam na studia, więc mnie skreślił.

Na widok smutnej miny Julii Raul z trudem pohamował przyпіływ gniewu. Jak jej ojciec mógł nie zauważyć, że ma tak wspaniałą, silną córkę? Dlaczego źle ją traktował? Łagodna tyrania rodziców Raula, nakłaniających go do założenia rodziny, była niczym w porównaniu z postawą ojca Julii.

- Cóż za głupiec - beznamiętnym tonem stwierdził Raul.

- Chyba by się z tobą nie zgodził. Jest grubą rybą w Pentagonie, został nawet trzygwiazdkowym generałem.

- Dureń też może być oficerem. Przecież nawet ślepiec zauważy, że nie jesteś słaba. Masz serce tygrysy.

- Dzięki - mruknęła, zaskoczona jego słowami. Spodziewałaby się raczej, że będzie bronił jej ojca, a tymczasem bez wahania opowiedział się po jej stronie.

Poczuła rozchodzące się po ciele zdradzieckie ciepło. Aby to pokryć, demonstracyjnie ziewnęła. Raul przez moment przyglądał się jej w milczeniu.

- Jesteś zmęczona, *chère* - powiedział w końcu. - Poczekam na taksówkę w drugim pokoju, Julio.

Pochylił się i musnął palcem łuk jej brwi, następnie pogłaskał po policzku, budząc dobrze znane, słodkie doznania. Julia leciutko zadrżała, w tej chwili nie byłaby w stanie wykrztusić ani słowa, nawet gdyby od tego zależało jej życie.

- Myślałem, że nie możesz być taka śliczna, jaką cię zapamiętałem... ale jesteś.

Nieoczekiwany żar w głosie Raula sprawił, że nawet nie protestowała, gdy musnął wargami jej usta. Delikatny pocałunek zaraz się pogłębił, uświadamiając jej, jak bardzo Raul jej pożąda. Lecz nawet i wtedy nie odsunęła się od niego, od początku działał na nią silniej niż ktokolwiek inny.

- Śpij dobrze - zamruczał. - I pomyśl o wizycie u lekarza, jeśli wkrótce nie poczujesz się lepiej.

- T...tak - szepnęła, bezskutecznie usiłując cieszyć się z tego, że Raul jest prawdziwym dżentelmenem i nie próbuje jej uwieść, gdy jest chora.

Po chwili zamknął za sobą drzwi, więc wtuliła się w poduszkę, a po jej policzku spłynęło kilka łez. Ostatnio była żalostną mieszaniną ciężowych hormonów, reagowała zbyt emocjonalnie i wciąż doświadczała huśtawki nastrojów.

Ale jutro rano wszystko będzie lepiej.

Musi być.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Żadnych więcej głupot - wymamrotała Julia, myjąc zęby. Wypluła pianę do umywalki i wypłukała usta.

Jakimś cudem zdołała dzisiaj uniknąć porannych mdłości, a nawet zjadła miseczkę płatków i wypła szklanek mleka. Po wczorajszym dniu zakrawało to na cud, ponieważ emocjonalne napięcie zazwyczaj wpływało negatywnie na jej samopoczucie. A nic, co miało związek z Raulem Omanem, nie działało na nerwy kojąco. Wczoraj wieczorem Julia miała moment słabości, ale postanowiła, że to się więcej nie powtórzy. Teraz najważniejsze było dziecko. Odruchowo położyła dłoń na brzuchu. Od kilku miesięcy ubierała się do pracy w luźną odzież, preferując miękkie, grube swetry zamiast jedwabnych bluzek i kostiumów, ale już wkrótce współpracownicy i tak się zorientują, że jest w ciąży.

Tej nocy doszła do wniosku, że powinna powiedzieć Raulowi prawdę, zanim sam wszystkiego się domyśli. Jeśli go zapewni, że niczego od niego nie chce, to może nie będzie wściekły.

- Akurat - mruknęła.

Zabawne, ale tak naprawdę nie miała pojęcia, jak Raul zareaguje na wieść, że zostanie ojcem. Na pewno przeżyje szok, a później?

Dźwięk dzwonka przerwał jej rozważania. Zerknęła przez okno i z wrażenia głośno wciągnęła powietrze. Na progu stał Raul.

Mogłaby wykorzystać sytuację i porozmawiać z nim w cztery oczy, ale poruszanie tego szczególnego tematu tu, w jej domu, chyba nie było najlepszym pomysłem. Lepiej zrobić to później, w jakimś miejscu publicznym - w biurze lub w restauracji, a przedtem dobrze się zastanowić, jak ubrać swoje oświadczenie w słowa.

- Co tu robisz? - spytała, otworzywszy drzwi.

- Dzień dobry, *chère*. - Raul uśmiechnął się z zadowoleniem na widok ładnych kolorków Julii. Jakże była śliczna z tymi ciemnoblonde włosami falującymi przy każdym ruchu głowy.

- Prosiłam, żebyś mnie tak nie nazywał.

- Fakt. W moim języku też istnieje sporo pięknych słów wyrażających czułość.

Wolisz, żebym zwracał się do ciebie po arabsku?

- Raczej nie - warknęła.

- Przeprowadziłem twój samochód. - Raul pomachał kluczykiem, który wczoraj przezornie zabrał. - Chciałem oszczędzić ci kłopotu, bo przecież przyjechaliśmy do domu taksówką.

- Och, nie musiałeś tego robić.

Była tak zaskoczona, że Raul bezwiednie zacisnął usta. Z jakimi mężczyznami obcowała, skoro zdumiewa ją taki drobny przejaw grzeczności? Niewątpliwie miała okropnego ojca i brata, ale czy inni też traktowali ją równie lekceważąco?

- Jak się dzisiaj czujesz? - Raul uznał, że lepiej nie irytować jej pytaniami, na które ona i tak z pewnością nie zechce odpowiedzieć.

- Dobrze. - I jakby dla podkreślenia prawdziwości tych słów, swoim zwyczajem wysunęła brodę. - Jeśli zaczekasz, aż wezmę płaszcz i torebkę, to pojedziemy razem.

- Nie powinnaś odpoczywać?

- Nie, nic mi nie jest. - Poszła w głąb domu i po chwili wróciła, wkładając palto. Zamknęła drzwi i odwróciła się. - Gotowy?

Raula nie zwiódł jej sztucznie pogodny ton głosu. Prawda, że była w lepszej formie niż wczoraj, lecz sprawiała wrażenie dziwnie spiętej. Ujął ją za łokieć, żeby nie poślizgnęła się na zaśnieżonym chodniku. Jezdnie krętych uliczek na szczęście zostały oczyszczone przez służby miejskie, aby mieszkańcy mogli bezpiecznie jeździć samochodami.

- Kto prowadzi, ty czy ja? - spytał, gdy podeszli do auta. W orzechowolocistych oczach Julii znów pojawił się wyraz zdziwienia.

- No to... może ty.

Znów go zaskoczyła. Zamykając drzwiczki po jej stronie, Raul pokręcił głową. W Waszyngtonie połączyła ich wielka, ale jednocześnie nieskomplikowana namiętność. Owszem, już wtedy wyczuwał, że jego rozkosznie zmysłowa kochanka ma wyjątkową osobowość, lecz nie sposób było jej zgłębić.

- Opowiedz mi trochę o ludziach z Kane Haley Inc. - Uznał, że to bezpieczny temat, i może pozwoli Julii nieco się odprężyć. - Poznałem kilka osób i przejrzałem dane pracowników, ale to wszystko.

- Cóż, Margaret Steward to asystentka Kane'a. Jest szalenie kompetentna i zna całą firmę od podszewki. Odpowie ci na każde pytanie i rozwiąże każdy problem. Matthew Holder i Jennifer Martin są od niedawna małżeństwem i mają malutkie dziecko. Jennifer aktualnie przebywa na urlopie macierzyńskim. Sharon Davies właśnie wyszła za Jacka Watertona, jednego z naszych najważniejszych klientów. Teraz Sharon i ja... - Julia raptownie urwała i wzięła głęboki wdech.

- Tak? - Raul zerknął na nią i zauważył, że mocno zacisnęła usta.

- N... nic takiego - mruknęła. - Kane'a oczywiście znasz.

- Poznaliśmy się na Sorbonie.

- Nie w Oksfordzie? - Julia nerwowo poprawiła pas bezpieczeństwa. - Myślałam, że to ulubiony uniwersytet bogaczy z Bliskiego Wschodu.

- Rzeczywiście, poszedłem na studia w Anglii, ale z uwagi na *grand-mère* dyplom zrobiłem we Francji, na Sorbonie.

- Jak miło. Ja pracowałam przez całe studia, żeby opłacić chesne w malutkiej uczelni, o której nikt nie słyszał. Tutaj, na Środkowym Zachodzie.

Raul wyczuł w głosie Julii wyzwanie, zupełnie jakby prowokowała go do jakiejś lekceważącej uwagi na temat swojego wykształcenia.

- Musiało ci być trudno jednocześnie pracować i uczyć się. Widać jednak, że ta malutka uczelnia plus twoje nadzwyczajne zdolności pozwoliły ci wspaniale się rozwinąć. Wszyscy w firmie wychwalają cię pod niebiosa. Wiele osiągnęłaś.

- Dziękuję - odparła z westchnieniem. Przed chwilą, mówiąc o Sharon i Jennifer, omal nie zdradziła, że jest w ciąży. Czuła się taka zagubiona. Wiedziała, że postąpiła źle, oszukując Raula, ale nie chciała skorzystać z banku spermy, a żaden ze znanych jej mężczyzn nie był odpowiednim kandydatem na ojca.

W windzie Raul przyglądał jej się uważnie.

- Naprawdę czujesz się na tyle dobrze, aby pracować, Julio?

- Oczywiście. - Usiłowała się zirytować, ale nie przyszło jej to łatwo, ponieważ w głosie Raula zabrzmiała nuta autentycznego zatroskania. - A co masz na myśli?

- Chciałaś, żebym prowadził twój samochód. - Z bladym uśmiechem podał jej kluczyk. - A przecież Amerykanki nie cierpią, gdy mężczyzna przejmuje inicjatywę, nawet jeśli chodzi o takie głupstwo.

- A mężczyźni, zwłaszcza z twojej części świata, na ogół sądzą, że kobiety to beznadziejni kierowcy.

- Ja tak wcale nie uważam, Julio.

Niemal poczuła jego wzrok na swoich ustach i natychmiast straciła dech.

- Chyba możemy sporo nauczyć się od siebie nawzajem, nie sądzisz, *bien-aimée*? - dodał Raul.

Przedpołudnie minęło w błyskawicznym tempie, lecz Julia wciąż przypominała sobie słowa Raula i ciepło jego spojrzenia.

Fakt, rzeczywiście dobrze to rozgrywał. Wielu mężczyzn udaje, że są nową, ulepszoną wersją faceta z ubiegłego stulecia, ale to nieprawda. Owszem, zdarzają się chlubne wyjątki, mężczyźni wrażliwi, serdeczni, a jednocześnie nowocześni, lecz ona, Julia, zawsze przyciągała takich, którzy pragnęli kobiety rodem z epoki wiktoriańskiej, aby mogli w pełni kontrolować swoją zdobycz.

- Witam panią Parker. - W drzwiach stanęła Sharon Waterton.

- Witam panią Waterton - z uśmiechem odparła Julia. Obie były w ciąży, więc często gawędziły o radościach i przykrościach związanych z błogosławionym stanem.

- Przyjechała Jennifer z dzidziusiem. Są w pokoju śniadaniowym. Pójdziemy?

Julia rzuciła okiem na stos dokumentów i pomyślała o kilkunastu telefonach, które jeszcze dzisiaj musiała wykonać. Ale z drugiej strony... tak lubiła brać na ręce malutkiego Jasona. Był takim słodkim bobasem; tuląc go, wyobrażała sobie chwilę, w której weźmie wreszcie w ramiona swoje dziecko.

- Jasne, chętnie zrobię sobie przerwę. - Odłożyła ołówek, wstała i obciągnęła gruby, sporo za luźny sweter. Z uwagi na Raula zaczęła bardziej przejmować się swoim brzuchem.

- Jeszcze nie widać - zapewniła Sharon. - Przy twojej figurze dłużej można ukryć ciążę. Co innego ja - od razu się zaokrągliłam. Jack tak się cieszy, że bez przerwy kupuje mi ciążowe ciuchy i miliony rzeczy dla dziecka.

Julia przez chwilę zazdrościła Sharon. Jej życie było takie... ustabilizowane. Uwielbiała swego męża, on zaś nie krył swej miłości. Sprawiali wrażenie małżeństwa idealnego.

- Niech Jack kupuje, co tylko chce - powiedziała cicho - skoro to go uszczęśliwia. A fakt, że mojej ciąży jeszcze zbytnio nie widać, to powód nie tylko do radości.

- Nie martw się. Na pewno wszystko będzie dobrze. A z wyglądem różnie bywa. Czasem trudno zgadnąć, czy kobieta spodziewa się dziecka, czy raczej trochę przytyła. Pamiętasz tę dziewczynę, którą widywałyśmy w kawiarni? Przez trzy lata myślałyśmy, że jest w ciąży.

Julia uśmiechnęła się z przymusem. Starając się nie okazać dręczącego ją niepokoju, poszła za Sharon do windy. W pokoju śniadaniowym zebrał się już spory tłumek pracowników podziwiających śliczne niemowlę, toteż Julia dopiero po kilku minutach zdołała dopchać się do Jasona i wziąć go na ręce. Na jej widok maluch wesoło zagulgotał, a ona zamrugła, usiłując powstrzymać łzy. Dzieci to największy skarb i potrafią natychmiast skraść człowiekowi serce. Raul może sobie dowolnie reagować na wieść o swoim ojcostwie, pomyślała butnie. Zaszła w ciążę całkiem świadomie i wiedziała, że nigdy nie będzie tego żałować. Gdyby nie dane jej było

zostać matką, do końca życia cierpiałaby męki, widząc swoje szczęśliwe przyjaciółki z dziećmi.

Szmer męskich głosów sprawił, że podniosła głowę... i napotkała wzrok Raula. Obok niego stał Kane Haley i podobnie jak przyjaciel gapił się właśnie na nią. Obaj byli najwyraźniej zafascynowani jej widokiem.

- Od kiedy tak bardzo interesujesz się dziećmi? - mruknął Kane.

Poczuła na karku falę ciepła i w duchu nakazała sobie spokój. Nie miała pojęcia, dlaczego szef ostatnio zachowuje się coraz dziwniej.

- Zawsze przepadałam za dziećmi - odparła obronnym tonem. Oddała Jasona Jennifer i odsunęła się na bok. - Wiesz, że działałam w Komitecie organizującym nasz żłobek.

- Uhm.

- Może Julia pokaże mi to miejsce - zaproponował Raul. - Jakoś nie trafiliśmy tam podczas naszego wstępnego zwiedzania.

- Uznałam, że to cię nie zainteresuje. Nie jesteś osobnikiem rodzinnym. A poza tym żłobek nie został jeszcze wyposażony.

- Więc opowiedz mi, jaki będzie.

Kane z miną cierpiętника mruknął coś pod nosem i wyszedł, ale Raul ledwie to zauważył. W tej chwili myślał tylko o Julii. Czułość, z jaką tuliła do siebie cudze dziecko, dawała wiele do myślenia. Podobnie jak uwaga, że on nie jest osobnikiem rodzinnym. Wmanewrował Julię do sąsiedniego, pustego pokoju, stanął w drzwiach i skrzyżował ręce na piersi.

- Zakończyłaś nasz romans, ponieważ nie ukrywałem, że nie chcę mieć dzieci, zwłaszcza w najbliższym czasie - powiedział, przekonany o słuszności tego stwierdzenia. Złociste oczy Julii lekko się rozszerzyły, pojawił się w nich błysk paniki, a zaraz potem jej wargi wygięły się w niewesołym uśmiechu.

- Mylisz się.

- Nie zaprzeczysz, że pragniesz mieć rodzinę. Topniejesz na widok dzieci.

- Oczywiście, uwielbiam je.

- Właśnie, a ja ci oświadczyłem, że na razie nie zamierzam się żenić. Więc...

- Więc nic! - Prychnęła gniewnie, zirytowana tym, że przypiera ją do muru. - Ja w ogóle nie zamierzam z nikim się wiązać, a twoja niechęć do małżeństwa nie miała żadnego wpływu na moją decyzję.

Raul usiłował jakoś przełknąć tę zniewagę. Od dawna go swatano, wiele kobiet chętnie by się z nim związało, a tymczasem ta zdecydowanie nie chciała. Trochę go to wkurzyło, chociaż, podobnie jak Julia, pragnął pozostać w stanie wolnym. Frustrujące było również to, że wyciągnął pochopne wnioski i najwyraźniej źle ocenił sytuację. Ale przecież oboje dali się ponieść gorącej namiętności, więc Julia z pewnością nie uznała go za kiepskiego kochanka. Nadal na nią działał tak samo silnie, jak wtedy w Waszyngtonie. Wczoraj wieczorem, gdy odpowiedziała na pocałunek, bez trudu mógłby ją znów uwieść. Uznał jednak, że samo uwiedzenie to za mało.

- Chyba powinniśmy kontynuować naszą rozmowę na górze - zasugerował.

- Zawsze musisz postawić na swoim, prawda?

Raul po raz pierwszy usłyszał w jej głosie nutę goryczy.

- Proszę cię tylko o sensowne wyjaśnienie.

- Już ci wszystko wyjaśniłam.

- Podejrzewam, że nie do końca.

Przełknęła ślinę, jakby za wszelką cenę usiłowała się opanować. Raul zauważył skurcz mięśni na jej szyi i zawahał się. Nie chciał zranić Julii, zależało mu na niej.

- Irytujesz się, ponieważ to nie ty podjąłeś decyzję. Prawdopodobnie nigdy przedtem żadna kobieta z tobą nie zerwała, więc uraziłam twoją męską dumę.

Musiał przyznać, że trafiła w sedno. Zawsze starannie dobierał sobie kochanki, a większość jego związków kończyła się za obustronną zgodą. Co prawda kilka razy zdarzyło się, że kobieta zalewała się łzami, ponieważ liczyła na więcej, niż chciał jej ofiarować, ale teraz trafił na taką, która nie tylko pierwsza powiedziała „żegnaj”, lecz na dodatek uczyniła wszystko, aby więcej się z nią nie kontaktował.

- Masz trochę racji - przyznał łaskawie - ale i tak chcę znać odpowiedź.

I nadal chcę wziąć cię do łóżka. Nie, to lepiej zachować dla siebie. Już oznajmił Julii, że jej pragnie. Obecnie wszystko zależało od niej, nie mógłby jej do niczego ani zmusić, ani niczym przestraszyć.

- Zjedźmy razem lunch - zaproponowała po chwili milczenia. - Powinniśmy o czymś... porozmawiać.

- Dobrze. Chodźmy już teraz - palnął bez namysłu i zobaczył, że jej oczy pociemniały, jakby Julia znów się zirytowała. Nie miał pojęcia, że jest aż tak niezależna i że jeży się z byle powodu. - Przyjdę po ciebie za godzinę - dodał ugodowym tonem. - W porządku, *chère*?

- A czy to ważne? - burknęła i nie czekając na odpowiedź, pomknęła w głąb korytarza.

Raul z zasepioną miną wrócił do swojego eleganckiego, narożnego gabinetu na piętnastym piętrze. Z okien pokoju było widać piękną panoramę zachodnich dzielnic Chicago, na ścianach wisiały fotografie pejzaży Hasanu. Ulubione zdjęcie Raula przedstawiało wschód słońca na pustyni. Urzekało różnymi odcieniami koloru złotego i różowego oraz niezliczonymi tajemniczymi cieniami. Pustynia zawsze jest nieprzewidywalna, zmienna i jednocześnie piękna... tak samo, jak Julia.

Nie był zachwycony faktem, że ta uparta kobieta zdominowała jego myśli, ale niezaprzeczalnie była najbardziej fascynującą i kuszącą istotą, jaką znał. Aby ją w pełni zrozumieć, musiałby spędzić z nią całe życie.

Całe życie?

Raul uśmiechnął się niewesoło. Był zatwardziałym kawalerem, czyżby więc zaczynał igrać z ogniem?

Julia załatwiła większość telefonów jeszcze przed spotkaniem z Raulem. Czekając, zastanawiała się, czy nie była w stosunku do niego za ostra. Może nie powinna być taka, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, co zamierzała mu zakomunikować. Ale on zawsze ją prowokował...

Oczywiście nie powie mu wszystkiego. Tylko tyle, że mimo stosowania środków antykoncepcyjnych i tak zaszła w ciążę. Nie cierpiała kłamać, ale w tych okolicznościach wydawało się to najlepszym wyjściem... Tylko czy Raul jej uwierzy?

Słyszając pukanie, podniosła głowę. Była pewna, że to Raul, ale w drzwiach stanął Kane.

- Życzysz sobie czegoś? - Gestem zaprosiła go do środka.

- Rozumiem, że zasugerowałaś kilku naszym klientom, między innymi McKay Group, zorganizowanie żłobków na terenie ich firm. - Kane znów sprawiał wrażenie wyraźnie rozstrojonego.

- Wiesz, że zajmuję się doradztwem. A urządzenie żłobka dla dzieci pracowników to odpowiedni krok, jeśli firma chce zatrudnić i zatrzymać na dłużej tych najlepszych. Chyba właśnie dlatego zgodziłeś się na podobne posunięcie tutaj?

- No... tak.

Za plecami Kane'a Julia dostrzegła Raula. Westchnęła. Wspaniale. Punktualny jak szwajcarski zegarek. W ciemnych oczach Raula migotały iskierki wesołości, co dowodziło, że jest w lepszym nastroju niż przedtem.

- Jeszcze coś, Kane? - wymruczała. - Bo jeśli nie, to...

- Nie... a właściwie tak - oznajmił raptownie. Wyglądał tak, jakby za moment miał wybuchnąć. - Wiem, że jesteś w ciąży, Julio. Czyje to dziecko?

Wiem, że jesteś w ciąży...

Raul wlepił wzrok w twarz Julii. Strasznie zbladła, spróbowała wstać z biurka, lecz zaraz znów opadła na fotel, jakby nie miała siły utrzymać się w pionie.

- C...co? - szepnęła.

- Jesteś w ciąży. Teraz to wszystko ma sens - mdłości, tycie, krakersy - wyliczał Kane. - Wiadomo, że kobiety w ciąży jedzą krakersy, żeby zwalczyć poranne mdłości.

- Co ty pleciesz? - warknął Raul, a zaskoczony Kane raptownie obrócił się na pięcie.

- Nie wiedziałem, że tu jesteś.

- Najwyraźniej. Opierasz swoje założenie na krakersach? - wycedził Raul, chociaż w głębi duszy czuł, że przyjaciel dobrze wie, co mówi.

- Nie tylko. W restauracji Julia nie chciała wina, poprosiła o mleko. Rozumiesz, mleko! Do tego ma fioła na punkcie żłobka i wmawia wszystkim klientom, że też powinni pomyśleć o młodych matkach.

- Nie wszystkim - jęknęła.

- Wielu z nich. Poza tym często dotykasz brzucha takim obronnym gestem. Kobiety w ciąży robią to chyba instynktownie.

Raul też zdążył to zauważyć. Nie przykładał do tego większej wagi, sądził, że to skutek niedawnych sensacji żołądkowych, ale naturalnie mogło też być zachowaniem typowym dla kobiety w ciąży.

- Czyje to dziecko? - z naciskiem powtórzył Kane. - W którym jesteś miesiącu?

- Prawie w siódmym...

- Chyba żartujesz! W siódmym bardziej byłoby widać.

- To dopiero początek siódmego i dziecko ma niedowagę - wyszeptała drżącym głosem. - Nawet poważną, ale wszystko będzie dobrze. Stosuję się do wskazań lekarza.

- Na pewno siedem miesięcy? A może... późną jesienią skorzystałaś z usług jednego z tych... z tych...

Raul nie miał zielonego pojęcia, o co Kane pyta w ten nietypowy dla niego, bełkotliwy sposób, ale spojrzawszy na twarz Julii, najwyraźniej dręczonej poczuciem winy, odwrócił się do Kane'a

- Jeśli Julia jest w siódmym miesiącu, to spodziewa się mojego dziecka - oświadczył szorstkim tonem i zacisnął zęby, rozjątrzony sensem swoich słów. Niech to licha, wcale nie chciał zostać ojcem. Może kiedyś, za kilka lat... ale nie teraz. Wyjechał z Hasanu, żeby uniemożliwić matce zmuszenie go do tego, co Julia niewątpliwie już osiągnęła.

- Twojego? - Kane lekko przymrużył oczy. - Jesteś pewien?

- Poznaliśmy się w czerwcu, na konferencji w Waszyngtonie. Byliśmy... ze sobą. Nie rozmawiałem o tym z Julią, ale dziecko bez wątplenia jest moje. Prawda, Julio?

- Tak - odparła, wzruszając ramionami.

- To na pewno siódmy miesiąc? - Kane znów utkwiał wzrok w Julii.

- Na litość boską, spytaj szefową działu! Wspomniałam Carol, że w marcu pójdę na urlop macierzyński, ale prosiłam, żeby na razie zachowała to dla siebie.

- Spytam ją. - Kane pokiwał głową, jakby podjął jakąś decyzję, i pośpiesznie wyszedł.

Raul długo milczał, nie patrząc na Julię.

- Idziemy? - spytał w końcu.. - Chyba powinnaś coś zjeść, prawda?

Odetchnęła głęboko, licząc, że dzięki temu trochę jej się rozjaśni w głowie. Każdy głupi by zauważył, że Raul jest zirytowany; jego twarz była jak z kamienia, plecy były wyprostowane aż do przesady.

- Raul...

- Porozmawiamy o tym poza biurem, Julio - odparł suchym tonem.

- Nigdzie z tobą nie pójdę, dopóki masz taką minę.

- Niby jaką?

- Po prostu zamknij drzwi i powiedz to, co zamierzasz powiedzieć. Nie obawiaj się, tu nikt cię nie usłyszy. Dla mnie jak na jeden dzień wystarczy atrakcji.

- Dobrze. - Drzwi trzasnęły odrobinę za głośno. - Zakładam, że miałaś zamiar poinformować mnie o moim ojcostwie?

- Owszem... tak... ale niczego od ciebie nie chcę. Uznałam tylko, że powinieneś wiedzieć.

- Powiedziałaś, że coś stosujesz... i że to bezpieczny tydzień. Teraz rozumiem, że zależało ci, abym ja się nie zabezpieczał, prawda?

- Wybacz... pragnęłam mieć dziecko - szepnęła.

- Mówiąc innymi słowy, wykorzystałaś mnie, żeby zająć w ciąży.

- Miałam ważne powody. - Jej palce zadrżały, gdy odruchowo położyła dłoń na brzuchu. - Wiem, że postąpiłam nie fair wobec ciebie, ale mogę wszystko wytłumaczyć. Zrozumiesz, dlaczego...

- Nie. - Raul gwałtownie przeczesał palcami włosy. - Niewiarygodne, że posunęłaś się do czegoś takiego. Wiedziałaś, że nie chcę zostać ojcem.

- Niezupełnie jesteś ojcem... raczej... - urwała i przygryzła wargę.

- Dawcą spermy?

Warknął to takim tonem, że Julia aż się wzdrygnęła.

- Przykro mi - szepnęła. - Bardziej, niż sądzisz. Ale nie z powodu dziecka. Kocham je całym sercem.

- Muszę wyjść zebrać myśli. - Raul położył rękę na kłamce. - Jeśli zostanę, to mógłbym powiedzieć coś, czego oboje byśmy żalowali.

Raul dość szybko ochłonął i wtedy przed oczami stanęła mu twarz Julii. Malował się na niej wyraz takiego bolesnego udrczenia. Julia kochała dziecko, które nosiła, i wyznała, że aby je mieć, musiała uciec się do podstępu.

- Niech to licho - mruknął Raul, przypominając sobie, jak krucho wyglądała, stojąc tam przed nimi. Przyznała, że ciąża jest zagrożona. Czy jego gwałtowna reakcja, choć w pełni uzasadniona, mogła Julię tak zdenerwować, że zaszkodzi to dziecku? Istotnie, do tej pory nie zamierzał zostać ojcem, ale tak czy owak było to jego dziecko i powinien je chronić. Zadzwoił do jej gabinetu i usłyszał, że wyszła wcześniej. Natychmiast zaczął się martwić, więc niewiele myśląc, pognął na dół i złapał taksówkę. Na dworze już zapadł zmrok i temperatura spadła poniżej zera, lecz nawet nie zwrócił uwagi na przenikliwy chłód.

W oknach domu Julii paliło się światło, a w powietrzu unosił się subtelny zapach palącego się na kominku drewna. Działo to kojąco, lecz Raul potrzebował dużo więcej, aby się uspokoić. Niecierpliwie nacisnął przycisk dzwonka i po chwili Julia otworzyła drzwi.

Jej śliczne oczy były zaczerwienione, a powieki spuchnięte od płaczu. Fakt, że tak bardzo przejęła się ich niedawnym starciem, podziałał na Raula dziwnie kojąco. Był już pewien, że Julia nie usiłowała złapać bogatego męża. Jej serce było czyste.

- No dobrze. - Raul starał się mówić spokojnie. - Spraw, żebym zrozumiał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wydawało jej się, że nie ma już więcej łez, a tymczasem znowu oczy zasnuła mgła. Nie chciała zranić Raula, ale tak rozpaczliwie pragnęła dziecka, że wolała nawet nie myśleć o odczuciach mężczyzny, którego wykorzystywała. W zasadzie z góry założyła, że on wcale nie przejmie się jej ciążą, jeśli w ogóle się o niej dowie. Przecież wielu mężczyzn uważa, że to kobieta powinna się zabezpieczać.

Zaprosiła Raula do środka i zaczęła pośpiesznie zbierać leżące na podłodze pogniecione chusteczki. Zużyła ich całe pudełko i teraz pokój wyglądał tak, jakby przeszła tędy śnieżycą.

- Zostaw te chustki - mruknął Raul.

- Nie, to zajmie tylko chwilę. - Nawet nie zauważyła, że wyszedł z pokoju.

- Powinnaś pić mleko, a nie zawracać sobie głowę sprzątaniami - stwierdził zrzędlwym tonem, wracając ze szklanką w dłoni. - Jadłaś coś na kolację?

- Trochę. Niewiele. - Wzięła od niego mleko i usiadła na brzeżku krzesła. Nie zasługiwała na troskliwość Raula, przecież celowo go wrobiła.

- Jak bardzo jest zagrożona twoja ciąża?

- Lekarz się martwi, bo dziecko za mało przybiera na wadze. Ale jest zdrowe.

- Skąd ta pewność?

- Kilka razy robiono mi ultrasonografię. Ostatnio w zeszłym tygodniu.

Podobno to... dziewczynka.

Raul nie mógł oderwać wzroku od Julii. Miała na sobie strój z miękkiej dzianiny, pod którą wyraźnie rysował się zaokrąglony brzuch, tak skutecznie ukrywany dotąd pod grubymi swetrami i luźnymi spódnicami. Była drobnej

budowy, lecz jej smukła, wysportowana sylwetka wydawała się bardziej stworzona do ciąży niż ciała kobiet zbudowanych potężniej.

Jej córeczka na pewno będzie śliczna tak samo jak matka, pomyślał, choć zupełnie nie potrafił sobie wyobrazić tego dziecka. To, co się stało, zupełnie go zaskoczyło, sytuacja była wręcz surrealistyczna. Prawdę powiedziawszy, jadąc do Chicago, liczył na związek z Julią, chociaż zupełnie inny.

- Podobno miałaś ważne powody, żeby zajść w ciążę. Chciałbym je poznać.

Julia westchnęła cicho i wypła kilka łyków mleka.

- Słyszałeś o endometriozie?

- To chyba jakaś kobieca przypadłość?

- Tak. - Julia zmarszczyła nos. Określenie użyte przez Raula brzmiało wręcz archaicznie i niepoważnie, jakby chodziło o jakieś głupstwo. - Zawsze miałam bolesne okresy, ale... wychowywałam się bez matki, a z ojcem nie bardzo mogłam rozmawiać o swoich problemach. Uważał mnie za mięczaka. Twierdził, że powinnam być twarda. Wspomniałam ci o nim wczoraj, pamiętasz? O trzygwiazdkowym panu generale, który nie toleruje słabeuszy.

- Przyznam, że nie podoba mi się ten twój ojciec. - Oczy Raula pociemniały. - Nie zasługiwał na taką córkę jak ty.

Podziękowała bladym uśmiechem za te miłe słowa.

- Po pewnym czasie uznałam ból za coś normalnego. Dopiero niedawno, w czerwcu, mój ginekolog stwierdził, że cierpię na endometriozę. Dodał, że ciąża może złagodzić objawy, ale nie to najbardziej mnie interesowało. Problem w tym, że... z czasem endometrioza może spowodować bezpłodność.

Raul mruknął coś pod nosem, chyba po arabsku. Zabrzmiało to ponuro i gniewnie, toteż Julia wołała nie usłyszeć tłumaczenia. Dopła mleko, spodziewając się buntowniczej reakcji żołądka, lecz dziwnym trafem mdłości się nie pojawiły.

- Zawsze pragnęłam mieć dzieci - szepnęła, w duchu błagając opatrzność, aby Raul zrozumiał. - A nagle się okazało, że zaczyna brakować mi czasu i przestaję panować nad swoim życiem.

- Więc postanowiłaś przejąć kontrolę, uwodząc mężczyznę, aby zająć w ciążę. Powiedział to spokojnie, lecz w środku chyba cały się gotował. Julia nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

- Prawdę mówiąc, nie musiałam cię uwodzić - zamruczała, wspominając dzień, w którym poznała Raula. Rzeczywiście, wystarczyło, że się do niego uśmiechnęła i okazała odrobinę zainteresowania, a natychmiast zaczął ją zdobywać. Oczywiście poszło mu łatwo, ponieważ był idealnym kandydatem na ojca jej dziecka.

Raul chyba myślał o tym samym, ponieważ po jego wargach przemknął cień uśmiechu.

- Zafascynowałaś mnie - przyznał. - Znałem wiele kobiet, ale żadna nie była taka jak ty.

- To komplement?

- Oczywiście, że tak. Emanujesz chłodną godnością, lecz jednocześnie jest w tobie ogień. Mam rację, prawda? Czułaś coś, gdy byliśmy ze sobą, prawda?

- Jeśli pytasz, czy moje reakcje w łóżku były udawane, to wiedz, że nie! - parsknęła gniewnie. - Za kogo ty mnie uważasz?!

- Właśnie usiłuję to ustalić.

Już otworzyła usta, aby go zrugać, ale zaraz je zamknęła. Przecież miał prawo czuć się zraniony. I zasługiwał na uczciwe wyjaśnienia.

- Raul, przeżyłam szok. Gdy jechałam na tamtą konferencję w Waszyngtonie, jeszcze nie potrafiłam się opanować - powiedziała cicho. - Zaledwie parę dni wcześniej lekarz postawił diagnozę i nie mogłam myśleć o niczym innym. Wiem, to żadna wymówka, ale w danych okolicznościach uznałam cię za dar niebios. Byłeś taki przystojny, silny... nigdy nie znalazłabym lepszego kandydata na ojca mojego dziecka

Odniosła wrażenie, że Raul się zaczerwienił, usłyszawszy ten komplement, ale powiedziała szczerą prawdę; był najbardziej atrakcyjnym, zmysłowym i

pociągającym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znała. Na jego widok chyba każda kobieta zapomniałaby, co to znaczy silna wola.

- A na dodatek mieszkałem za granicą, więc liczyłaś na to, że nigdy nie odkryję, co zrobiłaś.

Julia odstawiła szklankę na stolik i ciężko westchnęła. Czowała się taka zagubiona. Jej dotychczas uporządkowane życie nagle zmieniło się w jeden wielki chaos. A najgorsza była obawa, że może stracić upragnione dziecko i to, co dotychczas przeszła, okaże się bezsensowne.

Nie. Tak nie będzie.

Wysunęła brodę, zdecydowana uczynić wszystko, co w jej mocy, aby urodzić zdrową i silną córeczkę. Bez wahania chwyciła szklankę i podniosła się z kanapy, aby nalać sobie więcej mleka.

- Julio?

Raul poszedł za nią do kuchni. Cieszył się, że Julia dba o siebie, stosuje się do zaleceń lekarza, pije dużo mleka, a przecież nadal zmagał się z wątpliwościami. Potrzeba macierzyństwa to potężna biologiczna siła. Jego siostry bez wątpienia zrozumiałyby Julię i zaciekle by jej broniły. Cóż, on sam w zasadzie też ją rozumiał. Gdy ujrzał na jej twarzy wyraz cierpienia, serce mało mu nie pękło, więc jak mógłby ją potępić? Ale jednocześnie jakaś część jego świadomości wołała, „nie jestem gotowy do ojcostwa” i nie akceptowała faktów - jego chwilowego braku rozsądku i oszustwa Julii.

Ale co się stało, to się nie odstanie. Nie mógł całkiem zignorować swoich emocji, lecz próbował je zbagatelizować, ponieważ i tak niczego nie były w stanie zmienić. Najważniejsze było coś innego - musiał zadbać o dobro swojego dziecka, a to oznaczało dbanie o jego matkę.

- Powinnaś więcej wypoczywać - mruknął.

- Wcale się nie przemęczam.

- Możliwe, ale dla dziecka chyba byłoby najlepiej, gdybyś te ostatnie dwa miesiące przeleżała w łóżku.

- Lekarz jest innego zdania. Poza tym wolę wziąć dłuższy urlop macierzyński.
- Jeśli to kwestia pieniędzy, to chętnie...
- Nie. - Posłała mu gniewne spojrzenie. - Nie wezmę od ciebie ani grosza. I

wcale nie chodzi o pieniądze. Chcę pracować, skoro to nie stwarza zagrożenia dla ciąży.

- To nie takie proste.

- Słuchaj, naprawdę mi przykro, że postawiłam cię w takiej sytuacji, ale nie martw się. Nie zamierzam o nic cię prosić. Nie musisz być ojcem dla tego dziecka ani poczuwać się do wspierania nas finansowo. Zarabiam bardzo dobrze i jestem całkowicie niezależna.

Bardziej by pasowało słowo „uparta” lub „nierozsądna”, lecz wolał się nie narażać, mówiąc coś takiego na głos.

- Przecież jestem jego ojcem.
- Wiesz, o co mi chodzi.
- Niezupełnie. Spróbuj mi wyjaśnić, jak to wszystko widzisz. Proszę.

Julia machinalnie napełniła szklanek mlekiem i duszkiem je wypła. Raul zauważył biały ślad nad jej górną wargą. Miał ochotę zlizać tę obwódkę, znów rozkoszować się smakiem Julii - tak jak wtedy w Waszyngtonie. Mimo tego, co się stało, nadal go niesamowicie podniecała.

- Chciałam tylko powiedzieć - odparła, z namysłem dobierając słowa - że nie musisz stać się tatusiem. Nie musisz spędzać z dzieckiem czasu ani uznawać go za swoje. Nikt się nie dowie, że to twoja córka. Kane na pewno nikomu nie powie, a ja oczywiście nie będę paplać na ten temat.

- To nie takie proste - powtórzył Raul. - Niezależnie od twojej woli jestem odpowiedzialny za to dziecko.

- Nawet nie brałam tego pod uwagę.

- To nie ma znaczenia. Przyznam, że nie jestem zachwycony tym, co zrobiłaś, chociaż rozumiem motywację. Ale nosisz teraz moją córkę, Julio. Nie mogę zostawić na pastwę losu żadnej z was. Nie pozwala mi na to moje sumienie.

- Sumienie? Raul, o czym ty mówisz? W końcu mamy dwudziesty pierwszy wiek! Zwalniam cię z całej odpowiedzialności. Sądzisz, że nie zdołam sama zadbać o własne dziecko?

- Oczywiście, że zdołasz - zapewnił z przekonaniem. Podziwiał Julię między innymi za jej niezwykłą siłę. - Ale to nie zwalnia mnie z obowiązków wobec naszego dziecka.

- Cóż za staroświecki z ciebie osobnik. - Julia przewróciła oczami w typowo amerykański sposób.

- Możliwe, ale właśnie tak mnie wychowano. Przemyslałem sytuację i doszedłem do wniosku, że jedynym rozwiązaniem będzie ślub.

- Co?

Niewątpliwie mówił poważnie. Nie mógłby odpowiednio zadbać o swoje dziecko i jego matkę, gdyby się z nią nie ożenił, więc nie było o czym dyskutować. Przynajmniej matka się ucieszy, pomyślał. Nareszcie doczeka się ożenku swojego syneczka i już wkrótce dostanie upragnioną wnuczkę. O tak, Rihanna Oman będzie w siódmym niebie. Oczywiście nie zamierzał zdradzać rodzinie wszystkich szczegółów. Wystarczy, jeśli zakomunikuje, że owocem romansu jest dziecko.

- Musimy się pobrać, Julio.

Przełknęła ślinę, usiłując naprędce sformułować uprzejmą odmowę, popartą racjonalnym wyjaśnieniem, dlaczego nie wyjdzie za takiego autokratycznego i dominującego osobnika jak Raul Oman. Chciała powiedzieć to w jakiś dyplomatyczny sposób, chociaż tyle była mu winna.

- Jeszcze dzisiaj zadzwonię do rodziców. Na pewno zechcą przyjechać na ceremonię - dodał Raul.

- Nie.

- Nie życzysz sobie poznać moich rodziców?

- Nie... to znaczy tak, byłoby bardzo miło... ale nie będzie żadnego ślubu.

Raul uniósł wymownie brew. Większość mężczyzn zadaje w ten sposób nieme pytanie, ale w przypadku Raula taka mina wyrażała czystą arogancję: oto Julia zachowuje się głupio.

Raczej emocjonalnie, pomyślała, ale nie głupio. To Raul nie przemyślał do końca wszystkiego. Gdyby tylko lepiej się zastanowił, zdałby sobie sprawę z tego, że żeniąc się z nią, pozbawia się być może szansy posiadania syna. Przecież wspomniała mu, że skutkiem jej dolegliwości bywa czasami bezpłodność. Na razie Raul twierdził, że nie zależy mu na potomstwie, ale kiedyś pewnie zmieni zdanie. Mężczyźni prawie zawsze chcą mieć synów; wiedziała o tym, i nie zamierzała spędzić reszty życia z kimś, kto okazywałby niechęć jej lub jej córce.

- To Ameryka, nie Hasan - powiedziała, usiłując się nie irytować. - Nie możesz kazać mi za ciebie wyjść. Tutaj mnóstwo kobiet zostaje samotnymi matkami.

- Nie wtedy, gdy mogą mieć u swego boku męża, który o nie zadba.

Ach, ci faceci.

- Twierdzisz, że w Hasanie panuje swoboda, lecz ogólnie znane fakty dowodzą czegoś innego - mruknęła cierpkim tonem. - Jednak w Stanach kobiety nie potrzebują mężczyzny, żeby się nimi opiekował. Sto lat temu było inaczej, ale czasy się zmieniły.

- Nie udawaj, że mnie nie rozumiesz.

- A co miało niby znaczyć: „męża, który o nie zadba”?

- To było tylko takie ogólne stwierdzenie. W naszym małżeństwie...

- Wybij je sobie z głowy. - Z westchnieniem pomasaowała bolący kręgosłup.

Co prawda nie przybrała na wadze tyle, ile trzeba, ale nawet tych kilka dodatkowych kilogramów sprawiało, że stanie było coraz większym problemem. - Proszę cię, Raul, daj sobie z tym spokój. Doceniam twoją propozycję, ale muszę radzić sobie sama. Zanadto się różnimy, aby stworzyć udane stadło, ale w tej chwili jestem tak zmęczona, że nawet nie mam siły i ochoty kłócić się z tobą.

- Rzeczywiście musisz odpocząć. Porozmawiamy kiedy indziej. Może coś ci podać, zanim wyjdę? Potrzebujesz czegoś?

- Tylko paru godzin zdrowego snu.

- Więc dobrze. - Podeszedł do niej, chłonąc wzrokiem jej twarz. - Ale to nie koniec tej rozmowy. Masz trochę racji, mówiąc o różnicach między nami, ale nie są one aż tak istotne. Nie zostałem ojcem w wyniku świadomej decyzji, lecz będę nim, niezależnie od twojego stanowiska w tej sprawie. Nigdy nie zrezygnuję z odpowiedzialności za swoją rodzinę. Nigdy.

Mimo stanowczości w głosie Raula Julia nie poczuła się zagrożona. Mając do czynienia z innym mężczyzną, zapewne martwiłaby się perspektywą walki o prawa do opieki nad dzieckiem, spodziewałaby się żądań, aby wykonać badania krwi, oraz zmagać z prawnikami, którym następnie trzeba byłoby wypłacić astronomiczne honorarium. Ale Raul nie budził jej obaw. Wiedziała, że jej nie skrzywdzi. Raczej sam poniesie emocjonalne straty. I ta świadomość jeszcze pogorszyła jej samopoczucie.

- Masz takie smutne oczy, Julio - szepnął. Dotknął jej twarzy i delikatnie pogłaskał kciukiem policzek. - Dzisiaj już nie myśl o tym wszystkim. *Grand-mère* kiedyś mi powiedziała, że nie wiedziała, co to świt, dopóki nie zobaczyła wschodu słońca na pustyni. Tak to już jest, że w najtrudniejszych sytuacjach prawdziwe piękno może nas zachwycić, jak nigdy dotąd.

Julia poczuła na twarzy ciepły oddech Raula i przymknęła powieki. Mogła się na niego złościć, uważać go za aroganta i autokratę, lecz nie umiała bronić się przed jego zmysłowością. Raul czubkiem języka przesunął po konturach jej warg. Dopiero po chwili zrozumiała, że zlizuje z jej ust mleko. Pewnie śmiesznie wyglądała z tą białą obwódką, ale nie to było ważne. Istotniejsze było to, czego dowód właśnie poczuła na swoim brzuchu. Bezwiednie jęknęła. Raul był jedynym mężczyzną, który natychmiast budził jej pożądanie. Było to niebezpieczne, rozkoszne i absolutnie wariackie. Nie mogła, nie powinna posunąć się ani trochę dalej. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, a Raul natychmiast wykorzystał okazję, aby pogłębić

pocałunek. Ciekawe, czy tę wyjątkową umiejętność całowania odziedziczył po francuskich przodkach... Robił to rzeczywiście wspaniale. O wiele za dobrze. Całe szczęście, że teraz nie proponował małżeństwa. Oszłomiona jego pieścotami, zamknięta w jego ramionach, prawdopodobnie zgodziłaby się na wszystko.

- Nie mogę... się kochać - wydyszała, gdy Raul się odsunął, aby zaczerpnąć powietrza. - Mój lekarz... nie pytałam go... ale na pewno by mi zakazał.

- W porządku. Czyżby?

Jej wyjaśnienie sugerowało, że gdyby nie obawa o dziecko, gotowa byłaby kochać się z Raulem. A przecież ona i Raul nie mieli przed sobą przyszłości. Nie zamierzała pozwolić żadnemu mężczyźnie zapanować nad sobą, a Raul - klasyczny produkt królewskiego wychowania - wykazywał przecież dyktatorskie skłonności. Poza tym nie była zwolenniczką seksu bez emocjonalnego zaangażowania. Na romans pozwoliła sobie tylko dlatego, że chciała zająć w ciąży.

- Zanim pójdę, obiecaj mi jedno. Bez względu na nasze wzajemne relacje pozwolisz moim rodzicom odwiedzać ich wnuczkę.

- Oczywiście, że tak. Będą mogli ją widywać, jeśli tylko zechcą.

- Zechcą.

Powiedział to z takim przekonaniem, że Julia znów miała ochotę się rozplakać. Ostatnio pochlipywała niemal bez przerwy i nie wiedziała, czy to hormony, czy może wyrzuty sumienia?

- Naprawdę muszę teraz zostać sama - szepnęła.

- Rozumiem. Zobaczymy się rano. - Raul cmoknął ją w czoło i wyszedł z kuchni. Po chwili rozległo się szcęknięcie zamykanych frontowych drzwi i znów zapadła cisza.

Julia powlokła się do sypialni i zwinęła w kłębek na łóżku. Była całkiem wykończona. Prawdę powiedziawszy, od tamtej czerwcowej konferencji ani razu porządnie się nie wyspała. Zanadto dręczyło ją poczucie winy. Na szczęście już nie musiała gryźć się obawami, że Raul dowie się o dziecku. Te najgorsze właśnie się sprawdziły, więc od dziś mogło już być tylko lepiej. Ale wyjawienie prawdy

przyniosło niespodziewaną ulgę. Julia dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, w jakim napięciu żyła przez ostatnie pół roku. Nigdy dotąd nikogo nie oszukała i gdzieś w głębi duszy wiedziała, że bardzo skrzywdziła Raula Omana.

Z wyrażającym wielkie zatroskanie miauknięciem Muppet wskoczył na łóżko i ułożył się przy jej brzuchu, najwyraźniej nic sobie nie robiąc z energicznego kopania malutkiej dziewczynki. Julia cieszyła się z tych przejawów wigoru swojej córeczki. Słuchając kociego mrużenia, zamknęła oczy i ziewnęła. Może jutro rzeczywiście wszystko będzie lepiej. Bo gorzej niż dziś chyba już być nie mogło.

Mimo późnej pory Raul nie położył się spać. Siedział w swoim hotelowym apartamencie, myśląc o tym, co usłyszał od Julii. Już nie czuł gniewu, żałował tylko, że romans okazał się oszustwem. Ale jej namiętność była najzupełniej prawdziwa, co do tego nie miał wątpliwości.

W zasadzie podziwiał zdeterminowanie Julii. Dowiedziała się czegoś przerażającego i przystąpiła do działania. Poza tym miała rację w jednej kwestii - wielu mężczyzn nie przejęłoby się swoim ojcostwem, o ile tylko nie oznaczało żadnych zobowiązań. Ale on tego nie rozumiał. Podobnie jak złego traktowania kobiet. Nigdy nie pozwoliłby sobie na coś takiego. Myśląc teraz o Julii, doszedł do wniosku, że kieruje się ona w życiu sercem, a to również podziwiał. Nawet do łóżka poszła z nim nie w wyniku chłodnych kalkulacji, lecz kierując się emocjami.

„Prawdę mówiąc, nie musiałam cię uwodzić”.

Wzruszył ramionami, przypomniawszy sobie tę uwagę. Cóż, miała rację. Wystarczyło, by ją ujrzał, a natychmiast postanowił ją zdobyć. To, że się do niego uśmiechnęła, było bez znaczenia. A teraz, wspominając tamte chwile, musiał przyznać, że sprawiała wtedy wrażenie jakby czymś zaszokowanej. Widocznie przeżywała informację, że może nigdy nie mieć dzieci.

To prawda, że nie lubił być wykorzystywany, ale czy w tej sytuacji mógł ją winić? I czy tylko ona ponosiła odpowiedzialność za to, co się stało? W końcu był doświadczonym mężczyzną, wielokrotnie miał do czynienia z kobietami usiłującymi za pomocą seksu coś zyskać. A w tym przypadku sam wszystko Julii ułatwił.

Nigdy przedtem, nawet w czasach beztrioskiej młodości, nie kochał się bez zabezpieczenia. Złamał tę zasadę dopiero przy Julii. Co dziwniejsze, nadal pragnął jej tak samo mocno, jak wówczas. Pożądał jej, mimo że go oszukała, wykorzystała i że wciąż nie był pewien, co czuje zarówno do niej, jak i do dziecka. Długo bił się z myślami, ale wciąż nie był w stanie zdecydować, co dalej, toteż z ulgą podniósł słuchawkę, gdy rozdzwonił się telefon.

- Synku, miałam nadzieję, że się do nas odezwiesz.

- Witaj, mamó. - Koniec z nadzieją, że pogawędka trochę go rozrusza. Raul uśmiechnął się niewesoło. Uwielbiał matkę, ale teraz, gdy wszystko było takie skomplikowane, wolałby nie rozmawiać z rodziną.

- Bardzo chłodno w Chicago?

- Jest styczeń, mamó. W Ameryce o tej porze roku panuje zima.

- Oczywiście. A tutaj jest ślicznie.

Nie potrzebował przypomnienia, jak piękna jest jego ojczyzna. Dobrze pamiętał posępną urodę pustyni, szmaragdowy ocean, bujną roślinność pałacowych ogrodów. Ale Chicago też mu się podobało - pulsowało energią, miało swój własny, niepowtarzalny urok.

- Synku, mówisz tak... tak dziwnie. Jesteś jakiś nieobecny. Czy coś się stało?

Psiakość. Gdyby Julia zgodziła się za niego wyjść, zaprosiłby rodziców na ślub. Ale powiedziała „nie”, a co gorsza, jej ciąża była zagrożona. Gdyby powiedział teraz o wszystkim rodzinie, mogłoby się wkrótce okazać, że muszą opłakiwać wnuczkę, której nawet nie mieli okazji przytulić. Powinien poczekać, aż będą jakieś lepsze wiadomości.

- Jestem zapracowany. I trochę zmęczony. Ale wszystko w porządku.

Rihannę Oman niełatwo było zbyć, ale chyba wyczuła, że Raul nie jest jeszcze gotowy do zwierzeń. Pogawędzili więc kilka minut o niczym, potem Raul porozmawiał z ojcem o interesach. Obiecał też przejrzeć informacje przesłane pocztą elektroniczną. Pożegnawszy się z rodzicami, znów pograżył się w myślach o Julii. Nie wątpił, że w końcu zdoła ją przekonać, aby go poślubiła. Kochała swoje

dziecko, więc na pewno zrozumie, że ich córeczka powinna mieć przy sobie i mamę, i tatę. A do tego czasu zamierzał dbać o nie obie na odległość.

Wiedział, że będzie to trudne, ale wykonalne.

- Wyglądasz lepiej - stwierdziła Maggie Steward, wsiadając z Julią do windy. - Wczoraj trochę się o ciebie martwiłam.

Julia uśmiechnęła się. Ku swemu zdumieniu spała tej nocy jak suseł, rano zaś zjadła obfite śniadanie, a żołądek nie protestował.

- Czuję się dobrze - odparła jak zwykle. Nie chciała, aby ktokolwiek wiedział o jej problemach. Nie cierpiała współczucia. Nawet Maggie czy Sharon nie wspomniała o swoich bezsennych nocach i zgryzocie z powodu niedowagi dziecka

Maggie popatrzyła na nią z powątpiewaniem, ale się nie odezwała. Wysiadła na czternastym piętrze, a do windy wsiedli Lauren i Rafe Mitchell.

- Cześć - pogodnie powitała ich Julia. - Jak tam życie małżeńskie?

Znajomi uśmiechnęli się, zerknęli na siebie jak para zakochanych nastolatków, po czym zrobili poważne miny. Rafe odchrząknął i spuścił wzrok, a Lauren zachichotała.

- Doskonale - powiedziała rozpromieniona, mrugając porozumiewawczo do Julii.

- Myślałam, że pojedziecie w dłuższą podróż poślubną.

- Eee... zamierzamy później zafundować sobie drugą - odparł Rafe. - Dostałaś już od Jacka Watertona sprawozdanie na temat zaawansowania prac przy budowie żłobka?

- Tak, wszystko przebiega zgodnie z harmonogramem. - Julia nie zdziwiła się zmianą tematu. Lauren i Rafe usiłowali w biurze zachowywać się po prostu jak pracownicy, ale wszyscy byli zachwyceni ich rozanielonymi spojrzeniami, które młodzi małżonkowie wymieniali, gdy sądzili, że nikt na nich nie patrzy.

Wjechali na szesnaste piętro i Rafe poszedł w jedną stronę, a Julia i Lauren w drugą. Julia była pewna, że Rafe wolałby spędzić ten dzień w domu, tylko z żoną. Na myśl o tym zrobiło się jej przykro. Miło byłoby mieć u swego boku kogoś

ukochanego. Wprawdzie Raul się jej oświadczył, ale zrobił to tylko dlatego, że był człowiekiem honoru. Nie było w tym żadnych cieplejszych uczuć. Oczywiście, nie chciała być w nim zakochana. Uważała go za aroganta i dyktatora, zbyt podobnego do tych wszystkich mężczyzn, z którymi kiedyś była związana.

Lauren przystanęła, aby zamienić parę słów z Sharon Waterton, a Julia poszła dalej, zatopiona w myślach. Już wkrótce powinna oznajmić współpracownikom, że jest w ciąży. Za dwa dni miała kolejną wizytę u ginekologa. Jeśli się dowie, że dziecko przybrało na wadze, pozwoli Maggie, Sharon i Lauren zdradzić sekret.

Drzwi do jej pokoju stały otworem, a z wnętrza dochodził szmer głosów. Weszła do środka i zdziwiła się na widok dwóch mężczyzn majstrujących coś za jej biurkiem.

- Nie, ma stać na blacie - mówił Raul. - Wyżej, żeby pani nie musiała się schylać.

- Co tu się dzieje? - groźnie spytała Julia.

- Kazałem zainstalować małą lodówkę - najspokojniej w świecie wyjaśnił Raul.

- Po co?

- Żebyś zawsze miała pod ręką mleko i jakieś jedzenie.

- Nie potrzebuję... w pokoju śniadaniowym jest lodówka - syknęła przez zaciśnięte zęby.

- Musisz mieć ją bliżej... to zachęci cię do jedzenia. Zadbam, żeby lodówka zawsze była pełna odpowiednich przekąsek. Jeśli dobrze pamiętam, uwielbiasz truskawki - przypomniał aksamitnym, zmysłowym głosem.

Julia poczuła, że się rumieni. Jej zamiłowanie do truskawek stało się pretekstem do wielu erotycznych atrakcji, wolałaby jednak, aby Raul nie mówił o tym w obecności kogoś obcego.

- Nie będziesz o nic dbał - warknęła. - Masz ją natychmiast stąd zabrać.

- Nonsens. - Raul wręczył mężczyźnie banknot o dużym nominale i polecił wynieść karton. Zbierając narzędzia, mężczyzna, wyraźnie zaciekawiony, zerknął na

Julię. Spiorunowała go wzrokiem, więc chwycił skrzynkę oraz pudło i pośpiesznie wyszedł.

Julia kopnięciem zamknęła za nim drzwi.

- Zabieraj natychmiast tę lodówkę. Sama umiem o sobie zadbać.

- A mnie nie pozwolisz zadbać o dziecko? Na razie mogę się o nie troszczyć tylko poprzez ciebie. - Raul otworzył przenośną chłodziarkę i zaczął przekładać do lodówki kartony mleka, pojemniki z owocami i wiele innych opakowań.

- Raul, daj spokój. - Julia usiłowała nadać swemu głosowi chłodne brzmienie, choć w środku cała się gotowała. - Nie mogę jako jedyna osoba w firmie mieć prywatnej lodówki.

- Więc kupię po jednej do każdego pokoju.

Głośno wciągnęła powietrze. Jak miała walczyć z takim zdecydowaniem i możliwościami finansowymi?

- Moim zdaniem powinniśmy też natychmiast poinformować współpracowników o twojej ciąży - dodał Raul. - Oczywiście powiemy, że to ja jestem ojcem.

„Oczywiście powiemy, że to ja jestem ojcem”.

Gapiała się na niego, oszołomiona tymi słowami. Bez wątpienia mówił poważnie. Boże, jak to możliwe, że wszystko nagle wymknęło się jej spod kontroli?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Julia bezsilnie klapnęła na krzesło. Nie, Raul chyba żartował. Gdy się zastanowi, z pewnością uzna, że najlepiej nikomu nic nie mówić.

- To nie najlepszy pomysł - powiedziała ostrożnie.

- Przecież to prawda.

Jęknęła w duchu. Raul znów grał na jej poczuciu winy.

- Nie pozwolę sobą manipulować - oświadczyła cicho, lecz stanowczym tonem. - Nigdy więcej nie dopuszczę, aby ktoś znów coś mi dyktował,

Raul zachowywał się tak, jakby nie słyszał jej słów. Ustawił pokrętko termostatu, zamknął drzwiczki i dopiero wtedy z zafrasowaną miną spojrzał na Julię. Wcale nie usiłował nią manipulować - chciał tylko, żeby w każdej chwili mogła przegryźć coś zdrowego. Skoro dziecko ma niedowagę, to jego matka powinna dostać do wyboru różne smakołyki, które będą skutecznie zachęcać ją do jedzenia. Ale w oczach Julii dostrzegł jakby obawę, której powodów zupełnie nie rozumiał. O co jej chodzi?

- Wcale tobą nie manipuluję - zapewnił.

- Akurat - prychnęła. - Ty i te twoje brwi... usiłujesz wzbudzić we mnie poczucie winy.

Jego brwi? A cóż one mają z czymkolwiek wspólnego?

- Wiem, że czujesz się winna, Julio. I nie zamierzam jeszcze bardziej cię zadreć. Co się stało, to się nie odstanie, a my musimy żyć dalej.

- Chyba nie sądzisz, że w to uwierzę?

- Przecież nie kłamię.

Skrzyżowała ramiona, a ruch ten sprawił, że gruby sweter podjechał do góry, ujawniając wypukłość brzucha. To moja córka, pomyślał Raul. Nasza córka. Julia sprytnie dobierała odzież, aby maskować figurę, lecz teraz, gdy już znał prawdę, wyraźnie widział zmiany typowe dla ciąży.

- Dlaczego jeszcze nie powiedziałaś w pracy, że spodziewasz się dziecka?

- Parę osób już o tym wie - odparła, lekko wzruszając ramionami. - Ale to tylko moja sprawa.

- Nie jesteś dumna z tego dziecka?

- Oczywiście, że jestem! - Jej złociste oczy rozjarzyły się gniewem. - Ale nie chcę, żeby ktoś myślał, że potrzebuję jakiejś pomocy czy specjalnego traktowania.

- Kobieta w ciąży...

- Nie jest inwalidką!

Raul już miał unieść brwi, lecz w porę się opamiętał. Skoro mimika jego twarzy irytowała Julię, to zamierzał panować nad swoimi głupimi brwiami, dopóki ona lepiej go nie pozna.

- Utrzymałaś to w sekrecie jeszcze z jakiegoś powodu, prawda?

- Moja... moja ciąża jest zagrożona, więc gdyby... gdyby coś stało się dziecku, to nie chciałam czyjegoś... sam wiesz.

Współczucia.

Nie musiała tego mówić. I tak wiedział, o co jej chodzi, i zapragnął ją przytulić, odegnać jej obawy. To prawda, nie marzył o małżeńskiej intymności, a jeszcze mniej o dzieciach, ale zamierzał wywiązać się z obowiązków wobec Julii. A w tej chwili najbardziej potrzebowała ukojenia.

- Przecież twoi przyjaciele i współpracownicy chcieliby ci pomóc w trudnych chwilach.

- Nie zrozumieliby. Przynajmniej nie całkiem. A mnie kończył się czas. - Przygryzła wargi i położyła dłonie na brzuchu, nieświadomie wkładając w ten ochronny gest cały swój instynkt macierzyński. - A teraz nawet i tego nie mogę zrobić dobrze...

Ostatnie słowa wyszeptała tak cicho, jakby mówiła do siebie, a Raul nagle pojął jej rozterki. Julia Parker była uczciwą kobietą, która uciekła się do podstępu, aby mieć upragnione dziecko. A teraz mogła je utracić i straszliwie cierpiała.

Może jednak powinien porozmawiać z rodziną o tej sprawie. Zwłaszcza z Fatimą. Jako lekarka na pewno wyjaśniłaby mu problemy natury medycznej oraz poradziłaby, jak pomóc Julii zwalczyć stres.

- Nie stracisz dziecka - powiedział stanowczo.

- Oczywiście, że nie - odparła. Zbyt jednak szybko. Widać nadal miała wątpliwości i rozpaczliwie usiłowała je zagłuszyć.

Z tyloma problemami musiała się borykać, a on przecież nie o wszystkich wiedział. Poczucie winy wydawało się oczywiste, lecz pozostałe emocje były bardziej skomplikowane. Niektóre z nich na pewno miały jakiś związek z dzieciństwem. Julia może i zdołała uwolnić się spod wpływu swego ojca-generała, lecz blizny na duszy pozostały. Była silną kobietą, a przecież ciągle się obawiała, że za wiedzie, nie sprosta zadaniu.

- Kiedy idziesz do lekarza?

- W piątek. Jeśli dziecko przybrało na wadze, powiem wszystkim o ciąży.

Raul już miał spytać, czy mógłby z nią pójść, ale ugryzł się w język, żeby jej nie denerwować. Przecież zarzuciła mu, że nią manipuluje.

- Wspaniale - stwierdził pogodnie. - A co do lodówki, Julio, to naprawdę jest drobiazg. Ucieszyłbym się, gdybyś ją przyjęła. Po rozwiązaniu możesz dać ją jakiejś ciężarnej koleżance, zgoda?

- No dobrze. Ale niczego nie przynoś. Naprawdę jestem w stanie sama się utrzymać.

Jedyną odpowiedzią był czarujący uśmiech. Raul nie miał zamiaru zrezygnować z dbania o zawartość chłodziarki, aby zawsze znajdowały się w niej jakieś pyszności.

- Zaraz mam zebranie - powiedział. - Zjesz później ze mną lunch?

- Nie.

- Droga Julio - mruknął karcącym tonem. - Nie chciałbym być niegrzeczny, ale jesteś mi winna lunch. Wczoraj go nie zjedliśmy.

- To było wczoraj - burknęła, mierząc go ponurym spojrzeniem. - Dzisiaj idę na lunch z Sharon Waterton.

- Więc wybierzemy się razem na kolację.

Otworzyła usta, aby odmówić, ale Raul już najspokojniej w świecie wyszedł z pokoju.

Wredny typ. Może sobie gadać, że nie próbuje nią manipulować, ale właśnie to robi. Lunch, lodówka, mleko, truskawki... ależ ma tupet. Na dodatek przypomniał jej o truskawkach w obecności obcego człowieka. Raul Oman grał nie fair. Grał, aby wygrać. Oczywiście, było to również jego dziecko... ale to wcale nie znaczyło, że będzie ją ze sobą ciągał na lunch lub kolację.

Julia z westchnieniem usiadła przy biurku, przejrzała tygodniowy rozkład zajęć i zerknęła na cicho mruczącą w kącie lodówkę. Niesamowite, ale znów była głodna, a to cholerstwo stało tutaj w zasięgu ręki. Przysunęła się wraz z obrotowym fotelem, otworzyła drzwiczki i zajrzała do środka. Na widok mleka, owoców, ryżowego budyniu oraz kanapek z kurczakiem, konserwowym ogórkiem i oliwkami bezwiednie oblizwała wargi. Podczas ciąży nie miewała żadnych specjalnych zachcianek, lecz apetyczne kanapki teraz wydały się jej manną z nieba. Nagle dziecko kopnęło.

- Masz ochotę na ogórki i oliwki, skarbie?

Dziecko zareagowało entuzjastycznie i Julia uśmiechnęła się promiennie.

- Więc dobrze, dostaniesz ogórki i oliwki.

Wyjęła kanapkę, kartonik mleka oraz budyń i z apetytem zaczęła jeść. Było to niezwykle drugie śniadanie, ale jakimś cudem żołądek je zaakceptował. Po chwili zajęła się bez reszty pracą. O Raulu myślała tylko od czasu do czasu, głównie wtedy, gdy popijała mleko lub gdy dziecko się poruszyło. Po raz pierwszy od miesięcy czuła się spokojniejsza. Nareszcie mogła jeść, maleństwo było aktywne, a Raul na pewno porzuci zamiar poślubienia jej. Oświadczył się wyłącznie z poczucia obowiązku, ale wkrótce straci zainteresowanie i da sobie spokój. Podobno nic nie budzi takiego obrzydzenia zaprzysięgłego kawalera, jak widok kobiety w ciąży,

może więc powinna zacząć obnosić się ze swoją? I to od razu, jeszcze zanim pójdzie do lekarza. W pobliżu jest tyle sklepów odzieżowych. Najlepiej odwołać lunch z Sharon i kupić kilka sukienek ciążowych. Jeśli to nie podziała na niego odstręczająco, to chyba już nic go nie zniechęci. Z przekornym uśmiechem zadzwoniła więc do Sharon.

- Cześć, muszę odwołać nasz lunch.

- Coś nie tak? - W głosie Sharon zabrzmiał niepokój.

- Nie, ale chcę kupić sobie parę ciążowych strojów, a wiem, że ty masz ich mnóstwo, więc...

- Bardzo chętnie z tobą pójde. Przy okazji rozejrzę się za seksowną nocną koszulką, żeby zrobić z Jacka śliniącego się idiotę.

- I do tego potrzebujesz seksownej koszuli?

- Nie, ale będzie zabawnie sprawdzić, jak bardzo mogę podnieść mu ciśnienie.

- Słodka z ciebie żoneczka. Do zobaczenia o pierwszej. Nadeszła więc pora, aby powiedzieć wszystkim o ciąży.

Co prawda większość współpracowników już pewnie i tak wie. Brzuch wcale nie był taki mały, a ludzie uwielbiają ploteczki, nawet w tak poważnej firmie jak Kane Haley Inc. Postanowiła wrócić po przerwie do biura już w nowym stroju. Wiadomo, że czyny przemawiają głośniejszym niż słowa. Niech więc wystający brzusek mówi sam za siebie.

Późnym popołudniem Raul uśmiechnął się na widok Julii rozmawiającej z Maggie Steward. Workowaty sweter i spódnicę zastąpiła szykowna jedwabna sukienka o kroju podkreślającym zarys sylwetki - zwłaszcza brzucha. Patrząc teraz na Julię, nikt nie mógłby mieć wątpliwości, że spodziewała się dziecka. Jeśli Julia chciała uświadomić światu, że jest w ciąży, to niewątpliwie wybrała skuteczny sposób. Ale dlaczego nie poczekała do piątku? Przecież lekarz miał się wypowiedzieć na temat stanu dziecka?!

Do gawędzących kobiet zbliżył się, poruszający się na wózku inwalidzkim, Andy Huffman, szef księgowości.

- Julia, właśnie usłyszałem, że oczekujesz dzidziusia - oznajmił jowialnie. -
Moje gratulacje, młoda damo. Będziesz wspaniałą mamą.

- Dziękuję. - Policzki Julii poróżwiały. - Jestem bardzo szczęśliwa.

- Podobno dziecko jest malutkie - mruknął współczująco Andy. - Masz w domu kogoś do pomocy?

Wystarczyło kilka dni, by Raul już zdążył się zorientować, że Andy to człowiek niezwykle pogodny, zawsze uśmiechnięty. Teraz jednak miał zatroskaną minę. Julia na moment podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Raula, a on mimo woli uniósł brwi.

- Nie, ale wszystko jest w porządku - zapewniła, najwyraźniej spięta.

- Musi ci być niełatwo... w takich trudnych chwilach jesteś sama.

Julia z wyraźnym trudem przełknęła ślinę.

- Andy, to bardzo miło z twojej strony, że się o mnie martwisz, ale doskonale daję sobie radę.

Odwróciła się na pięcie i umknęła, a Raul tylko zgrzytnął zębami. Był wściekły, że Julia nawet nie wspomniała o ojcu swego dziecka. Przecież już nie jest sama i w przyszłości też nie musi być, wystarczy, że powie jedno słowo. Nie zamierzał jednak więcej się z nią sprzeczać. Oboje byli dorośli, więc w końcu dojdą do porozumienia. Lepiej trochę ochłonać i dopiero wtedy z nią porozmawiać.

Godzinę później nogi same zaniósły Raula pod drzwi pokoju Julii. Zastukał, a nie usłyszawszy zaproszenia, po prostu nacisnął klamkę. Zamknięte. Zaklął po francusku, aż idąca korytarzem Sharon Waterton przystanęła.

- Julia chyba już poszła do domu. Mogę w czymś pomóc, panie Oman?

- Dziękuję, pani Waterton. - Raul miał nadzieję, że sympatyczna Sharon nie znała francuskiego i nie zrozumiała przekleństwa. - Jutro... porozmawiam z panią Parker.

- Nie wiedziałam, że ze sobą współpracujecie... - Sharon pytająco zawiesiła głos.

A Raul natychmiast się rozzłościł. Nie, nie na Bogu ducha winną Sharon. Tylko na Julię. Dlaczego ma udawać, że przyszedł służbowo, skoro ta kobieta nosi w łonie jego dziecko.

Gdyby wszyscy wiedzieli o ich związku, przestaliby się dziwić, że pan Oman okazuje pani Parker tyle względów.

- Miłego wieczoru - powiedział oficjalnym tonem, ignorując subtelnie zadane pytanie.

Dostał już służbowy samochód, więc po wyjściu z biura natychmiast pojechał do Julii.

- Julia? - zawołał, pukając mocno do drzwi.

Usłyszawszy jego głos, Julia aż jęknęła.

Czemu Raul nie zostawi jej w spokoju? Właśnie zamierzała wziąć prysznic, wątpiła jednak, czy Raul zechce poczekać, aż ona się wykąpie i ubierze. Szejk Oman bywał cierpliwy tylko wtedy, gdy całkowicie panował nad rozwojem sytuacji... na przykład w łóżku, gdy kochał się z kobietą.

- Co znowu? - burknęła, uchylając drzwi.

- Musimy porozmawiać.

- Rozmawialiśmy wczoraj.

- Najwyraźniej za krótko. - Ignorując oczywiste przejawy niegościnnosci, wszedł do holu. Zachowywał się tak samo bezczelnie, jak poprzednio.

- Czego chcesz? - Julia ciaśniej zawiązała pasek szlafroka. Pod spodem miała tylko bieliznę i czuła się niepewnie.

- Doskonale wiesz, że nie pójdę z tobą na kolację. Zresztą już jadłam i nie zamierzam nigdzie wychodzić, więc daruj sobie tę nabzdyczoną minę.

- Nabzdyczyłem się, jak to ujęłaś, bo nie powiedziałaś Andy'emu Huffmanowi, że jestem ojcem twojego dziecka. - Ciemne oczy Raula płonęły gniewem.

- Usiłuję tylko zachować dyskrecję. Z uwagi na ciebie. Chyba rozumiesz, że będzie lepiej, jeśli nikt o niczym się nie dowie.

- Nie prosiłem cię o zachowanie tajemnicy. Zamierzam uznać to dziecko.

Julia z ciężkim westchnieniem usiadła na kanapie. Nie ma nadziei, że Raul przemyśli sytuację i da sobie spokój. Nic z tego. Zawsze przestrzegał zasad kodeksu honorowego i nie złamałby ich nawet za cenę swego życia. Skoro został ojcem, to niezależnie od własnych uczuć uważał za swój obowiązek troszczyć się o dobro dziecka i jego matki. Ale jakim ojcem mógł być mężczyzna pokroju Raula? Nadal mówił o ich maleńkiej córeczce „dziecko”. Jakby chodziło o jakiś przedmiot. Julia przez długie lata musiała żyć pod jednym dachem z ojcem, który nie chciał ponosić odpowiedzialności za córkę i który nigdy naprawdę jej nie kochał. Nie chciała tego samego dla swojej córki.

- Julio, wiem, to jest trudne dla nas obojga - łagodniejszym tonem powiedział Raul, siadając obok niej. - Ale na pewno możemy dojść do porozumienia.

Porozumienie? Jasne. Tak jak to, że jutro na wierzbie urosną gruszki. Boże, dlaczego nie zdecydowała się na bank spermy? Mężczyźni oddający tam swoje nasienie formalnie zrzekli się praw rodzicielskich. Byli tylko anonimowymi dawcami i na tym koniec. Nie zawracali sobie głowy obowiązkami i kodeksami honorowymi. Ale najgorsze było to, że nie mogła zapanować nad swymi emocjami. W tej chwili najchętniej przysunęłaby się do Raula, wtuliła w jego ramiona. Co oczywiście było idiotycznym pomysłem, ponieważ

Raul prawdopodobnie nie uznawał takich niewinnych czułości. Przytulanie z pewnością doprowadziłoby do namiętnego seksu, a w konsekwencji - do jeszcze większych wyrzutów sumienia. A tych miała aż nadto do końca życia.

- Chciałbym, żebyś wzięła pod uwagę moją wczorajszą propozycję.

- Nic by z tego nie wyszło. Ludzie, którzy się nie kochają, nie powinni się pobierać.

Była niemal pewna, że usłyszy: „Judzie, którzy się nie kochają, nie powinni też mieć dzieci”, ale Raul nie skomentował jej słów. Może dlatego, że w jego stronach aranżowanie małżeństwa było na porządku dziennym. A może przypomniał sobie jej

stwierdzenie, że chce wzbudzić w niej poczucie winy, i wolał nie dostarczać kolejnego argumentu.

- Czemu tak uparcie twierdzisz, że nasz związek nie miałby sensu? - Łagodnie pogłaskał ją po policzku. - Jesteś taka cudowna. Byłbym szczęśliwy, mając cię co noc w swoim łóżku.

Julia uświadomiła sobie nagle, że bezwiednie przysuwa się do Raula, zwabiona jego ciepłem, i pośpiesznie się wyprostowała, aby nie ulec pokusie. Ani myślała dać się nabrać na jego uwodzicielski urok.

- Bo nie miałby - mruknęła, ale zabrzmiało to mniej stanowczo, niż chciała. - Ledwie się znamy.

- Wiemy o sobie to, co najważniejsze. - Na twarzy Raula pojawił się wyraz arogancji. - Jesteśmy doskonale dopasowani seksualnie.

- Ach, wy, mężczyźni. Seks to nie wszystko.

- Nie powiedziałem, że jest wszystkim. Poza tym mamy też podobne zainteresowania.

Pokręciła głową i odsunęła się na drugi koniec kanapy, przytrzymując rozchylające się poły szlafroka. Siedząc obok Raula, nie potrafiła wprawdzie logicznie myśleć, ale wiedziała jedno - ich przelotny romans opierał się jedynie na seksie. Takim namiętnym, że aż ją to przerażało.

- Przecież ty mnie wcale nie znasz - odparła. - Pochodzimy z dwóch różnych stron świata, z różnych środowisk. A co najważniejsze, nie zaliczam się do tych kobiet, z którymi zazwyczaj się umawiasz.

Uważnie obserwowała jego twarz; znowu uniósł brwi. Nieszczególnie znała się na mężczyznach, ale o Raulu co nieco już wiedziała. Choćby to, że nigdy nie romansował z kobietami, które oczekiwały czegoś więcej niż tylko wyrafinowanej przygody.

- Powiedz mi coś. - Wzięła głęboki oddech. - Gdybym wtedy w Waszyngtonie wyznała ci, że pragnę dziecka, zobaczyłabym cię jeszcze kiedykolwiek?

- To teraz bez znaczenia - mruknął z zakłopotaną miną.

- Przeciwnie - szepnęła zasmucona. Już nie traktował jej tak jak dawniej, nie okazywał czułości. Niby powinna się z tego cieszyć, ale... chętnie znów usłyszałyby aksamitne nuty w głosie Raula, sypiącego czarującymi francuskimi zdrobnieniami.

- Nie jestem kobietą, która po paru godzinach znajomości idzie z facetem do łóżka. To znaczy... zazwyczaj tego nie robię - dodała. W końcu z Raulem przespała się tego samego wieczoru, gdy się spotkali. - Gdybym wtedy w Waszyngtonie była sobą, po pięciu minutach przestałbyś się mną interesować. A teraz... już wkrótce będę gruba i rozdrażniona, z opuchniętymi kostkami... zupełnie inna niż ta Julia, którą poznałeś wiosną.

- Nie przejmuję się takimi głupstwami. - Uznał, że te argumenty Julii najłatwiej zbić. - Ty zawsze będziesz wyglądać ślicznie.

- Spodziewam się dziecka, Raul. Już nie jestem smukła i pociągająca.

Obserwując grę uczuć na jej twarzy, bezwiednie westchnął. Jedno z tych uczuć malowało się wyjątkowo wyraźnie - zwątpienie. Podejrzewała, że on już jej nie pożąda.

- Uważasz, że z powodu dziecka już cię nie pragnę.

- Uczciwie przyznaj, że właśnie tak jest.

Ona naprawdę w to wierzy, pomyślał zdumiony.

- Wczoraj się całowaliśmy, pamiętasz? Gdybyś tylko na to pozwoliła, bez wahania wziąłbym cię do łóżka.

- To było wczoraj... - Umknęła spojrzeniem w bok i czubkiem języka oblizała wargi.

- A cóż takiego zmieniło się od wczoraj?

- Po pierwsze nie możesz ignorować tego, że jestem w ciąży. A po drugie... - zawiesiła głos i przygryzła wargę.

- Co takiego?

- Nic.

Akurat. Dobrze znał tę minę. Jego siostry czasami robiły taką samą, gdy ich zdaniem okazał się zbyt tępy, aby pojąć coś całkiem zrozumiałego dla umysłu kobiety.

- Może powinniśmy sprawdzić, czy nadal działamy na siebie tak samo jak dawniej... - szepnęła, przysuwając się do Julii.

- Raul, przestań - jęknęła. - Nie chodzi tylko o moje ciało, które zmienia się z powodu ciąży. Problem w tym, że nigdy nie bywam taka, jak wtedy w Waszyngtonie. Nie umiem reagować aż tak namiętnie. Przez kilka dni zachowywałam się wyjątkowo odważnie, ale to na pewno się nie powtórzy.

Raul uśmiechnął się. Jak na inteligentną kobietę, Julia bardzo słabo znała samą siebie. Ale ten brak wiary w swoje możliwości był taki uroczy, wręcz budził czułość. Związek z Julią Parker na pewno nigdy nie stałby się nudny.

- Poza tym naprawdę nie śpiam, z kim popadnie - dodała cicho.

- Nie bój się, nie zawlokę cię na siłę do łóżka - odparł, przesuwał między palcami kosmyk jej jedwabistych włosów. Odetchnął głęboko, rozkoszując się zapachem Julii, słodkim i delikatnym, jedynym w swoim rodzaju. - Rzeczywiście, nie wolno narażać dziecka, ale powinniśmy sprawdzić, czy masz rację, twierdząc, że cię nie pożadam.

W jej złocistych oczach pojawił się cień smutku, niemal rozpacz, ale Raul nie mógł zająć się wszystkimi problemami naraz. Sugestia, że przestał się nią interesować, była zastanawiająca i jednocześnie śmieszna. Oczywiście nie cieszył się z tego, że został wykorzystany, lecz wcale nie ochłodziło to jego zmysłów. Przeciwnie, odnosił wrażenie, że obecnie pragnie Julii jeszcze bardziej.

- Przyjmij do wiadomości jedno, Julio - powiedział, jakby od niechcenia pociągając za koniec paska jej szlafroka. - Mężczyźni z Hasanu wolą kobiety ciepłe i zaokrąglone. Mamy inny ideał piękna niż Amerykanie.

Zawahał się, spodziewając się protestu, potem powolutku zsunął szlafrok z ramion Julii. Na widok jej ciała poczuł taki żar pożądania, że ledwie był w stanie oddychać. Wyglądała jeszcze piękniej niż w snach. Koronkowe figi przylegały do

wypukłego brzucha, a piersi, ledwie osłonięte jedwabnym, przejrzystym stanikiem, były dużo pełniejsze niż przedtem i zwieńczone ciemnoróżowymi sutkami.

Raul natychmiast przypomniał sobie rozkoszne szczegóły intymnych chwil spędzonych z Julią - zapach i sprężystość jej ciała, twardość sutka we własnych ustach, jej cichutkie pojękiwania i westchnienia, gdy w nią wchodził. Tylko z nią kochał się bez zabezpieczenia i na zawsze zapamiętał ciepłą miękkość, w której się zagłębiał.

- Julio... - jęknął, ujmując w dłonie jej bujne piersi. Kciukami zataczał małe kręgi, umiejętnie drażniąc różane sutki. - Jesteś taka piękna... idealna. - Głos Raula zabrzmiał gardłowo. - Jak mógłbym cię nie pragnąć?

Zadrzała, usiłując zwalczyć chęć odpowiedzenia pieszczotą na pieszczotę, pocałunkiem na pocałunek. Nie powinna, nie wolno jej zachęcać Raula, choćby nie wiem jak bardzo tego chciała. Przecież jej nie kochał...

Czasami w nocy wyobrażała sobie, że Raul jest przy niej, że ją obejmuje, szepcze do ucha te wszystkie słowa, które tak bardzo kobietę uszczęśliwiają. Ale rano marzenia blakły, a odzywał się zdrowy rozsądek. I wyraźnie mówił, że szejk Oman nie jest odpowiednim dla niej mężczyzną. Nie prosił, tylko rozkazywał, nie umiał iść na kompromis, tylko zawsze wszystko kontrolował. Małżeństwo z nim to największy życiowy błąd, jaki mogłaby popełnić.

Ale... było tak miło znów znaleźć się w jego ramionach, znów przypomnieć sobie, że się jest stuprocentową kobietą. Jej sutki z powodu ciąży stały się bardziej wrażliwe, więc gdy Raul chwycił jeden z nich wargami, raptownie drgnęła. Wplotła palce w jego czarne włosy, przyciągnęła go do siebie, a wtedy jego usta sięgnęły do jej drugiej piersi, zaś czubek języka zaczął pieścić stwardniały wzgórek. Julia już zapomniała, jaki dobry w łóżku jest Raul, jak wiele umie ofiarować, choć nigdy nie zapomina, do czego zmierza.

- Jesteś taka słodka.

Bezwiednie osunęła się na miękkie poduszki kanapy, pozwalając mu na coraz bardziej namiętne pocałunki. Głowę miała odchyloną do tyłu, opartą na ręce Raula, i nic nie było w tej chwili ważniejsze od jego bliskości.

- Dotknij mnie, Julio - szepnął jej prosto w usta. - Sama się przekonaj, jak szaleńczo cię pragnę. Wiesz, że mężczyzna nie może tego ukryć. - Chwytał jej dłoń i przesunął w dół, gdzie twarda wypukłość wciskała się w udo Julii.

Posłusznie zrobiła to, o co prosił, ale w tej samej chwili jej małość zaprotestowało. Silne kopnięcie w jednej sekundzie sprowadziło ich oboje na ziemię.

- Co to było? - Raul raptownie się odsunął.

- Mała... kopnęła.

- Dziecko?

No właśnie. Dziecko.

Julia przygryzła wargi. Raul był gotów przespać się z nią, ale ich córeczka wciąż była dla niego tylko „dzieckiem”, o którym mówił tak obojętnie. Cóż, nic do niej nie czuł, traktował ją wyłącznie jako niechciany obowiązek. Julia pragnęła wierzyć, że to kwestia różnic językowych, w głębi duszy wiedziała jednak, że się łudzi. Zamrugła, aby powstrzymać łzy, położyła dłonie na ramionach Raula i silnie go odepchnęła.

- Tak - syknęła. - Dziecko często kopie. Wszystkie małości to robią. A teraz, gdy już udowodniłeś, że nadal jesteśmy seksualnie dopasowani, proszę cię, wyjdź.

- Julio...

- Idź sobie. - Zauważyła, że jest zaskoczony jej zachowaniem, co jeszcze bardziej ją rozjuszyło. - Nie pobieramy się i koniec. Zostaw mnie samą.

- Bądźże rozsądna.

- To ty bądź rozsądny. A jeśli ci mało argumentów, to posłuchaj. Pochodzisz z królewskiej rodziny, która potrzebuje męskich potomków. Ja spodziewam się małej dziewczynki i może nigdy nie będę mieć więcej dzieci.

- Julio, przestań. - Widział, że cierpi, mówiąc na głos o swoich skrywanych obawach. - Nie powinnaś się o to martwić, wierz mi.

- Nie wmawiaj mi, że nie zależy ci na dzieciach. Pewnego dnia zapragniesz mieć syna, a ja prawdopodobnie nie byłabym w stanie ci go dać.

Raul westchnął. Chciał Julii udowodnić, że uważa ją teraz za bardziej atrakcyjną niż kiedykolwiek, i to mu się udało. Ale chociaż wygrał tę bitwę, wojnę może przegrać. Dobrze o tym wiedział.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez dwa tygodnie niewiele się zmieniło. Raul w takim samym stopniu rozumiał Julię, jak wtedy gdy wyrzuciła go ze swego domu. Kobiety to doprawdy nieznośne stworzenia. Ale gdzieś w głębi duszy podejrzewał, że przeoczył coś istotnego. Tylko co? Miał niemiłe wrażenie, że zmarnował spory kawałek życia, zadając się z kobietami, które nie stanowiły żadnego wyzwania ani dla jego umysłu, ani dla ducha. Julia była prawdziwą zagadką, a on zupełnie nie wiedział, jak się zabrać do jej rozwiązania. Jediną pociechę stanowiło to, że czuła się doskonale, dosłownie kwitła. Dzięki poczcie pantoflowej dowiedział się, że dziecko rozwija się prawidłowo i że Sharon Waterton i Lauren Mitchell zamierzają zorganizować imprezę, aby wszyscy współpracownicy Julii mogli wręczyć jej prezenty dla dzidziusia. Od razu postanowił się przyłączyć, choćby tylko dlatego, że chciał wykorzystać okazję i porozmawiać z Julią.

Tymczasem natknął się na nią w środe z samego rana, gdy jak zwykle napełniał jej lodówkę.

- Podejrzewałam, że przychodzisz tu o świcie - warknęła z groźną miną. - A przecież ci powiedziałam, że masz nie przynosić mi jedzenia.

- To żadne jedzenie.

- No dobrze - mruknęła. - Ale rób to dyskretnie.

- Staram się. - Mimo najlepszych chęci w jego głosie zabrzmiała nuta gorczy.

- Wiem. - Julia spuściła wzrok. - Dziękuję.

Raul postanowił uzbroić się w cierpliwość. Wczoraj wieczorem znów odwiedził Julię i poruszył temat małżeństwa, ale nie dał jej wystarczająco dużo czasu, aby dostrzegła ewentualne korzyści. Powinien poczekać, lecz jej niechęć do ujawnienia jego ojcostwa doprowadzała go do szału i chwilowo zaćmiła umysł. Tym razem zamierzał być ostrożniejszy.

W biurze panowały cisza i spokój. O tej porze byli tutaj tylko oni, lecz mimo to Raul rozejrzał się po korytarzu, aby się upewnić, że nikt ich nie usłyszy.

- Nawet mi nie powiedziałaś, jak poszło u lekarza - powiedział cicho. - Musiałem zbierać informacje, słuchając plotek, a nie przepadam za takimi źródłami.

Julia przełknęła ślinę i spojrzała na niego bezradnie.

- Daję ci jeszcze tydzień, żebyś zdecydowała, jak powiedzieć swoim współpracownikom o naszym związku. Ale musisz to zrobić, Julio. Nie możemy dalej tak tego ciągnąć.

- Raul, to nie jest...

- Proszę - mruknął, starając się ją przekonać, a nie zmuszać do czegokolwiek. Przecież zawsze powtarzała, że nią manipuluje. - To dla mnie ważne. Gdy pan Huffman wspomniał, że jesteś zdana sama na siebie, poczułem się... zhańbiony i dotknięty.

- Całkiem bezpodstawnie. Nie masz żadnych zobowiązań. Już o tym rozmawialiśmy.

- Ale chciałbym je mieć.

- Zgoda - odparła po długiej chwili milczenia. - Coś wymyślę.

- Czy to takie okropne, że znów pojawiłem się w twoim życiu? Przecież nie jestem jakimś okrutnikiem. Ofiarowałem ci i dziecku wszystko, czego byś zapragnęła. A jeśli kwestionujesz moją wierność, to obiecuję, że nigdy nie dam ci powodów do podejrzeń. W mojej rodzinie małżeńska przysięga to świętość, Julio.

W złocistych oczach Julii błysnęły łzy, a jej twarz jeszcze bardziej posmutniała.

- Odpowiedzialność i poczucie obowiązku to za mało, aby małżeństwo było udane. I za mało, aby z mężczyzny uczynić dobrego ojca. Coś o tym wiem.

Raul najchętniej wziąłby ją w ramiona i scałował te łyzy, wiedział jednak, że Julia zaprotestuje. Nie miał prawa niczego jej narzucać, ale niepewność strasznie go irytowała. Kane namawiał go do podjęcia kroków prawnych, lecz Raul wolał nie denerwować Julii sądowym pozwem. Liczył na jej inteligencję i zdrowy rozsądek.

Wieczorem zadzwonił do pałacu w Hasanie, doszedł bowiem do wniosku, że najwyższy czas powiadomić rodzinę o dziecku. Poprosił do telefonu Fatimę. W końcu miała umysł naukowca i nie była skłonna do emocjonalnych wybuchów.

- Raul, kochanie - powitała go siostra. - Mama będzie żałować, że jej nie zastałeś. Jest na zebraniu pracowników swojej fundacji dobroczynnej. A ojciec właśnie konferuje z dziadkiem.

- Wiem. Chciałem o czymś z tobą porozmawiać.

- Tak?

- Pamiętasz, jak kiedyś wspomniałem ci o Julii Parker? Tej kobiecie, którą poznałem w czerwcu?

- Owszem. Nigdy przedtem nie opowiadałeś o swoich kobietach... - Fatima pytająco zawiesiła głos.

- Ona nie jest żadną z „moich kobiet”, jak to ujęłaś. - Nieco się zirytował. Nie chciał, aby rodzina zaliczyła Julię do kobiet, z którymi od lat przelotnie romansował. Ona była inna, tylko on nie od razu to dostrzegł.

- Tak... wyrażałeś się bardzo ciepło o pannie Parker. Odniosłam wrażenie, że to interesująca osoba.

Raul westchnął. Po powrocie do Hasanu miał niemal obsesję na punkcie Julii i dlatego w końcu zaczął rozmawiać o niej z Fatimą. Wolał nie mówić przy rodzicach, ponieważ natychmiast uznaliby ją za kandydatkę na synową i próbowali skłonić go do ślubu. Fakt, że Julia była Amerykanką, nie miał znaczenia.

- Raul?

- Słuchaj, Julia jest w ciąży. Ja jestem ojcem.

- Niewiarygodne... zataiła to przed tobą?!

Raul mocniej ścisnął w dłoni słuchawkę. Postanowił nie wspominać o podstępie Julii, chociaż wcale nie z powodu urażonej dumy. Chciał, aby rodzina serdecznie przyjęła Julię do swego grona i wolał tego nie utrudniać, mówiąc o jej oszustwie.

- Widzisz, nigdy nie ukrywałem przed nią swojej awersji do stanu małżeńskiego i ojcostwa. Julia sadziła, że wolałbym nie wiedzieć o tym dziecku. - Nie było to kłamstwo, raczej półprawda.

- Więc ona wcale cię nie zna.

Też tak uważał, lecz nie powiedział tego na głos.

- Julia nie zawsze miała do czynienia z mężczyznami postępującymi honorowo, Fatimo. Została kiedyś boleśnie zraniona i podejrzewała, że jestem taki jak inni.

- Kiedy się pobieracie?

- No cóż... jeszcze jej nie przekonałem... ona jest strasznie niezależna.

Prawdziwa Amerykanka.

- Niemożliwe! Oświadczyłeś się i dostałeś kosza? - Fatima omal nie pękła ze śmiechu. - Nareszcie trafiłeś na odważną. Koniecznie muszę poznać tę dziewczynę, na pewno jest fantastyczna.

- Fantastyczna?! Nie chce za mnie wyjść - parsknął rozjątrzony - a na dodatek ubzdurała sobie, że jej nie pożądam, bo w ciąży jest zaokrąglona

- A pożądasz?

- Tak. - Pomyślał o wspinałym, bujnym ciele Julii i poczuł znajomy skurecz w lędźwiach. - Nawet bardzo.

- Kochasz ją?

- Miłość nie ma z tym nic wspólnego. Julia spodziewa się mojego dziecka, więc powinna zostać moją żoną.

- Prawdziwy z ciebie romantyk - cierpko stwierdziła siostra i westchnęła.

Raul zacisnął zęby, żeby nie powiedzieć czegoś przykrego. Podejrzywał, że siostry wezmą stronę Julii. Ach, te baby, prawdopodobnie broniłyby jej nawet wtedy, gdyby znały całą prawdę.

- Nie wątpię, że w końcu zechce za mnie wyjść. Na razie zgodziła się, aby nasi rodzice odwiedzali dziecko.

- Dziecko? - dziwnym tonem powiedziała siostra. - Nazwałeś je tak już dwa razy.

- I co z tego?

- Nic... ale to niezbyt serdecznie.

- Serdecznie? - Raul skrzywił się, słysząc to określenie. - Jestem ojcem tego dziecka i to wystarczy. Powiedz mamie i tacie, co się dzieje, ale spróbuj na razie zatrzymać ich w Hasanie. Mam tu aż nadto problemów i bez nich. Zadzwoń, gdy zdarzy się coś nowego.

Z zasepioną miną odłożył słuchawkę, zastanawiając się, czy przypadkiem między nim a Julią coś definitywnie się nie popsuło. Słowa Fatimy dziwnie go rozstroiły, choć niezbyt dobrze rozumiał ich sens.

Niewątpliwie powinien spędzać więcej czasu z Julią, żeby lepiej ją poznać. Ale ona przecież wyraźnie go unikała. Cóż, aż do dzisiaj trzymał się z daleka, aby udowodnić, że nie stara się nią manipulować. Ale co za dużo, to niezdrowo.

Wychodząc z biura, Julia głęboko odetchnęła chłodnym, styczniowym powietrzem i z zachwytem popatrzyła na błękitne niebo. Wzięła sobie wolne popołudnie, aby wreszcie kupić coś dla maleństwa.

- Cześć, Julio.

Nawet się nie zdziwiła, słysząc głos Raula. Ostatnio nie zawracał jej głowy, ale czuła, że tylko chwilowo dał jej spokój i na pewno coś knuje. Gdy o nim myślała, miała mieszane uczucia. Jego dyktatorskie skłonności sprawiały, że nie chciała, aby stał się częścią życia jej córki, w cichości ducha jednak musiała przyznać, że coraz bardziej tęskni za francuskimi czułymi słówkami i że chętnie

znów ujrzałaby znajomy żar w czarnych oczach. Może więc coś istotnego umykało jej uwadze?

- Dokąd idziesz?

- Po zakupy.

- W takim razie przyda ci się silne męskie ramię. Pozwól sobie towarzyszyć. -

Raul wskazał zaparkowanego przy krawężniku srebrzystego mercedesa.

No i nici ze spokojnego łożenia po sklepach, pomyślała smętnie. Raul na pewno zacznie się mądrzyć, więc nie będzie mogła niczego kupić. Trudno, przynajmniej się zorientuje, co gdzie jest, i wróci później, jeśli tylko jakieś rzeczy wpadną jej w oko.

Po drodze gawędzili o sprawach biurowych. Raul potrafił być czarującym towarzyszem - dowcipnym i sympatycznym, więc wkrótce oboje wesoło chichotali, obgadując trochę Kane'a i Maggie Steward.

- Pani Steward to naprawdę wspaniała asystentka - stwierdził Raul. - Kane może uważać się za szczęściarza.

- Fakt - przyznała Julia, chociaż nie była do końca przekonana, czy Kane zdaje sobie sprawę z zalet Maggie. Była wobec niego lojalna jak mało kto, ale miała też trochę kompleksów i nie każdy umiał się na niej poznać.

Raul wjechał na parking, zatrzymał auto i pomógł Julii wysiąść. Tym razem nie protestowała - no cóż, nie poruszała się już tak sprawnie jak dawniej. Po wejściu do niewielkiego, ekskluzywnego centrum handlowego z westchnieniem ulgi zdjęła płaszcz.

- Zmarzniesz.

- Chyba nigdy nie byłeś w ciąży - mruknęła bez namysłu. - Od pewnego czasu ciągle mi gorąco. Zupełnie jakbym miała w środku piecyk.

- Hmm. - Raul wziął od niej palto i przewiesił je przez rękę. - To kopanie i tak dalej bardzo ci przeszkadza?

Czyżby naprawdę go to interesowało? A może tylko usiłował grać rolę odpowiedzialnego ojca „dziecka”? Boże, jak bardzo irytowała się, gdy tak nazywał

jej maleństwo. Wmawiała sobie, że to nic nie znaczy, ale miała tyle wątpliwości... i tak bardzo chciała oszczędzić córeczce cierpień. Ale jednego mogła być pewna - Raul wcale nie zamierzał zniknąć z jej życia. Postanowił wywiązać się ze swoich ojcowskich obowiązków.

- Da się wytrzymać - odparła. - Kopanie czasami bywa przykre, lecz jednocześnie przypomina, że mała żyje i jest zdrowa. To podnosi mnie na duchu jak nic innego.

- Jak lekarz ocenił wagę dziecka?

- Za tydzień powinna być w normie. Ostatnio bez przerwy jem i dobrze śpiam.

- Cieszę się.

W piątym sklepie, do którego weszli, było mnóstwo dziecięcych mebelków i najróżniejszych zabawek. Julia z zachwytem dotknęła jednej z nich - wiszących nad łóżeczkiem kotków. Były zrobione z drewna, ręcznie malowane i wyglądały, jakby się goniły.

- Podoba ci się? Każę to dla ciebie zapakować. - Raul gestem przywołał ekspedientkę.

- Kiedy rozwiązanie? - z przyklejonym do warg uśmiechem spytała kobieta.

- Za sześć tygodni.

- Szuka pani czegoś szczególnego?

- Właściwie jeszcze nic nie kupiłam - przyznała Julia. - Do tej pory... czekałam.

- Czekala pani? - Sprzedawczyni wyraźnie się zdziwiła.

- Na razie tylko się rozglądamy - stanowczym tonem oświadczył Raul.

- Oczywiście, proszę pana. Proszę mnie zawołać, gdyby państwo na coś się zdecydowali.

Z jednej strony Julia była wściekła, że jak zwykle się wtrącił, z drugiej jednak czuła wdzięczność, bo nie musiała mówić o swojej zagrożonej ciąży ani wyjaśniać, że nie kupowała rzeczy dla dziecka, by nie zapeszyć.

- Więc tak to wygląda? - spytała, gdy szli do kolejnego sklepu. - Książę przemawia, a masy słuchają? Wszyscy zawsze posłusznie wykonują twoje polecenia?

- Na ogół, z wyjątkiem pewnej Amerykanki, która jest piekielnie uparta.

- Może ma trochę rozumu.

- Ma rozum i urodę. Jest piękna nawet wtedy, gdy się na mnie wścieka.

Julia z uśmiechem położyła dłoń na brzuchu. Mała dziewczynka właśnie leniwie się przeciągnęła, a potem nagle dała susa.

- Mogę cię dotknąć? - Raul patrzył zafascynowany na to, co się dzieje pod palcami Julii.

Tak pragnęła podzielić się z kimś tą radością, nigdy jednak nie sądziła, że Raul jest odpowiednią osobą. Ale to jego córeczka, przypomniało sumienie. Zawahała się więc, a na jej czole pojawiła się zmarszczka.

- O co chodzi, Julio?

- Nie rozumiesz? Wiem, to nie twoja wina... nigdy nie chciałeś być ojcem, ale... ale nawet nie potrafisz się przemóc i powiedzieć „moje maleństwo” albo „nasza córeczka”. Zawsze tylko mówisz o niej „dziecko”. A ona będzie myślącą, czującą dziewczynką, która szybko zorientuje się, że jej koleżanki mają kochających tatusiów. Będzie się zastanawiać, dlaczego między nią a tobą jest mur. I wierz mi, za jego istnienie będzie winić siebie.

Będzie winić siebie.

Raul nagle wyobraził sobie małą Julię - śliczną i słodką, która kocha całym serduszkiem, ale jest pewna, że zawiodła swego tatę.

- Nie jestem taki jak on. - Czy Julia naprawdę sądziła, że mógłby źle traktować dziecko?

- Jak kto?

- Jak twój ojciec.

- Tu nie chodzi o niego.

- Właśnie że tak. Uważasz, że podobnie jak on krzywdziłbym nasze... naszą córkę.

- Och, nie robiłbyś tego celowo. Ale dzieci potrafią odróżnić poczucie obowiązku od prawdziwej miłości, a ty nie kochasz naszej córki. I nigdy nie pokochasz po tym, co ci zrobiłam. Będziesz winił nas obie za to, że na zawsze zmieniłyśmy twoje życie.

A więc nie wybaczyła sobie tego, że go oszukała, i dlatego nie wierzyła, że on mógłby jej wybaczyć. Owszem, jeszcze niedawno nie chciał się żenić i zostać ojcem, ale ludzie przecież się zmieniają. Julia była jego najśłodszą kochanką i wkrótce urodzi jego dziecko. Jeśli w ogóle miał szansę na małżeńskie szczęście, to właśnie z nią.

- Julio - szepnął. W pobliżu nie było nikogo, więc położył dłoń na jej policzku. Była taka zachwycająca, cała złocista i różowa, jak pustynia o wschodzie słońca. - Moje uczucia do ciebie są takie same jak dawniej. Nigdy nie pragnąłem tak bardzo żadnej kobiety.

- Ale się zmieniłeś.

- A skąd to wiesz?

- Wiem. - W jej oczach malował się wyraz bezbrzeżnego smutku. - Od chwili gdy dowiedziałeś się o naszej córeczce, ani razu nie powiedziałeś mi niczego czułego po francusku.

- Bo mi tego zakazałaś.

- A ty zawsze słuchasz rozkazów?

- Nie, ale nie chciałem cię denerwować. Przyznaję, że wiadomość o naszym... o naszej córeczce, była dla mnie szokiem. Wierzyłem, że połączyło nas prawdziwe zafascynowanie, a ty odarłaś mnie ze złudzeń. Później trzymałaś mnie na dystans i nie pozwalałaś sobie pomóc. To wszystko trochę mnie rozkojarzyło.

- Moja namiętność była prawdziwa - szepnęła - ale mnie przerażałaś. Byłeś taki dominujący, nawet w łóżku.

- Nie, tylko...

Czyżby Julia miała rację? Może naprawdę przywykł zawsze stawiać na swoim? Może stał się aroganckim dyktatorem? Na myśl o tym poczuł wstręt do samego siebie. Jego ojciec powiedział kiedyś, że władza nie czyni z człowieka mężczyzny. Że najlepszy władca to ten, kto lepiej służy swoim ludziom niż oni jemu. Cóż, można mieć swoją dumę, lecz nie jest ona wiele warta, jeśli upokarza się kogoś innego.

- Julio, podobnie jak ty chcę tego, co najlepsze dla naszej córeczki. Ale rzeczywiście nadal nie potrafię wyobrazić jej sobie jako istoty z krwi i kości. Może dlatego, że nigdy nie spędzałem dużo czasu z dziećmi.

- Więc jakie widzisz wyjście?

- Na początek takie. - Zdjął jej dłoń z brzucha i położył tam swoją. Wyczuł energiczne ruchy i nagle ogarnęło go dziwne uczucie. Mieszanina dumy, ulgi - skoro maleństwo kopało tak silnie, więc musiało być zdrowe - oraz nabożnej czci wobec ciała kobiety.

- Raul?

- Naucz mnie, Julio - szepnął. - To jedyne wyjście. Naucz mnie tej miłości, którą darzysz naszą córeczkę. Pomóż mi stać się takim ojcem, jakiego dla niej pragniesz. Przysięgam na wszystkie świętości, że cię nie rozczaruję.

Wstrzymała oddech, usiłując uwierzyć Raulowi. Był porządnym człowiekiem. Wiedziała o tym od samego początku, w przeciwnym razie nie poszłaby z nim do łóżka. Ale czy naprawdę się zmienił? I to na tyle, aby być dobrym ojcem?

Może tak. A może nie.

Ale zamierzał nim zostać, rozpaczliwie więc chciała mu wierzyć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nazajutrz Julia siedziała i gapiła się na spis telefonów, choć właściwie nie wiedziała po co. Numer Raula znała na pamięć. Wystarczyło tylko go wystukać.

Wczoraj Raul uczynił wielki krok w odpowiednią stronę.

„Naucz mnie tej miłości, którą darzysz naszą córeczkę. Pomóż mi stać się takim ojcem, jakiego dla niej pragniesz. Przysięgam na wszystkie świętości, że cię nie rozczaruję”.

Ta prośba i obietnica do głębi nią wstrząsnęły. Tak bardzo pragnęła zaufać Raulowi. Teraz miała zrobić pierwszy krok, wyciągnąć rękę, a przecież nadal nie była pewna, czy będzie to w interesie maleństwa, które nosiła pod sercem. Nigdy nie chciała, aby Raul odkrył, jak wielki wpływ na jej obecne decyzje mają urazy z dzieciństwa. Sama sobie powtarzała wielokrotnie, że teraz nie chodzi o jej ojca. Że najważniejsza jest przyszłość.

Raul wychował się w atmosferze bezwarunkowej miłości, nie rozumiał, dlaczego ona boi się, że ich córeczka mogłaby kiedyś zważyć w jego ojcowskie uczucia. Julia dobrze wiedziała, że nie wystarczy zapewnić dziecku posiłków i dachu nad głową. Musi ono jeszcze wiedzieć, że naprawdę jest kochane i akceptowane.

Uznała, że jest zbyt zdenerwowana, aby dzwonić. Chwyciła więc torebkę oraz butelkę wody mineralnej i po prostu poszła do gabinetu Raula. Z decyzją zwlekała całe popołudnie i teraz miała zaledwie parę minut.

- Dzień dobry, panno Parker - powitała ją z uśmiechem Debbie Elliott, sekretarka Raula. - Proszę wejść.

- Pan Oman jest wolny?

- Panią kazał zawsze... - Kobieta lekko wzruszyła ramionami.

Kręcąc głową, Julia weszła do gabinetu. Trochę inaczej niż Raul rozumiała pojęcie dyskrecji, ale może miał pełne zaufanie do swojej sekretarki.

- Julia. - Na jej widok Raul wstał zza biurka. - Dobrze się czujesz?

- Tak, oczywiście. - Przez chwilę milczała, czując się trochę niezręcznie. - Za pół godziny mam wizytę u lekarza. Chcesz iść ze mną?

- Bardzo chętnie.

- Zrobią mi kolejną ultrasonografię.

- Takie zdjęcie, na którym widać dziec... naszą córeczkę?

- To niezupełnie zdjęcie - odparła ze śmiechem. - Obraz jest efektem odbicia fal dźwiękowych, więc nie może konkurować z kolorowymi odbitkami. Po drodze muszę jeszcze wypić trochę wody. - Pomachała półlitrową butelką.

- Tak cię suszy?

- Nie, ale przed badaniem muszę wchłonąć dużo płynu. A kiedy człowiek jest w ósmym miesiącu i wpompuje w siebie tyle wody, zaraz szuka toalety.

Jezdnie były śliskie i Julia podziwiała, jak spokojnie i pewnie Raul prowadził auto. Sama nie lubiła prowadzić w takich warunkach, a przecież większość życia spędziła na Środkowym Zachodzie.

Carl Kirosaki, technik obsługujący aparaturę ultrasonograficzną, nieco się zdziwił.

- Jestem Raul Oman, ojciec dziecka - oznajmił Raul, podając mężczyźnie rękę.

Przedstawił się też wchodzącemu do gabinetu doktorowi Svensonowi. Julia zauważyła, że lekarz najwyraźniej się ucieszył. Nigdy nie komentował faktu samotnego macierzyństwa, twierdził jednak, że jego pacjentki są w lepszej formie, jeśli mają wsparcie ze strony kogoś bliskiego.

Położyła się na kozetce, a Carl posmarował jej brzuch specjalnym żelem.

Wsparcie. Też coś.

Raul nie był żadnym wsparciem, przypominał raczej orkan na Jamajce. Musiała jednak przyznać, że badanie przebiegało przyjemniej, gdy trzymał jej rękę i swymi pytaniami rozpraszał na tyle, że zapomniała nawet o swoim przepełnionym pęcherzu.

- To ona? - spytał Raul, wpatrzony w szaro-biały obraz na ekranie monitora.

- Oczywiście. Teraz śpi i przez sen ssie kciuk. - Carl był jak zwykle zachwycony faktem, że ma komu opowiedzieć o cudzie zwanym nienarodzonym dzieckiem. Niedawno zwierzył się Julii, że chce studiować medycynę i w przyszłości zostanie oczywiście położnikiem.

Raul jak urzeczony wpatrywał się w wizerunek swojej córeczki. Była taka malutka, że od razu zapragnął ją chronić. Nie z poczucia obowiązku, tylko z potrzeby serca.

- Ile powinna ważyć, żeby wszystko było w porządku?

- Na razie waży około dwóch kilogramów, ale przybędzie jej jeszcze jakiś kilogram. To by mnie ucieszyło.

- Niecałe trzy kilogramy... to niewiele.

- Może i nie, w porównaniu z takim facetem jak pan, ale jak na nią, to wystarczająco dużo. - Doktor Svenson poklepał Julię po ręce. - Na dzisiaj koniec. Proszę się ubrać i przyjść do mojego gabinetu.

Julia wytarła brzuch papierowym ręcznikiem i pośpiesznie udała się do toalety.

- Oto uroki tej pracy. Moje pacjentki uciekają stąd prawie biegiem - zażartował Carl, wręczając Raulowi taśmę wideo. - To nagranie z dzisiejszego badania - wyjaśnił. - Na pewno spodoba się pani Parker bardziej niż poprzednie.

Raul wziął taśmę i poczekał na Julię. Wróciła zadyszana i zarumieniona, nerwowo obciągając sweter - cieńszy niż tamte, które nosiła, aby ukryć ciążę.

- Musisz porozmawiać z lekarzem, Julio. - Raul objął ją w talii i szybko cmoknął w usta. Targały nim emocje, których nie umiał zdefiniować. Przez całe lata był przekonany, że nie powinien się żenić i mieć dzieci, uważał bowiem małżeństwo za najnudniejszą instytucję, ale obcowanie z Julią wcale nie było nudne. Podobnie jak oglądanie własnej córeczki, która w łonie matki ssie palec. Nie miał pojęcia, że dzieci robią coś takiego.

W gabinecie doktor Svenson zmierzył Julii ciśnienie oraz osłuchiwał serce.

- Wyniki zaczynają zbliżać się do normy - stwierdził z zadowoleniem. - Sądzę, że wszystko będzie dobrze. Do zobaczenia za tydzień, pani Parker.

Julia wyszła na korytarz rozradowana.

- Słyszałeś, Raul? Wszystko będzie dobrze.

- Słyszałem - odparł z uśmiechem i zaraz spoważniał na widok sypiącego śniegu. - Może nie wracaj już do pracy, pozwól, bym odwiózł cię prosto do domu. - W duchu błagał opatrność, aby Julia się zgodziła. Nie chciał, żeby sama prowadziła auto w taką pogodę, lecz starał się nie nalegać. - Twój samochód mogę przyprowadzić jutro. To sobota, więc nie będzie ci rano potrzebny.

- Dobrze. - Julia spojrzała na niego z ukosa, jakby chciała powiedzieć: „przejrzałam cię”. - Ale sama pojedę po auto w poniedziałek albo wezmę taksówkę.

Raul jakimś cudem zdołał nie zaprotestować. Naprawdę nie rozumiał, dlaczego ona nie chce przyjąć od niego pomocy. W drodze powrotnej jechał wolniej niż zwykle. Nie tylko z troski o Julię, lecz również dlatego, że czuł się przy niej dziwnie spokojny. Co oczywiście nie potrwa długo. Ta przewrażliwiona na punkcie swej niezależności kobieta z pewnością lada chwila zacznie się o coś spierać.

- Wejdiesz? - spytała, gdy zatrzymali się przed drzwiami jej domu. Znowu sprawiała wrażenie spiętej, więc Raul przecząco potrząsnął głową.

- To mój numer w hotelu. - Podał jej wizytówkę. - Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała.

- Nadal mieszkasz w hotelu?

- Jeszcze nie zdecydowałem, czy kupić dom. - Popatrzył na jej uniesioną twarz i na oproszone śniegiem jasne włosy.

- Myślałam, że nie chcesz mieć domu...

- Nie chciałem, dopóki nie powiedziałaś mi o... - Położył rękę na brzuchu Julii, a ona leciutko się wzdrygnęła. - To wszystko zmienia. - Zanim spuściła oczy, zdążył dostrzec w nich cień żalu. - Już dobrze - szepnął. I nagle uświadomił sobie, że wcale nie ma Julii za złe tego, co zrobiła. Na nią po prostu nie potrafił się gniewać.

- Naprawdę nie chciałam cię zranić.

- Wiem. Może w ten sposób spełnia się nasze przeznaczenie. Mój dziadek stwierdziłby, że dziecko to dar losu, który od dnia naszych narodzin ma dla nas w zanadrzu różne niespodzianki. A *grand-mère*... ona jest kobietą głęboko wierzącą, uznałaby więc, że po prostu Bóg postanowił obdarować nas córeczką. Moi dziadkowie to mądrzy ludzie. Wolałbym nie podejmować z nimi dyskusji na ten temat.

- Rezygnacja, bo „los tak chciał”, wcale nie jest lepsza od gniewu lub chłodnego poczucia obowiązku - mruknęła Julia.

- Nie nazwałbym tego, co czuję, rezygnacją. - Musnął wargami jej usta. - Jestem zaintrygowany.

- Zaintrygowany? - Julia spojrzała na niego zdumiona.

- Zastanawiam się, co dalej. Ale wejdź już do środka, *bien-aimée*.

Porozmawiamy kiedy indziej.

Podał jej taśmę z nagraniem i poczekał, aż Julia zamknie za sobą drzwi. Dopiero wtedy wolnym krokiem poszedł do auta. Nadal nie wiedział, co przyniesie przyszłość, ale już nie obawiał się jej tak bardzo jak przedtem. Oczywiście będzie musiał przystosować się do nowej rzeczywistości i z pewnością nie okaże się to łatwe, ale sytuacja naprawdę była intrygująca i zupełnie dla niego nowa.

Nazajutrz ulice były bielusieńkie, ale śnieg już nie padał. Julia rozpałała ogień w kominku, zrobiła sobie grzanki z żytniego chleba i posmarowała je masłem orzechowym oraz miodem. Od niedawna miała ogromny apetyt, ale mogła jeść tylko małe porcje, ponieważ jej małość strasznie się rozpychało i kopało.

- Mmm... - Oblizwała lepkie od miodu palce, rozkoszując się ciepłem paleniska. Dom już dawno został zmodernizowany i rozbudowany, lecz nadal było w nim kilka uroczych, oryginalnych elementów - zadaszony podjazd, belkowane sufity i kominek w każdym pokoju. Był jednym z niewielu budynków, które nie spłonęły podczas wielkiego pożaru Chicago w tysiąc osiemset siedemdziesiątym pierwszym roku.

Właśnie zastanawiała się, czy uciąć sobie drzemkę, gdy ktoś zadzwonił do drzwi.

Czyżby Raul? Na myśl o nim już nie irytowała się tak jak parę tygodni temu. Ziewając, poszła do holu i spojrzała przez wizjer. Przed domem stała dostawcza ciężarówka.

- Pani Parker? - spytał młody mężczyzna, gdy Julia uchyliła drzwi. - Mam dostawę dla pani.

- Niczego nie zamawiałam.

- Ale ktoś to przysłał. Zabawki, dziecięce mebelki... mnóstwo rzeczy.

Raul

- Przykro mi, ale będzie pan musiał zabrać to z powrotem. Wszystko.

- Ależ proszę pani... dostawa jest opłacona. Czemu nie chce pani jej przyjąć?

- To wykluczone. Proszę odwieźć wszystko do magazynów i powiedzieć, żeby zwrócono pieniądze panu Omanowi.

- Ale...

- Proszę to zabrać.

Właściwie nie powinna wściekać się na chłopaka, był tylko posłańcem, prawdopodobnie studentem dorabiającym w weekendy parę dolarów, ale nie zamierzała niczego przyjmować od Raula, zwłaszcza że wcześniej tego nie uzgodnili. Kątem oka dostrzegła podjeżdżającego srebrzystego mercedesa. Raul podszedł do zakłopotanego kierowcy.

- Jakież problemy? - spytał, a chłopak energicznie kiwnął głową. - Wyjaśnił pan, że dostanie zapłatę tylko pod warunkiem okazania pokwitowania?

- Nie zdążyłem.

- Raul! - Julia była dosłownie rozjuszona jego perfidnym podstępem.

- Mogę to sobie wyobrazić. - Raul uśmiechnął się do chłopaka. - Proszę poczekać w ciężarówce, ja wszystko załatwię. - Odwrócił się do Julii, a ona dostrzegła w jego oczach błysk radości i jeszcze coś... jakby błaganie. - Tak, powinienem najpierw spytać cię o zdanie - powiedział, kładąc palec na jej ustach,

gdy zostali sami. - Ale zrobiłabyś mi wielką przyjemność, przyjmując kilka prezentów dla naszej córki. Julio?

- Czy ty tego nie widzisz? - szepnęła. - Nadal mną manipulujesz. Niby prosisz, ale tak to zaaranżowałeś, żebym nie mogła odmówić.

- Nie obawiaj się, nawet jeśli odmówisz, ten dzieciak i tak dostanie zapłatę. A ja przekażę rzeczy jakiemuś sierocińcowi. Nikt na tym nie straci.

Ale tobie będzie przykro, pomyślała smętnie. Musiała przyznać, że Raul się stara. Może więc zaakceptować te próby? Dla dobra dziecka oboje wkrótce będą musieli iść na niejeden kompromis, a na razie ona w niczym nie ustąpiła.

- Więc... dobrze - mruknęła. Nie zabrzmiało to szczególnie miło, ale podobnie jak Raul, dopiero uczyła się sztuki kompromisu.

- Dziękuję, *chérie*.

Przysunął się bliżej, jakby chciał ją pocałować, ale ku jej zaskoczeniu poprosił tylko:

- Pokażesz mi pokój dziecięcy?

- Chodź. - I poprowadziła Raula w głąb domu.

Budynek okazał się zaskakująco obszerny, czego nie było widać od strony ulicy. Z powodu licznych dobudówek niektóre korytarze miały dziwne kształty, a jeszcze dziwniejsze - pokoje. Julia korzystała tylko z niewielkiej części domu, zamierzała jednak z czasem przygotować dużą bawialnię dla dziecka. Na razie wybrała dla córeczki pokój sąsiadujący ze swoją sypialnią.

- To tutaj.

Raul przystanął w drzwiach i rozejrzał się po świeżo odmalowanym pomieszczeniu. Było puste, tylko na podłodze leżał puszysty dywan, a pod ścianą stała cedrowa, rzeźbiona skrzynia. Podeszedł i uniósł wieko. W środku ujrzał zaledwie kilka drobiazgów - pluszowe zwierzątko, trochę ubranek, jakąś grzechotkę - i ogarnął go smutek. Przecież kobiety w ciąży podobno uwielbiają kupować mnóstwo rzeczy dla dziecka: zabawki, śpioszki, kaftaniki i mebelki, a Julia nie miała praktycznie nic. No tak, bała się, że straci dziecko.

- Chyba powinnam wcześniej zrobić zakupy - powiedziała. - Ale...

- W porządku, Julio. Rozumiem.

Skinęła głową, a on westchnął. Nie mógł zrekompensować jej tego, co przeszła w ciągu minionych ośmiu miesięcy, ani wyleczyć jej z przypadłości grożącej bezpłodnością. Ale przynajmniej mógł od razu wesprzeć emocjonalnie. Przecież zawsze wiedział, że trzeba dzielić z kimś bliskim zarówno radości, jak i smutki. Zwłaszcza smutki. On tego nie zrobił, bo nie umiał.

- Pomogę chłopakowi rozładować ciężarówkę - mruknął, zdegustowany swoją dotychczasową postawą, i pośpiesznie wyszedł. Koniecznie potrzebował trochę fizycznego wysiłku.

Wnoszenie dużych i małych pudeł trwało dosyć długo. Patrząc na rosnącą stertę rzeczy, Julia nie posiadała się ze zdumienia. Raul kupił wszystko, co podobało jej się w sklepach lub do czego się tylko uśmiechnęła. I dołożył jeszcze trochę rzeczy, które jemu się spodobały. Hmm, nigdy by nie przypuszczała, że zauważył, co ją zainteresowało. Widocznie go nie doceniła.

Poszła do kuchni, aby przygotować sobie kolejną porcję grzanek. Po chwili usłyszała szcęknięcie zamykanych drzwi i stłumiony odgłos silnika odjeżdżającej ciężarówki.

- Masz jakiś nóż i trochę narzędzi? - spytał Raul, wchodząc do kuchni. Bez marynarki i z podwiniętymi do łokci rękawami koszuli wyglądał jak każdy mężczyzna, który zamierza majsterkować.

- Nóż?

- Do otwierania pudeł.

- Sama mogę to zrobić. Nie musisz zawracać sobie tym głowy.

- To drobiazg. A ty nie powinnaś montować mebli, przecież nawet nie możesz wchodzić po schodach. Dlatego zawsze jeździsz windą, prawda?

Otworzyła usta i szybko je zamknęła. Jak na jej gust Raul był zanadto spostrzegawczy.

Raul bez słowa podniósł jej rękę, w której trzymała kawałek grzanki.

- Mmm, uwielbiam miód - zamruczał, ssąc kolejno palce Julii i pieszcząc językiem delikatną skórę u ich nasady. Gdy skończył, oboje oddychali w przyśpieszonym rytmie.

- To nie jest... Zrobię kawę - powiedziała Julia. - Albo herbatę...

- Nie ma pośpiechu. Urządzenie dziecięcego pokoju trochę potrwa. Gdzie trzymasz skrzynkę z narzędziami?

Uwolniła rękę i wskazała szafkę obok tylnych drzwi.

- Tam.

Sądząc z miny Raula, opanowanie się nie przyszło mu łatwo. Najchętniej przygarnąłby Julię do siebie i pocałował, ale wiedział, że nie pora na czułości. Zabrał narzędzia i wyszedł, a Julia objęła brzuch rękami i spróbowała zapanować nad szalejącymi emocjami. Raul wiedział, że zdołałby ją uwieść. Nie zachowywała się jak osoba całkiem nieprzystępna. I nie mogła winić go za to, że jego zdaniem łączył ich tylko udany seks. Przecież ich przelotny romans opierał się wyłącznie na fizycznym zauroczeniu, nie było w nim miejsca na miłość.

Julia snuła się po domu, próbując pokonać ogarniającą ją melancholię. W końcu postanowiła zrobić Rautowi obiecaną kawę. Nie miała wprawdzie żadnej arabskiej mieszanki, ale zaparzyła odpowiednio mocną. Prawdziwą siekierę. Wiedziała, że Raul lubi właśnie taką. Kiedyś wypła łyk z jego filiżanki i omal się nie zakrztusiła.

- Jak idzie? - spytała, stając cicho w drzwiach dziecięcego pokoju.

Raul podniósł głowę i uśmiechnął się. W rodzinnym pałacu montowaniem mebli zajęłaby się służba, a tutaj, w Ameryce, najchętniej zapłaciliby komuś za wykonanie tej roboty. Ale w ten sposób niczego by Julii nie dowiódł. Ani sobie. Poza tym ta praca sprawiała mu zdumiewająco wielką satysfakcję.

- Nie najgorzej - powiedział. - Ale już rozumiem, co mój przyjaciel nazywa koszmarem ABC.

- A cóż to takiego?

- Polecenie, aby wsadzić trzpień A w otwór B, gdy otwór B nie istnieje.

Podobno ludzie truchleją, słysząc słowa „montaż we własnym zakresie”.

Julia parsknęła śmiechem i Raul z zadowoleniem stwierdził, że trochę się odprężyła. Nie powinien był tak zmysłowo ssać jej palców, ale bliskość Julii często sprawiała, że zapominał o zdrowym rozsądku.

- Może kawa rozjaśni ci umysł? - Julia wyciągnęła rękę z filiżanką.

- *Mon trésor*, czytasz w moich myślach. - Wypił duży łyk i z aprobatą skinął głową. - Znakomita. W przeciwieństwie do lurowatej zazwyczaj kawy serwowanej w Ameryce.

- Nie każdy lubi pompować w siebie czystą kofeinę. Niektórzy ludzie pijają nawet ziołowe herbatki.

- To jeszcze gorsze od tej lury.

- Cóż, ja chwilowo jestem skazana na takie napoje.

Julia położyła dłoń na brzuchu i przeszła się po pokoju, dotykając różnych rzeczy, które Raul już zdążył rozpakować. On zaś uważnie obserwował jej reakcje. Zamierzał wymienić wszystko, co by się jej nie spodobało.

Nad dziecięcym łóżeczkiem już wisiały uganiające się za sobą drewniane kotki i Julia z uśmiechem musnęła palcami kolorowe figurki. Jej czarno-biały kocur leżał zwinięty w kłębek na środku nowego materacyka, najwyraźniej przeświadczony, że mebelki i zabawki są właśnie dla niego.

- Hej, Muppet. - Julia wzięła go na ręce. - Byłeś grzeczny? Nic nie nabroiłeś?

- Miał mnie na oku. - Raul odstawił pustą filiżankę. Muppet rzeczywiście zachowywał się jak klasyczny zazdrośnik, ale w końcu doszli jakoś do porozumienia. Chociaż przedtem omal się nie podrapali.

- Kupiłeś mnóstwo rzeczy - stwierdziła Julia.

- Nie aż tak dużo. - Raul przytwierdził do ściany stół do przewijania niemowlęcia. W najbliższym czasie zamierzał rozejrzeć się po antykwariatach i podarować Julii jakieś antyki, ponieważ uwielbiała takie rzeczy. Już w Waszyngtonie zauważył, że Julia Parker to kobieta o wyrafinowanym guście, ceniąca piękno.

- Może przygotuję kolację?

- Dzięki, ale już jestem umówiony. - Raul chętnie zostałby na wieczór, ale obawiał się, że silna wola wkrótce go opuści. - Zaraz muszę iść.

- Och... Nie chciałam tak długo cię zatrzymywać.

- Wcale mnie nie zatrzymywałaś. - Czyżby dostrzegł w złocistych oczach błysk zazdrości? - Sam postanowiłem rozpakować te rzeczy. Zobaczymy się w poniedziałek. Zadzwoń do hotelu, gdybyś czegoś potrzebowała.

- Oczywiście. I... dziękuję za to... Teraz wydaje mi się, że wszystko stało się bardziej realne. Jakby naprawdę miało się zdarzyć.

- To jest realne, *chère*. Zobaczysz, będzie dobrze.

- Już jestem umówiony - powtórzyła Julia, gdy przycichł szum silnika odjeżdżającego mercedesa. - Jak myślisz, co to znaczy, Muppet?

Muppet ziewnął.

Postawiła go na podłodze i rozejrzała się po dziecięcym pokoju. Dzięki Raulowi był już kompletnie urządzone. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo dręczyła się faktem, że nie ma niczego dla swojego maleństwa. Postępowała niemal jak zabobonna baba, aby tylko nie zapeszyć.

Dziwne, ale zapewnienia Raula naprawdę poprawiły jej nastrój. Może dlatego, że już nie czuła się taka osamotniona. Mimo że Raul nie zamierzał wiązać się z nią na stałe, usiłował tylko jej pomóc - uspokoić i dodać otuchy. Ilu mężczyzn czyniłoby coś takiego? Ilu mężczyzn odłożyłoby na bok własne uczucia, aby duchowo wesprzeć matkę swego niechcianego dziecka?

Długo segregowała i układała prezenty od Raula. Gdy skończyła, pokój dziecięcy wyglądał jak marzenie każdej przyszłej matki - prawdziwe gniazdko dla malutkiej, słodkiej dziewczynki.

- Jak ci się podoba, Muppet?

Muppet gniewnie fuknął na widok łóżeczka zajętego przez mnóstwo pluszowych zwierzątek, a znużona Julia usiadła w bujaku i przymknęła powieki. Nadal nie była zachwycona obecnością Raula w życiu swojej córeczki, ale już nie

martwiła się tym tak bardzo jak wcześniej. Był dobrym człowiekiem, owszem, zanadto lubił wszystko kontrolować, ale to była tylko część jego osobowości.

Rozważania przerwał dzwonek do drzwi. Widocznie Raul postanowił jednak wrócić. Julia uśmiechnęła się radośnie, w myślach sprawdzała zawartość lodówki i gorączkowo zastanawiała się, co przygotować na kolację.

- Julia, wybacz, że wpadamy bez zaproszenia - zawołała Sharon Waterton, a Lauren i Maggie skinęły głowami - ale wypłoszono nas z mojego domu. Możemy wejść? Przyniosłyśmy pizzę. - Sharon uniosła wielkie, płaskie pudło.

- Och, jasne. Proszę.

- Właściwie nikt nas nie wyganiał - z przepraszającym uśmiechem przyznała Lauren. - Ale Jack coś reperował i wiertarka strasznie hałasowała. Potem Maggie stwierdziła, że mieszkasz niedaleko i pewnie się nie obrazisz za najście.

- Ach, ci mężczyźni i ich narzędzia - jęknęła Sharon. - Wiesz, jak to jest.

Prawdę mówiąc, Julia nie miała o tym zielonego pojęcia. Ani jej ojciec, ani żaden z dwóch beznadziejnych partnerów, z którymi w przeszłości była związana, nie umiał wbić gwoźdźcia. Ucieszyła się jednak z niezapowiedzianej wizyty. Od zajścia w ciążę nie prowadziła życia towarzyskiego i nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo brakuje jej kontaktów z innymi.

Pizzę jadły w kuchni, a koleżanki rozplływały się z zachwytem nad staroświeckim kominkiem i dekoracjami w postaci miedzianych rondli oraz kompozycji z suszonych ziół.

- Lauren i Sharon chyba są u ciebie pierwszy raz? - spytała Maggie, gdy razem zmywały talerze. - Może pokażesz nam dom?

Julia obrzuciła przyjaciółkę nieco podejrzliwym spojrzeniem. Doszły ją słuchy, że współpracownicy zamierzają podczas specjalnego spotkania zasypać ją prezentami dla dziecka. Imprezy tego rodzaju były w Kane Haley Inc. tradycją. Julia kilka razy sama organizowała je dla oczekujących dziecka pań. Lecz jeśli przyjaciółki wpadły, aby się zorientować, czego przyszła mama potrzebuje, to miała

dla nich w zanadrzu niespodziankę. Po zakupowych szaleństwach Raula mogłaby obdzielić tuzin niemowlaków.

- Jasne. - Była dumna ze swego domu, więc postanowiła się nim pochwalić.

- Ależ tu pięknie! - zawołała Lauren, gdy weszły do pokoju dziecięcego. -

Chyba urządziłaś go przez parę miesięcy, co?

Julia parsknęła śmiechem. Jeszcze tego ranka było tutaj całkiem pusto, a teraz dzięki Raulowi pokój wyglądał bajkowo. Może to odpowiednia pora, aby oznajmić, że właśnie on jest ojcem dziecka? Maggie chyba się tego domyślała, lecz uchodziła za wcielenie dyskrecji.

- Właściwie... wszystkim zajął się Raul. Był tu dzisiaj.

- Szejk Oman?! - pisnęła Lauren. - Mówisz poważnie? Chyba go oczarowałaś. Oczarowałaś. Akurat.

- No cóż... - Julia odetchnęła głęboko. - Raul jest... no... ojcem mojego dziecka.

Koleżanki gapiły się na nią tak długo, że zaczęła się o nie martwić. Może przeżyły zbyt wielki szok? W końcu Raul był nadzwyczaj przystojnym mężczyzną i wszystkie panie w firmie najchętniej by go schrupały. Nie wzdychały na jego widok tylko mężatki w starszym wieku.

- Poznaliśmy się w czerwcu na konferencji w Waszyngtonie, ale Raul dowiedział się o mojej ciąży dopiero po przyjeździe do Chicago - dodała pośpiesznie. Nie chciała, aby koleżanki myślały, że przez siedem miesięcy ją ignorował. - Oświadczył mi się, ale jeszcze się nie zdecydowałam na ślub.

- Nie jesteś pewna, czy wyjść za Raula Omana? - Zdumiona Lauren cofnęła się, aby usiąść na cedrowej skrzyni, ale nie trafiła i ciężko klapnęła na podłogę.

- Nic ci nie jest? - Julia szczerze się zaniepokoiła.

- Mnie nie. - Lauren zgrabnie się podniosła, masując obolałą pupę. - Ale ty chyba straciłaś rozum!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ty chyba straciłaś rozum!

Julia znów zachichotała na myśl o minie Lauren. Wolałaby nie wspominać o oświadczeniach Raula, lecz wiedziała, że jest to ważne dla jego poczucia honoru. Zawsze musiał postępować właściwie, zgodnie ze swoimi zasadami.

Usiadła przy biurku i zerknęła na lodówkę. Ciekawe, co włożył tam dzisiaj. Nie zdążyła sprawdzić, bo do pokoju weszła Sharon.

- Jestem głodna - oznajmiła. - Co przyniosłaś?

Julia uśmiechnęła się szeroko. Dzieliła się zapasami, ponieważ sama nie była w stanie ich zjeść, a Raul rano wyrzucał to, co zostało z poprzedniego dnia. Otworzyła drzwiczki i ujrzała grecką sałatkę z oliwkami i fetą oraz dwie grube kanapki z indykiem i żółtym serem. Oczywiście było jeszcze mleko, świeże owoce i budyń.

- Powinnaś wiedzieć, że to Raul dostarcza te smakołyki - powiedziała, gdy Sharon wybrała kanapkę.

Przyjaciółka zakrztusiła się z wrażenia.

- Poważnie? Człowiek cię karmi, sam jest apetyczniejszy niż nowojorski sernik, a ty nie chcesz wyjść za taki ideał?

Julia poczuła kopanie i położyła dłoń na brzuchu. Ostatnio często miewała wrażenie, że harcuje w niej cała piłkarska drużyna.

Parę minut później, ledwo zabrała się do pracy, zabręczał telefon.

- Dzień dobry, pani Parker, dzwonię ze szkoły rodzenia Seaton. Chciałam tylko powiedzieć, że znaleźliśmy dla pani miejsce na pierwszych zajęciach dzisiaj wieczorem. Powiadomić również pana Omana?

- Pana Omana? - Julia przestała gryzmolić w kalendarzu, na chwilę zamarła.

- No... tak. Ma chodzić z panią na zajęcia, prawda?

Julii zrobiło się czerwono przed oczami. Była wściekła i rozczarowana.

- Zadzwoń później - warknęła i z trzaskiem odłożyła słuchawkę.

Niech diabli porwą Raula.

Gdy jak bomba wpadła do jego sekretariatu, powitalny uśmiech Debbie Elliot natychmiast został zastąpiony wyrazem czujności.

- Pan Oman jest u siebie? Sam?

- Tak.

- To dobrze. - Otworzyła drzwi i wkroczyła do gabinetu. - Jak mogłeś? - syknęła rozjuszona. - Wczoraj powiedziałeś, że nie usiłujesz mnie kontrolować, a potem robisz coś takiego za moimi plecami! A ja głupia naprawdę wierzyłam, że skończyłeś z tyranią.

- Co się stało? - Raul odłożył pióro, podszedł do drzwi i zamknął je.

- Właśnie dzwonili ze szkoły rodzenia. Podobno zapisałeś mnie na dzisiejsze zajęcia.

- Nie jest tak, jak myślisz. Rzeczywiście kontaktowałem się z nimi, ale to było dwa tygodnie temu. W ostatni piątek poleciłem im, by na razie nie zapisywali nas do konkretnej grupy, bo najpierw chciałem porozmawiać z tobą.

- Najwyraźniej ktoś coś źle zrozumiał.

- I odpowie za to. Ale ty nie możesz mieć mi za złe tego, że pragnę chodzić z tobą na ćwiczenia i być obecny podczas narodzin naszego dziecka.

- To nie ma sensu - mruknęła Julia, ciężko siadając na skórzanej kanapie. - Chyba zwariowałam, sądząc, że wszystko się ułoży.

Była taka śliczna, zarumieniona i niewątpliwie rozstrojona, że Raul zaklął w duchu. Niełatwo mężczyźnie zdać sobie sprawę z tego, że jego kobieta go nie chce. A jeszcze trudniej mu się zmienić. Ale naprawdę się starał.

- Julio. - Siadł obok niej i wziął ją za rękę. - Pragnę dla ciebie jak najlepiej. Może nie zawsze postępuję jak należy, ale mam dobre intencje.

- Wciąż nie wierzysz, że sama potrafię zatroszczyć się o siebie i dziecko. W tym cały problem. Postanowiłeś zająć się dosłownie wszystkim, bo uważasz, że ja nie dam sobie rady.

- To nieprawda - zaprzeczył, zdumiony jej oskarżeniem. - Jesteś inteligentna i wiele osiągnęłaś. Przez całe studia pracowałeś, odniosłaś zawodowy sukces. Nie wyobrażam sobie lepszej matki dla dziecka.

- Zanadto się różnimy, Raul. - Popatrzyła na niego z rozpaczą w oczach. - Nie widzisz tego? Ty pochodzisz z królewskiego rodu, jesteś szejkiem przyzwyczajonym do wydawania rozkazów, które inni bez słowa sprzeciwu wykonują. A ja jestem tylko zwyczajną Amerykanką, która musi zarabiać na utrzymanie.

- Nie ma w tobie nic zwyczajnego, Julio. Wierz mi, zwyczajna kobieta nie byłaby w stanie skusić mnie tak bardzo, że zrezygnowałbym z zabezpieczenia.

- Mówisz tylko o seksie.

- Mówię o kobiecie, która mnie fascynuje. Upartej i niezależnej, nie pozwalającej mi stać się częścią swego życia. Jeszcze się nie zdarzyło, żebyś kiedykolwiek wykonała moje polecenie.

- Ale w łóżku ty dyktowałeś warunki - parsknęła gniewnie. - Nie mogło być inaczej!

- Litości, Julio. Jeszcze się nie zorientowałaś, że było odwrotnie? To ty mnie kontrolowałaś, nie ja ciebie. Zrobiłbym wszystko, żeby sprawić ci rozkosz, i wolałbym odciąć sobie rękę, niż cię zranić. Ale chyba zapomniałaś, że już nie mogę tak po prostu zniknąć z twojego życia.

Patrzyła na niego tak nieufnie, że przez moment był bliski paniki.

- *Chère*, proszę cię... Masz prawo być ostrożna, ale przysięgam, próbuję się dostosować. Dzisiaj rano chciałem pokazać ci broszury ze szkoły rodzenia, ponieważ miałem nadzieję, że zechcesz chodzić tam ze mną.

- Cóż, może zareagowałam zbyt gwałtownie - mruknęła.

Nawet nie przyszło jej do głowy, aby wspomnieć Raulowi o tych zajęciach. Czyżby go nie doceniła? Stał się ojcem z przymusu, a jednak chciał być obecny przy narodzinach swojego dziecka...

- Miałaś powody do gniewu.

- Pokaż mi te broszury.

- Oczywiście. - Po chwili przyniósł plik ilustrowanych materiałów reklamujących zalety specjalnych ćwiczeń dla przyszłych matek.

- Chyba możemy iść na pierwsze zajęcia i zobaczyć, jak to wygląda - mruknęła Julia, przeglądając broszury.

- Naprawdę? Zabierzesz mnie ze sobą? - Raul autentycznie się ucieszył, a malująca się na jego twarzy radość sprawiła, że wyglądał teraz bardzo młodo i niesamowicie przystojnie.

- Wiesz chyba, że pokazują tam filmy nagrane podczas prawdziwych porodów

- ostrzegła go Julia. - Kobiety są spocone i zmęczone, a mężczyźni czasem mdleją.

- Próbujesz mnie odstraszyć?

- Większość mężczyzn na pewno traci odwagę.

- Ja się do nich nie zaliczam. Martwię się tylko tym, że ty będziesz cierpieć, dlatego muszę wiedzieć, jak ci pomagać.

Julia potrząsnęła głową. Niechętnie przyznawała się do tego nawet przed sobą samą, lecz praca w pełnym wymiarze przychodziła jej z coraz większym trudem.

- No cóż, rozmawiałam już ze swoim szefem. Zgodził się, bym do porodu kończyła pracę o drugiej. zaproponowałam, że część pracy będę wykonywała w domu, lecz w naszej firmie brak odpowiednich regulacji prawnych.

- Porozmawiam z Kane'em.

- Raul, on nie zmieni polityki firmy tylko z mojego powodu.

- Potrafię być bardzo przekonujący.

- Byłoby wspaniale.

Raul uśmiechnął się szeroko, lecz nagle, słysząc podniecone głosy dochodzące z korytarza, spoważniał. Spojrzał z obawą na Julię.

- Nie wiem, jak ci o tym powiedzieć... Chyba właśnie przyjechali moi rodzice. Kilka dni temu rozmawiałem z siostrą i powiedziałem jej o dziecku. Miała poinformować o tym rodziców, ale obiecała, że nie pozwoli im przyjechać.

Powinienem być się domyślić, że nie zadzwonili tylko dlatego, ponieważ wsiedli w pierwszy samolot do Stanów.

- Chyba żartujesz - wyszeptała.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i do gabinetu weszła piękna kobieta w eleganckim, szarym kostiumie. Za nią kroczył przystojny mężczyzna ładząco podobny do Raula.

- Jak miło znowu cię widzieć, synu - przemówiła kobieta, nerwowo bawiąc się naszyjnikami z pereł.

- Miło? Prosiłem, żebyście tu nie przyjeżdżali.

- Hm... wpadliśmy jak po ogień. Ojciec chce, żebyś podpisał jakieś ważne papiery.

- Trzeba było posłać je pocztą kurierską - skrzywił się Raul.

- No tak, ale skoro dowiedzieliśmy się, że zostaniemy dziadkami... - Zerknęła ciekawie na Julię i uśmiechnęła się.

- To ona, prawda? Kobieta, która nie zamierza cię poślubić.

- Mamo, daj spokój. Julio, poznaj moich rodziców. Rihanna i Dżamal Omanowie.

Obie kobiety mierzyły się przez chwilę spojrzeniem, a potem starsza z nich uśmiechnęła się ciepło.

- Bardzo mi się podobasz - powiedziała Rihanna. - Czy mój syn dał ci się we znaki? To jego specjalność.

Julia nie wiedziała, co powiedzieć. Właściwie uważała, że to ona załaziła Raulowi za skórę. Już otwierała usta, gdy Rihanna objęła ją serdecznie.

Nagle Julia, wbrew sobie samej, poczuła się bezpieczna.

- Tak bardzo chcieliśmy cię poznać - szepnęła Rihanna. Wyciągnęła dłoń do brzucha Julii, a później zawahała się.

- Czy mogę?

Gdy Julia przytaknęła, matka Raula delikatnie przyłożyła dłoń do jej brzucha. Dziecko w tym momencie kopnęło, a w oczach Rihanny ukazały się łzy.

- To dziewczynka - powiedziała Julia, bojąc się spojrzeć rodzicom Raula w twarz. Spodziewała się, że będą bardzo rozczarowani płcią dziecka.

- Córki to najdroższy skarb - natychmiast powiedziała Rihanna.

- Nasza córka, Fatima, jest wspaniałą lekarką - odezwał się Dżamal.

Zachowywał się powściągliwie, lecz Julia wyczuła, że jest ciepłym i troskliwym mężczyzną. - A Jasmine to wspaniała artystka, duma naszego kraju.

- Tak, Julia to wszystko wie. Gdzie są papiery, które mam podpisać? - wtrącił niecierpliwie Raul. Gdyby wiedział, że rodzice przyjadą do Chicago, ostrzegłby Julię, albo jeszcze lepiej - wywiózł z miasta. Teraz ona pewnie myśli, że padła ofiarą rodzinnego spisku.

- Zostawię was samych - powiedziała Julia. - Miło mi było państwa poznać. Termin porodu wyznaczono na marzec, więc gdybyście chcieli... - Wzruszyła ramionami.

- Dziękujemy. - Rihanna wytarła chusteczką oczy.

Kiedy Julia wyszła z gabinetu, Raul spojrzał ze złością na matkę.

- Jak mogłaś? - spytał z wyrzutem. - Julia jest silną, niezależną kobietą i nie można jej do niczego zmuszać.

- Do niczego jej nie zmuszałam. - Rihanna spojrzała mu prosto w oczy. - Jeśli pozwolisz, by ta słodka istota znikła z twego życia, będziesz tego żałował do końca swoich dni. Jesteście dla siebie stworzeni. A teraz załatw interesy z ojcem, bo mamy mało czasu.

- Kiedy wyjeżdżacie?

- Dzisiaj - odpowiedziała z uśmiechem. - Wybieramy się do Disneylandu w Kalifornii.

- Żartujesz? - Raul z niedowierzaniem potrząsnął głową i uniósł brwi.

Dżamal roześmiał się.

- Skądże, synu. Nasza wnuczka będzie Amerykanką, dlatego musimy się wiele nauczyć.

Tuż przed wyjściem z biura, Julii dostarczono małą paczuszkę. W środku był wspaniały naszyjnik z różowych pereł, ten sam, który Rihanna miała na sobie. Do prezentu dołączona była karteczka: *Dla czarującej matki mojej wnuczki. Rihanna.*

Julia westchnęła. Nie знаła się na biżuterii, ale przypuszczała, że ten naszyjnik był niezwykle cenny. Nie mogła przyjąć tak kosztownego prezentu. Postanowiła, że dziś wieczorem zwróci perły Raulowi. Włożyła naszyjnik do torebki i ruszyła w stronę windy.

W holu natknęła się na Kane'a Haleya. Uśmiechnęła się z przymusem. Po tym co zdarzyło się kilka tygodni temu, wciąż czuła się w jego towarzystwie nieswojo. Nadal nie miała pojęcia, dlaczego tak zbulwersowała go nowina o jej ciąży.

- Cześć, Kane.

- Julia... - Spojrzał dziwnie na jej brzuch. - Chyba... coraz bliżej do terminu porodu.

- Chciałeś chyba powiedzieć, że robię się coraz grubsza.

- Tak... nie... do diabła, przepraszam - wyjąkał. - Czy doszliście z Raulem do porozumienia?

Owszem, Kane Haley był prezesem firmy, lecz Julia nie miała zamiaru ułatwiać mu zadania.

- W jakiej sprawie? - spytała z niewinnym uśmiechem.

- No... - Wskazał jej brzuch.

Uniosła brwi. Tak robił Raul, gdy uważał, że ktoś jest nietaktowny lub wścibski. Już w windzie Kane wyszeptał:

- Przepraszam.

- Nie ma o czym mówić - odpowiedziała, starannie skrywając uśmiech.

- Gdybyś czegoś potrzebowała, służę pomocą - powiedział Kane, gdy się żegnali.

Za wycieraczką samochodu Julia znalazła piękną, płomiennoczerwoną różę. Choć nie zostawiono żadnego bileciku, wiedziała, kto zrobił jej taką miłą niespodziankę.

- Rozluźnij się - nakazała instruktorka. Była rudowłosa, bardzo szczupłą i niezwykle energiczną kobietą. - Pamiętaj, że poród to piękne i naturalne przeżycie.

Siedzieli na podłodze. Julia opierała się plecami o kolana Raula.

Zajęcia rozpoczęły się od krótkiej prelekcji, a teraz ciężarne uczyły się techniki oddychania.

- Czy dobrze się czujesz? - spytał cicho Raul, gdy Julia jęknęła.

- Tak, tylko nie jestem przyzwyczajona, żeby siedzieć na podłodze.

- To co, zaczynamy ćwiczenia? Zamknęła oczy.

- Wspaniale! - entuzjasmowała się instruktorka, przyklękając przy nich. - Czy kiedykolwiek już ćwiczyliście razem?

- Nie. Chyba pamiętałabym, gdybym kiedyś urodziła dziecko - odpowiedziała Julia sucho. Była pewna, że instruktorka poświęca im tyle uwagi, ponieważ spodobał jej się Raul.

Po skończonych zajęciach Julia w milczeniu dreptała za Raulem do mercedesa. Próbowwała uporządkować swoje myśli, lecz panował w nich nieopisany chaos. Wciąż nie wiedziała, co myśleć o Raulu. Był dla niej prawdziwą zagadką.

Chętnie odsądziłaby go od czci i wiary, lecz serce mówiło co innego.

- Chciałam ci oddać perły - mruknęła. - Nie mogę przyjąć tak kosztownego prezentu.

- Moja matka bardzo pragnie, żebyś je zatrzymała.

- Nie daje się takich rzeczy zupełnie obcym ludziom.

- Nie jesteś dla niej kimś obcym, tylko matką jej wnuczki. Julia westchnęła z rezygnacją.

Uśmiechnął się z zadowoleniem i pocałował ją lekko w policzek.

- A teraz zabiorę cię do domu i posadzę przed kominkiem. Spędzisz uroczy wieczór w towarzystwie swego podejrzliwego kota.

- On po prostu jest zazdrosny.

- A czy ma jakieś powody? - spytał Raul.

Julia oczywiście nie zamierzała odpowiadać na tak zadane pytanie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Niespodzianka!

Julia przycisnęła dłoń do piersi i roześmiała się. Była naprawdę zaskoczona, chociaż spodziewała się, że współpracownicy prędzej czy później urzędzą dla niej przyjęcie.

Pokój śniadaniowy udekorowany był różowymi i białymi wstążkami, kwiatami i grzechotkami. Stawili się wszyscy pracownicy firmy, nawet Jennifer Holder, która wciąż była na urlopie macierzyńskim.

- Kiedy wracasz do pracy? - spytała ją Julia.

- Wkrótce, chociaż niezbyt mi się to podoba - przyznała Jennifer, delikatnie kołysząc niemowlę. - Nie jest łatwo zostawić takie maleństwo w domu. Cieszę się, że już wkrótce powstanie firmowy żłobek.

Raul, stojąc w drugim końcu pokoju, podniósł do ust szklaneczkę ponczu i uśmiechnął się do Julii. Nie nalegał już więcej, by oznajmiła wszem i wobec, kto jest ojcem jej dziecka, choć większość obecnych i tak się tego domyślała. Julia postanowiła podczas dzisiejszego przyjęcia wyznać wszystkim prawdę. Raul na to zasłużył.

Szczerze mówiąc, zasługiwał na dużo więcej, lecz wciąż nie potrafiła podjąć decyzji, jak postąpić w tej sprawie. Czy to możliwe, by mężczyzna, który do tej pory traktował małżeństwo i dzieci jak dopust boży, nagle stał się dobrym mężem i ojcem? Nie, oczywiście nie zamierzała go poślubić, jednak nie mogła zabronić mu kontaktów z córką.

Wkrótce podano ciasto i lody. Po kilku zabawnych konkursach przyszła pora na rozpakowanie prezentów. Podekscytowana i zaczerwieniona Julia postanowiła wygłosić przemówienie.

- Jak wielu z was zapewne się domyśla, znałam Raula Omana, zanim podjął pracę w naszej firmie. Myślę, że powinien mi pomóc rozpakować te wszystkie prezenty, ponieważ to on jest ojcem dziecka.

Zerwały się głośne okrzyki i gratulacje. Jedna z kobiet popchnęła Raula w stronę Julii. Wzruszony uściśnął jej dłoń w niemym podziękowaniu.

Wiedział, jak ciężko jej było wyznać prawdę. Ta uparta i dumna kobieta szczyła się przed wszystkimi tym, że potrafi zachować pełną kontrolę nad swym życiem.

Wspólnie zaczęli rozpakowywać podarki, czyli co najmniej roczny zapas pieluch, poradniki, zabawki i ubranka. Lecz kiedy rozwinęli z ozdobnego papieru ręcznie rzeźbioną kołyskę od Jacka i Sharon Watertonów, oboje krzyknęli z zachwytu. Z tyłu dobiegł ich płacz niemowlęcia. Jeden z mężczyzn wziął krzyczące dziecko z rąk Jennifer i podał je ostrożnie Raulowi.

- Myślę, że przyszły tatuś powinien trochę poćwiczyć - powiedział ze złośliwym uśmiechem.

- Ani się waż! - krzyknęła Jennifer.

Raul delikatnie wziął niemowlę. Był trochę przestraszony, lecz również zafascynowany. Drobnutka istotka z wykrzywioną, czerwoną twarzą wymachiwała gwałtownie rączkami, dając wyraz swemu niezadowoleniu.

Wiedziony instynktem Raul poklepał dziecko uspokajająco po plecach i szepnął kilka słów po francusku. Niemowlę przestało płakać i spojrzało na niego szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

- Dobry jest - powiedział ktoś z uznaniem.

- Ile waży? - spytał Raul Jennifer.

- Kiedy ważyliśmy go ostatnio, Jason miał trochę ponad pięć kilogramów.

- Aż tyle? - spytał z niedowierzaniem Raul, patrząc z przestachem na niezbyt okazały brzuch Julii.

Podczas ostatniej wizyty lekarz powiedział, że córeczka Julii będzie ważyć niecałe trzy kilogramy. Jason był prawie dwukrotnie cięższy, a mimo to wydał się Raulowi tak drobny i delikatny, że aż strach było go dotykać. Ostrożnie oddał dziecko Jennifer, a potem położył dłoń na brzuchu Julii. Poczł lekkie kopnięcie i

uśmiechnął się z ulgą. Tak, jego córeczka będzie drobniutka, lecz równie silna, jak jej matka.

- Raul? - spytała zaniepokojona Julia.

Nigdy przedtem nie zdarzyło się, by dotykał jej brzucha bez pozwolenia.

- Nic mi nie jest, chciałem się tylko upewnić, że z naszą malutką wszystko w porządku. Rozpakuj ostatni prezent. Proszę.

Julia sięgnęła po dużą torbę. Nie musiała czytać bilecika, by wiedzieć, że to podarek od Raula. Otworzyła pakunek i delikatnie rozgarnęła różową bibułę. W środku był piękny stary patchwork, którym zachwycała się kilka dni wcześniej.

- To ten sam, który oglądaliśmy w antykwariacie - szepnęła, z trudem powstrzymując łzy. - Kosztował fortunę.

- Naprawdę? Nie zauważyłem. Sprzedawca wytłumaczył mi, że patchworki przechodzą z pokolenia na pokolenie i są w każdej rodzinie traktowane jako najdroższy skarb.

Przyjęcie miało się ku końcowi. Julia była zmęczona, lecz zaproponowała swoją pomoc przy sprzątaniu.

- Nie ma mowy - zaprotestowała Maggie, urodzona organizatorka.

- Pozwól, że pojedę z tobą i pomogę ci zanieść prezenty do domu - odezwał się Raul, gdy szli w stronę garażu.

Julia westchnęła z wdzięczności. Znow dokuczał jej ból pleców i marzyła skrycie, by Raul zrobił jej masaż stóp, tak jak kiedyś w Waszyngtonie.

Kiedy dojechali do domu, Julia natychmiast ułożyła się na kanapie. Zapadła w sen, zanim Raul zdążył przynieść wszystkie prezenty.

Raul wyjął patchwork z bagażnika mercedesa i ruszył w stronę domu. Początkowo nie zamierzał jej dawać tego prezentu podczas przyjęcia. Obawiał się, że Julia zarzuciłaby mu zbytne afiszowanie się z uczuciami. Gdy jednak publicznie wyznała prawdę, poczuł przypływ odwagi. Został zrobiony pierwszy krok.

Muppet, wściekle zazdrosny kot Julii, podejrzliwie obserwował Raula z rogu kanapy. Zmrużył ślepią i fuknął dziko. Raul owinał troskliwie Julię, a później spojrzał groźnie na kocura.

- Masz być grzeczny dla mojej córeczki, rozumiano?! Radziłem sobie nawet z tygrysami, kolego.

Muppet zaczął spokojnie lizać tylną łapę, manifestując w ten sposób swoją pogardę i brak zainteresowania. Raul uśmiechnął się. Czuł, że polubi to zwierzę. Jak mogli się nie zaprzyjaźnić, skoro obaj uwielbiali tę samą kobietę.

Nie bał się tego stwierdzenia. Uwielbiał ją. Za jej temperament, czułe serce i siłę. Usiadł na podłodze i zapatrzył się w śpiącą Julię.

Gdy Julia się obudziła, dom pogrążony był w ciemnościach. Poczowała na nogach jakiś ciężar i ze zdumieniem ujrzała śpiącego Raula. Siedział na podłodze z głową wspartą o uda Julii. Jedną dłoń trzymał na jej brzuchu. Julia pogładziła go po włosach. Potem zamknęła oczy i oddała się wspomnieniom. Wszystko zaczęło się kilka miesięcy temu w Waszyngtonie...

- Julio, nie śpisz? - szepnął Raul.

- Nie, rozmyślam. Miałaś szczęście, że dostałaś pracę właśnie w Chicago.

Raul przeciągnął się, ziewnął i zapalił małą lampkę.

- Naprawdę uważasz, że to przypadek?

- Chyba nie - przyznała po chwili namysłu.

- Szukałem cię, bo chciałem kontynuować nasz romans, mimo że odprawiłaś mnie z kwitkiem. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że będziemy mieli dziecko. Postaram się być dobrym ojcem, o ile mi w tym pomożesz.

- Czego miałabym cię uczyć? Ty już wszystko umiesz.

- Wiem, że ty też będziesz wspaniałą matką. A teraz... może trochę poćwiczmy oddechy?

- No dobrze - zgodziła się Julia ze śmiechem. - Pójdę po poduszki, a ty zamów chińszczyznę.

- Czy masz jakieś ulubione danie? Poczowała, że napływa jej ślinka do ust.

- Poproszę o kurczaka w sosie słodko-kwaśnym z chrupiącymi kielkami bambusa i smażonym ryżem.

A zatem Raul przyznał, że przyjechał do Chicago z jej powodu. To nie było wyznanie miłości, ale po raz pierwszy ktoś tak się o nią troszczył i dbał o jej potrzeby.

- Dziękuję - powiedziała po prostu. - Za wspaniały prezent i za wszystko. Obawiam się, że będziesz bardzo rozpieszczał naszą córkę - próbowała zażartować, by przemóc wzruszenie.

- Pewnie, gdy tylko ukończy rok, kupię jej diamentową kolbę.

Julia roześmiała się i rzuciła w niego poduszką. Usiedli na podłodze i zaczęli ćwiczyć.

- Za mało się starasz - zarzucił jej Raul. - Wiem, że chcesz mieć wszystko pod kontrolą, ale zdaj się na mnie. Musimy współpracować.

Julia posłusznie liczyła i oddychała. Zrozumiała, że musi zaufać nie tylko swemu ciału, lecz również Raulowi.

- Pewnie przywieźli jedzenie - mruknął Raul, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

- Załatw to szybko, umieram z głodu.

- Przepraszam, chyba pomyliłem adres. Szukam Julii Parker. Jestem jej bratem - powiedział mężczyzna stojący w progu.

Gdyby wiedziała, że brat zamierza ją odwiedzić, z pewnością przeprowadziłaby się do innego stanu. Zamarła w bezruchu, patrzyła bezradnie, jak jej brat, porucznik Lyle Parker, najpierw zerknął na jej brzuch, później na jej dłoń, zapewne w poszukiwaniu obrączki, i wreszcie zwrócił się do Raula:

- A kim ty, do diabła, jesteś?

- Nie twój zakichany interes, ale skoro już musisz wiedzieć, to jest szejk Raul Oman. Nalegam, byś odnosił się do niego z większym szacunkiem - warknęła wściekle.

- Będę mówił i robił, co mi się podoba.

- Nie sędzę - ostrzegł go Raul. - Proszę zważać na słowa i ton.
- Jesteś jej mężem? - spytał Lyle napastliwie.
- To nie twoja sprawa - odpowiedział Raul spokojnie.
- Owszem, moja. Po raz ostatni pytam, czy jesteście małżeństwem.
- Nie - odpowiedziała Julia, instynktownie splatając dłonie na brzuchu.
- Czy zdajesz sobie sprawę, jak to wpłynie na karierę ojca? - krzyknął Lyle. -

W Waszyngtonie nie spodoba się, że generał, który niedawno dostał czwartą gwiazdkę, ma ciężarną niezamężną córkę. Cholera, Julio, obowiązują nas pewne zasady, nie jesteśmy byle kim. Jak mogłaś się wpakować w takie kłopoty?

- A więc tata awansował - stwierdziła obojętnie, niezbyt przejęta wizją złamanej kariery ojca. Zresztą była przekonana, że ludziom z Pentagonu ta sprawa będzie zupełnie obojętna.

Jej brat zaklął soczyście, po wojskowemu.

- Uspokój się! - krzyknął Raul.

Lyle odwrócił się błyskawicznie i wymierzył Raulowi cios w podbródek.

- Przestań! - krzyknęła Julia.

Jej brat przeszedł specjalne szkolenie w marynarce wojennej i potrafił zabić człowieka gołą ręką.

Jednak już po chwili Julia przecierała oczy ze zdumienia. Jeszcze przed chwilą Lyle rwał się do bijatyki, a w następnej sekundzie leżał na podłodze, sycząc z bólu i masując zwichnięte ramię. Jeszcze bardziej, ucierpiała jego duma.

- Ostrzegałem cię - powiedział Raul. - To skandal, że oficerów nie uczą dobrych manier. W moim kraju nie zrobiłbyś kariery.

Lyle zamrugał kilkakrotnie, jakby wciąż nie mógł uwierzyć w to, co się stało.

- Panie Parker, proszę wyjść i nie wracać bez zaproszenia. Jeśli nie może pan wyjść o własnych siłach, zadzwonię po taksówkę.

- Poczekaj, chyba powinnam z nim porozmawiać - powiedziała Julia.

- Innym razem - głosem nieznoszącym sprzeciwu oznajmił Raul. - Nie pozwolę, by cię denerwował i by odnosił się do ciebie bez należnego szacunku.

Julia westchnęła. Spojrzała na Raula, a później na brata.

- Słyszałeś, Lyle? Wyjdz i nie wracaj, dopóki cię nie zaproszę.

Z ust Lyle'a wydobył się jedynie jakiś nieartykułowany dźwięk.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Najpierw przywieziono jedzenie, zaraz potem przyjechała taksówka Lyle'a.

Julia była niemal pewna, że jej brat każe się odwieźć do szpitala, lecz na pewno nie do wojskowego.

Nie pozwoli, by ktokolwiek się dowiedział, że został poturbowany przez niższego i szczuplejszego faceta, w dodatku cywila.

- Czy jesteś na mnie zła? - zapytał Raul.

- Oczywiście. Mogłeś poplamić krwią mój drogocenny dywan lub połamać zabytkowy stolik.

Raul uśmiechnął się. Wciąż dowiadywał się o Julii czegoś nowego. Na przykład tego, że próbowała żartami uspokoić rozedrgane nerwy.

- Przeszedłem przeszkolenie wojskowe, bo tego życzył sobie mój ojciec. Twój brat chyba nie wie, że nie tylko siła decyduje o zwycięstwie. Powinienem go wyrzucić, jak tylko zaczął na ciebie krzyczeć. Widzę, że jesteś zdenerwowana. Czy mam wezwać lekarza?

- Nie ma powodu. - Potrząsnęła głową. - Poza tym jutro i tak jestem umówiona na kontrolną wizytę. Może wreszcie coś zjemy?

Podczas posiłku milczeli. W pewnym momencie Julia poczuła, że po policzku spływają jej łzy.

- To ta burza hormonów - chlipnęła żałośnie.

- Wiem, wszystko w porządku.

Objął Julię i uspokajająco pogłaskał po plecach.

- Mógł cię zabić - szepnęła, gdy już trochę się uspokoiła.

- Nic mi nie groziło. Potrafię się bronić. Poza tym coś mi się wydaje, że twój brat jest mocny tylko w gębie.

Julia energicznie wytarła mokre policzki.

- Nie wiem, dlaczego tak się rozkleiłam.

- Łzy nie zawsze są oznaką słabości.

Wziął ją w ramiona i zaniósł do sypialni.

Oparła się wygodnie o poduszki i patrzyła, jak Raul rozpala ogień na kominku. Doceniała, że tak się o nią troszczył. Przez krótki moment pożałowała, że Raul jej nie kocha. W jednym musiała mu przyznać rację: nie zawsze trzeba samemu zmagać się ze wszystkimi problemami. Czasami lepiej pozwolić, by ktoś pomógł ci przetrwać ciężkie chwile. Na tym właśnie polega partnerstwo.

Może miło byłoby dzielić z kimś smutki i radości. Czy jednak księżę Hasanu zrezygnowałby z posiadania synów? Przecież Julia nie była pewna, czy zdoła ponownie zająć w ciąży. Westchnęła ciężko i zamknęła oczy. Była zbyt zmęczona, by rozmyślać o tak poważnych sprawach.

Następnego dnia po południu Julia i Raul weszli do gabinetu lekarskiego. Doktor Svenson wyznawał nieco już zapomnianą zasadę, że każdego pacjenta należy uważnie i cierpliwie wysłuchać. Był powszechnie lubiany, ponieważ poświęcał swym podopiecznym dużo czasu i nigdy nie zerkał nerwowo na zegarek.

Raul w zabawny sposób opowiedział mu wczorajsze zdarzenie, lecz nie ukrywał, że martwi się o stan Julii.

- Nic wielkiego się nie stało - próbowała bagatelizować. - Mój brat zachowuje się jak Rambo.

- Rambo? - spytał zdezorientowany Raul. Julia i doktor roześmiali się.

- To bohater pewnego amerykańskiego filmu - wyjaśniła. - Góra mięśni z olbrzymim karabinem.

- Wszystko w porządku, Julio - oznajmił doktor, gdy skończył badanie. - Za kilka tygodni urodzisz śliczną, zgrabną dziewczynkę.

W drodze powrotnej do domu Julia zastanawiała się, dlaczego marzy o czymś, co nieosiągalne. Raul spędzał u niej coraz więcej czasu, cierpliwie znosił jej humory i uprzedzał wszystkie życzenia. Od kiedy dała mu kosza, nie wspominał więcej o małżeństwie. Była pewna, że gdyby ponownie poprosił ją o rękę, przyjęłaby oświadczyzny. Kochała go. Nie było sensu oszukiwać dłużej samej siebie.

W następny czwartek, gdy robiła notatki przy biurku, poczuła ostry ból.

- Nie - jęknęła.

Pióro wypadło jej z rąk i potoczyło się po podłodze. Do porodu pozostały trzy tygodnie. Wzięła kilka głębokich oddechów, zdecydowana nie poddawać się panice. Może to tylko fałszywy alarm lub zwykła dolegliwość żołądkowa? Zaciśnęła zęby i sięgnęła po słuchawkę. Po raz pierwszy w życiu wiedziała, do kogo powinna zwrócić się o pomoc. Odebrał po trzech sygnałach.

- Raul... - zdołała wyjąkać.

- Zaraz będę. - Rzucił słuchawkę i zerwał się z krzesła.

Biegł, potrącając ludzi na korytarzu. Gdy wreszcie dotarł do gabinetu Julii, jej wygląd go przeraził. Twarz była upiornie blada i wykrzywiona grymasem bólu. Wiedział, że nie może okazać strachu. Musi być spokojny. Tego właśnie od niego oczekiwała.

- Chyba powinnam jechać do szpitala - szepnęła. - Boże, dziecko jest jeszcze za małe.

Poczuł, jak oblewa go zimny pot. Opadł na kolana i odgarnął włosy z twarzy Julii.

- Wszystko będzie w porządku. Zaraz zadzwonię po karetkę. Trzymaj się.

W progu przystanęło kilku zaintrygowanych pracowników. Po chwili do pokoju wpadł Kane.

- Karetka jest już w drodze - powiedział.

Raul w milczeniu skinął głową. Teraz mógł myśleć wyłącznie o kobiecie, którą kochał ponad życie. Martwił się o dziecko, ale jeszcze gorszy był strach, że straci Julię. Bezsilnie złorzeczył Matce Naturze. Skoro dała kobietom ciała

stworzone do rodzenia, powinna też zadbać, by wszystko odbywało się we właściwym czasie.

Gdy do pokoju weszli sanitariusze, Raul delikatnie położył Julię na noszach.

- Jeśli Muppet jest zazdrosny o mnie, to co będzie, gdy wrócimy do domu z naszą córeczką? Pewnie wyprowadzi się na drugi koniec świata - próbował nieudolnie żartować.

Julia doceniła jego wysiłki i uśmiechnęła się słabo.

- Powoli zaczyna się do ciebie przyzwyczajać.

- To prawda. Ostatniej nocy fuknął na mnie tylko dwa razy.

Kane poprosił, by zgromadzeni wrócili do pracy. Jeden z sanitariuszy nachylił się nad Julią.

- Proszę się nie martwić, wszystko będzie w porządku - uspokoił ją. - Czy to pani mąż? - spytał, wskazując na Raula.

- To ojciec dziecka - oświadczyła, kurczowo ściskając dłoń Raula.

- Nigdzie się nie wybieram - zapewnił.

Podczas jazdy do szpitala Julia tylko raz poczuła skurcze.

- Cii - uspokajał ją Raul, gdy zaczęła krzyczeć. - Już dojeżdżamy.

Doktor Svenson czekał na nich na parkingu. Uśmiechnął się promiennie, chcąc dodać pacjentce otuchy.

- Nie martw się, Julio. Wszystko przebiega prawidłowo.

- Nawet nie ustaliliśmy, jak damy dziecku na imię - szepnął Raul w drodze na izbę porodową.

- Trochę o tym myślałam - przyznała Julia. - Może nazwiemy córeczkę Rihanna Carleen na cześć obu babć?

- Moja matka będzie uszczęśliwiona - powiedział wzruszony Raul. - I zaszczycona.

Później Julia już nie miała sił, by rozmawiać. Raul przemawiał do niej łagodnie, masując jej brzuch i plecy, by złagodzić wszechwładny ból. Gdy wyczerpana Julia na chwilę zasnęła, Raul zadzwonił do rodziców.

W pewnym momencie Julia poczuła, że jej umysł stał się niezwykle jasny. Naprawdę wiedziała, co powinna robić. Słuchała poleceń Raula i własnego instynktu, a nie lekarzy.

Wkrótce, po kolejnej fali bólu, ukazała się główka dziecka. Kilka chwil później uśmiechnięty doktor Svenson położył na brzuchu Julii płaczące maleństwo.

- Jest wspaniała i zdrowa - powiedział.

- Moja ukochana córeczka - szepnęła Julia, gładząc główkę dziecka. - Nie płacz, malutka, jesteśmy przy tobie.

Spojrzała na Raula. Po jego policzkach spływały łzy. Gdy Julia zaczęła rodzić łożysko, doktor Svenson zawinął noworodka w kocyk i podał Raulowi.

- Potrzyj ją, tatusiu. My z mamą mamy coś jeszcze do zrobienia.

Raul z rozczeniem spojrzał na swą córeczkę. Zaraz po Julii była najcudowniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widział. Delikatnie pogładził ją po kępcie ciemnych włosów. Przestała płakać i śmiesznie wydeła usteczka. I nagle znalazł odpowiedź na wszystkie pytania. Kochał te dwie istoty ponad życie i nigdy nie pozwoli im odejść.

Pielęgniarki zważyły dziecko, wykapały je, a potem przyniosły Julii do karmienia.

- Obie świetnie sobie radzicie - powiedziała pielęgniarka i uśmiechnęła się.

- Mała nie musi leżeć w inkubatorze? - zaniepokoiła się Julia.

- Nie, skądże. Wszystko jest w porządku. Wyczerpana Julia zamknęła oczy.

Gdy obudziła się późnym wieczorem, była obolała, lecz nie tak okropnie, jak się spodziewała. Szpitalny pokój był bardzo przytulnie urządzone.

Raul siedział w dużym fotelu tuż przy łóżku Julii. Wpatrywał się jak zauroczony w trzymaną na kolanach córeczkę.

- Jesteś taka malutka - szeptał. - Boję się, że zrobię ci krzywdę.

- Chyba nie trzymasz jej cały czas na rękach? - odezwała się Julia. - Już ją rozpieszczasz?

- Tak, ale jej się to podoba - powiedział z nieco nieprzytomnym uśmiechem. -

Czy wiesz, że jesteś doskonała? - spytał Raul.

- Daleko mi do ideału.

- Julio, kocham cię.

Właśnie to chciała usłyszeć. Jednak takie słowa powinny płynąć z głębi serca, a wyznanie Raula mogło być jedynie wynikiem silnych emocji.

- Daj sobie trochę czasu i przemyśl wszystko. Teraz jesteś wzruszony i podekscytowany, bo byłeś przy narodzinach córki. Upewnij się co do swoich uczuć. A potem...

Raul przyłożył dłoń do jej ust.

- Pokochałem cię już w Waszyngtonie. Ukrywałem swe uczucia, ale jeśli odejdziesz, moje życie straci sens. Możemy zamieszkać w Chicago, gdziekolwiek zechcesz, tylko powiedz, że mnie kochasz.

- Kocham cię, ale...

- Koniec dyskusji - oświadczył stanowczo.

- Ty nic nie rozumiesz! - krzyknęła ze złością. - Jeśli mnie poślubisz, być może nigdy nie doczekasz się syna.

- Nie szkodzi. Mam wspaniałą córeczkę.

- Ale twoi rodzice... - próbowała oponować.

- Chcą, bym był szczęśliwy. Matka od razu wyczuła, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

Julia już otwierała usta, by coś powiedzieć, gdy nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i w drzwiach pojawił się olbrzymi pluszowy niedźwiedź.

- Nazywam się Edward - rozległ się tubalny głos. - Szukam nowych przyjaciół.

Julia aż zamrugała ze zdziwienia.

- Tata?!

Raul jęknął cicho, ale nie powiedział ani słowa.

- Tak, to ja - oznajmił generał Parker. W galowym mundurze i ze wszystkimi medalami i odznaczeniami prezentował się niezwykle okazale.

- Co ty tu robisz? - Julia nie chciała, by zabrzmiało to tak oschle, jednak była zła. Jeżeli ojciec zacznie robić jej wymówki...

- Ja... - Generał Parker chrząknął z zakłopotaniem. - Lyle zadzwonił do mnie i powiedział, że jesteś w ciąży.

- No jasne - stwierdziła z przekąsem.

Generał Parker posadził niedźwiedzia na krześle i stanął przy łóżku córki, niepewnie przestępując z nogi na nogę. Był wyraźnie zakłopotany.

- Lyle spodziewał się, że wpadnę w szał, ale ja jestem szczęśliwy.

- A to dlaczego? - spytała napastliwie.

- Bałem się, że będziesz zawsze sama, tak jak ja i twój brat. Kiedy dowiedziałem się o dziecku, pomyślałem, że moglibyśmy jeszcze raz spróbować. Wiem, popełniłem wiele błędów. Chciałem, byś była silna, ale na pewno brakowało ci matki.

- Julia jest silniejsza, niż się panu wydaje - powiedział ostro Raul.

- Wiem. Czy pan jest ojcem mojej wnuczki?

- Tak. - Raul spojrzał na niego groźnie.

- Tak, tato, Raul jest ojcem dziecka. Proszę cię, zostaw nas na chwilę samych, bo chcę mu się oświadczyć.

- Zgadzam się - powiedział natychmiast Raul.

- Przecież ci się jeszcze nie oświadczyłam.

- Nie chcę, żebyś się rozmyśliła.

Nawet nie zauważyli, że generał Parker wyszedł i cicho zamknął za sobą drzwi.

- No dobrze, czy ożenisz się ze mną? - spytała Julia.

- Tak - odpowiedział i pocałował ją.

EPILOG

Julia postawiła na stole dzbanek lemoniady. Raul leżał na trawniku, unosząc wysoko w górę trzyipółletnią Rihanę.

- To dziecko nie zna strachu - powiedział z dumą Dżamal Oman.

- Wdała się w ojca - stwierdziła Julia.

- I w matkę - dodała natychmiast teściowa Julii, Rihanna. - Usiądź na chwilę. Musisz być bardzo zmęczona.

Od urodzin Rihanny wiele się wydarzyło. Julia pokochała teściów i choć nie potrafiła nawiązać serdecznych stosunków z bratem, to odzyskała ojca. Generał Parker nie umiał okazywać uczuć, lecz głęboko kochał córkę i wnuczkę.

Julia rozejrzała się wokół. Niedawno przeprowadzili się do nowego domu z widokiem na jezioro.

- A oto nasza księżniczka - obwieścił Raul, wchodząc po schodach z córką na ramionach.

- Dobrze się bawiłaś, kochanie? - spytała Julia.

Rihanna uśmiechnęła się promiennie.

Była pogodnym, żywym i inteligentnym dzieckiem. Gdy ojciec postawił ją na ziemi, natychmiast pobiegła do dziadka.

Raul zaczął masować stopy Julii. Nie zdążyła nacieszyć się tą pieśczołą, gdyż z pokoju dziecięcego dobiegł głośny krzyk.

- Ja pójdę, ty odpoczywaj - natychmiast powiedział Raul.

Objęci ruszyli razem w stronę, skąd dobiegał płacz dziecka. Malutki chłopczyk podrygiwał niecierpliwie w kojcu. Wyglądał na bardzo rozżalonego.

- Co ci dolega, kochanie? - spytała Julia.

Bliźniaki niedawno przechodziły wietrzną ospę i były trochę marudne. Julia podała Khalilowi i Wardowi lekarstwa, a później zmieniła im pieluszki.

- Jeśli zaraz wyjdziemy, na pewno zasną - powiedziała z uśmiechem.

- Ja też jestem śpiący. - Raul uśmiechnął się znacząco.

Poprowadził żonę do sypialni. Gdy później leżeli nasyceni sobą i zmęczeni miłością, Raul zapytał:

- Czy masz jakieś życzenia, moja droga? Jako matka przyszłej królowej Hasanu zasługujesz na najwyższy szacunek i posłuszeństwo.

- O czym ty mówisz?

- Rihanna jest najstarsza i pierwsza w kolejce do tronu. Jeśli mój brat się nie ożeni...

- Co ty opowiadasz! - Julia zdenerwowała się nie na żarty.

- No dobrze, w takim razie nasz najstarszy syn...

- Przestań! - Julia zartobliwie uderzyła go pięścią. - Ty potworze, przestań mnie straszyć.

- Jak sobie życzysz, księżniczko Julio.

- Nie nazywaj mnie tak.

Uwielbiał w ten sposób się z nią przekomarzać. W Hasanie wszyscy zaakceptowali nową księżniczkę. Portrety Julii wisiały w większości domów, a jej wizerunki widniały na znaczkach pocztowych i monetach.

- Nie martw się, wiem z dobrych źródeł, że Malik zamierza się ożenić. Ja wolę żyć w Chicago z tobą i dziećmi.

- Popatrzył czule na nieco już wypukły brzusek żony. Julia świetnie znosiła trzecią ciążę. Kane Haley zgodził się, by pracowała w niepełnym wymiarze. Raul pozostał w firmie, dodatkowo pełniąc rolę konsultanta w ministerstwie finansów Hasanu.

Każdego dnia dziękowali losowi, że ich ze sobą zetknął. Oczywiście kłócili się czasem, lecz jakże słodkie były pojednania.

- Kocham cię - szepnęła Julia. - Obiecuj, że nigdy mnie nie opuścisz.

- Nigdy - przypieczętował obietnicę wyjątkowo gorącym pocałunkiem.